4/2019

PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY

Nr indeksu 332194 ISSN 1234-6160

Podlaski Kwartalnik Kulturalny

4/2019

MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
W BIAŁEJ PODLASKIEJ

Pieśni gminna, ty stoisz na straży
Narodowego pamiątek kościoła,
Z archanielskimi skrzydłami i głosem…

(„Konrad Wallenrod” A. Mickiewicz)

Wydawnictwo ukazuje się dzięki pomocy finansowej
Prezydenta Miasta Biała Podlaska
Michała Litwiniuka

Redakcja:
Red. naczelny Beata Zacharuk
Red. techn. Robert Soldat

Kolegium redakcyjne:
Małgorzata Brodowska, dr Tomasz Demidowicz, Istvan Grabowski, dr Szczepan Kalinowski, Radosław Plandowski, Iwona Warda

Zdjęcie na okładce: Anna Piórek (Olsztyn)

Adres Redakcji PKK: Miejska Biblioteka Publiczna „Podlaski Kwartalnik Kulturalny”, ul. Warszawska 12 A, 21 - 500 Biała Podlaska, tel. (83) 341 60 11,
e-mail: pkk@mbp.org.pl

Prenumerata na rok 2020 (łącznie z kosztami przesyłki) wynosi 50 zł.
Bank PKO BP nr konta **67 1020 1260 0000 0002 0159 3870**

Druk: Poligrafia Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej

www.mbp.org.pl

Spis treści

SCRIPTA MANENT

Sławomir Bylina
Ks. Antoni Skrzymowski kapelan garnizonu Biała Podlaska w latach 1919-1935 5

Dariusz Sikora
Szkoła i nauczyciel w rozwijaniu zainteresowań i uzdolnień historycznych uczniów 19

Zofia Frydel-Kośmider
Nazwiska na Południowym Podlasiu 31

ZAKŁADKI PAMIĘCI

Małgorzata Chajkaluk
Hołodnica 34

Tomasz Dobrowolski
Dobra Krasna 44

Robert Soldat
Bohaterki tamtych (naszych) czasów – unickie kobiety z Hruda 56

RZECZ O… SZTUCE

Istvan Grabowski
Czuję się szczęściarzem – rozmowa z Andrzejem „Piaskiem” Piasecznym… 67

DRZAZGI MOJEJ WYOBRAŹNI

Jakub Karmel
Wiersze 72

Agnieszka Weronika Panasiuk
Świąteczna zamiana (opowiadanie) 77

ISKRY ŻYCIA

Istvan Grabowski
Tryska humorem i optymizmem – Izabela Kłusek 85

Istvan Grabowski
Energiczne „Pawłowianki" – pół wieku w służbie kultury 89

ŚWIAT OCZAMI KOBIETY

Małgorzata Brodowska
Piastowska gra o tron 92

KULTURALNE IMPRESJE 96

ZAKAMARKI BIBLIOTEKI 104

ZE STARYCH KSIĄG

Beata Zacharuk
Zagadka krzyża nagrobnego Ignacego Kamieńskiego 111

KRONIKA KULTURALNA 117

NADESŁANO DO REDAKCJI 119

Ks. Sławomir Bylina
(WSPol Szczytno – Biała Podlaska)

Ks. Antoni Skrzymowski kapelan garnizonu Biała Podlaska w latach 1919-1935

Posługa kapelana wojskowego w społeczności wojskowej opiera się na poszczególnych uwarunkowaniach określonego środowiska. Już w okresie międzywojennym, a nawet podczas procesu zakończenia pierwszej wojny światowej powstawały określone przepisy warunkujące i regulujące obecność kapłana pośród żołnierzy.

Bazą źródłową poniższych treści są dokumenty znajdujące się w Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie oraz Archiwum Diecezjalnym w Siedlcach, Archiwum Klasztornym Braci mniejszych Kapucynów w Białej Podlaskiej, gdzie znajdujemy szczegółowe opisy drogi do kapelaństwa oraz posługi duszpasterskiej, jakie przeszedł ks. Antoni Skrzymowski.

Motywacją do zajęcia się postacią ks. Antoniego Skrzymowskiego jest proces badawczy, obejmujący w szczególności obszar Południowego Podlasia, będący w kręgu zainteresowań autora, co potwierdzone jest w przykładowych publikacjach naukowych[1].

Sylwetka kapelana wojskowego, a szczególnie takiego, który wiele lat posługiwał w określonej społeczności lokalnej, zasługuje na wyjątkowe uwzględnienie w historiografii. Swoją uwagę jako autora publikacji skupię

[1] S. Bylina, *Relacje państwo – Kościół katolicki na Południowym Podlasiu II Rzeczypospolitej*, Drohiczyn 2013; S. Bylina, *Postawy społeczno-religijne kapelanów parafii garnizonowej św. Kazimierza Królewicza w Białej Podlaskiej w latach 1992-2017*, Biała Podlaska 2017; S. Bylina, *Źródła i materiały do dziejów duszpasterstwa wojskowego na terenie diecezji siedleckiej*, „Rocznik Bialskopodlaski" 2015, tom XXIII, s. 359-380; S. Bylina, *Rola Duszpasterstwa Wojskowego w dziejach Polski do 1918 r.*, [w:] *Elementy teorii i praktyki trans dyscyplinarnych badań problemów bezpieczeństwa*, t. IV, *Odkrywanie znaczeń w naukach o bezpieczeństwie*, A. Filipek (red.), Siedlce 2015, s. 277-290; S. Bylina, *Zarys dziejów duszpasterstwa wojskowego na Południowym Podlasiu*, „Drohiczyński Przegląd Naukowy" 2016, nr 8, s. 279-300; S. Bylina, *Kapelani wojskowi Południowego Podlasia w posłudze duszpasterskiej w misjach NATO i EU*, „Drohiczyński Przegląd Naukowy" 2017, nr 9, s. 83-94.

szczególnie na latach posługi oraz drogi do pozostania kapelanem w Białej Podlaskiej. Zmotywowane jest to faktem, iż właśnie mija setna rocznica przybycia ks. Antoniego Skrzymowskiego do społeczności bialskiej, co również mam nadzieje, zostanie odpowiednio upamiętnione. Dlatego celem niniejszej publikacji jest uwidocznienie postaci kapłana, który pochodził z Południowego Podlasia i swoją postawą zapisał się na kartach historii także miasta Białej Podlaskiej[2].

Droga do kapłaństwa i pierwsze placówki duszpasterskie

Dzięki danym znajdującym się w Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie posiadamy dokładne informacje dotyczące sylwetki kapelana wojskowego oraz jego bliskich. Poniższy fragment biografii świadczy również o szerokim rozpoznaniu wstępującego, jak również przechodzącego w stan spoczynku żołnierza polskiego.

Antoni Skrzymowski urodził się 4 stycznia 1887 r. w Radzyniu Podlaskim jako syn Józefa i Wiktorii z domu Konopka[3]. W latach 1900-1905 uczęszczał do Publicznego Gimnazjum w Łukowie, aby w 1905 r. wstąpić do Wyższego Seminarium Duchownego w Lublinie, które ukończył w 1910 r. otrzymując święcenia kapłańskie.

W latach 1910-1911 pracował jako wikariusz parafii Czemierniki w powiecie lubartowskim. Następnie w latach 1911-1915 w parafii Parysów w powiecie garwolińskim. W latach 1915-1917 był wikariuszem parafii Cho-

[2] Postać ks. Antoniego Skrzymowskiego wymieniali m.in. P. Borek, *Duszpasterstwo wojskowe w garnizonach południowego Podlasia w latach 1918-1939*, „Podlaski Kwartalnik Kulturalny" 2009, nr 4, cz. II, s. 35(32-44); S. Bylina, *Relacje państwo – Kościół katolicki*, dz. cyt., 178; s. S. Bylina, *Postawy społeczno-religijne*, dz. cyt., s. 13; R. Dmowski, *Unitis Viribus Diecezja Podlaska w II Rzeczypospolitej*, Warszawa 2013, s. 289, 295, 329; R. Maj, *Dzieje Straży Pożarnej w Białej Podlaskiej 1874-2014*, Biała Podlaska 2014, s. 46; H. Mierzwiński, *Biała Podlaska w latach 1918-1939*, Biała Podlaska 2010, s. 257, 262, 560, 700.

[3] Z danych zawartych w aktach personalnych ks. Antoniego Skrzymowskiego w Centralnym Archiwum Wojskowym dowiadujemy się, że ojciec Antoniego Józef Skrzymowski urodzony w 1834 r. był z zawodu kupcem i zmarł w 1916 r. Mama ks. Antoniego – Wiktoria Konopka urodziła się w 1862 r. i zmarła w 1934 r. Z zeszytu ewidencyjnego ks. Antoniego możemy również wyczytać, że rodzice nie byli prześladowani i represjonowani oraz nie ciążyły na nich żadne kary sądowe. Ks. Antoni miał również brata Józefa urodzonego w 1894 r., który miał żonę Karolinę Ponikowską i do 1945 r. był rządcą rolnym a następnie urzędnikiem w Starostwie. Podobnie jak rodzice nie prowadził żadnej działalności społeczno-politycznej oraz nie był prześladowany, represjonowany ani karany. Bliscy ks. Antoniego mieszkali w Radzyniu Podlaskim. Centralne Archiwum Wojskowe (dalej CAW); Akta personalne st. kap. w st. sp. Skrzymowski Antoni s. Józefa r. 1887, Zeszyt Ewidencyjny Skrzymowski Antoni s. Józefa, k. 4.

del w powiecie lubelskim. Jako ostatnią placówkę w ramach diecezji Janowskiej czyli Podlaskiej był wikariuszem parafii we Włodawie oraz pełnił funkcję rektora kościoła w Jabłoniu w powiecie radzyńskim. Ostatecznie z dniem 18 grudnia 1919 r. został kapelanem wojskowym. Jego pierwszą placówką duszpasterską był garnizon Biała Podlaska[4].

Procedura wstąpienia do duszpasterstwa wojskowego

Zanim ks. Antoni został mianowany kapelanem wojskowym, skierował do ks. biskupa diecezji Podlaskiej pismo o następującej treści:

Do Jego Ekscelencji Jaśnie Wielmożnego Księdza Biskupa Dyecezji Podlaskiej ks. Antoni Skrzymowski z Jabłonia dekanatu radzyńskiego.

Prośba

Kilka miesięcy temu wysłałem do Ministerstwa Wojny (…) podanie aby mnie przyjęto na urząd kapelana przy armii polskiej. Na wyżej wystosowane podanie otrzymałem odpowiedź, że kandydatura moja zostanie przyjęta o ile przedstawię jak najprędzej Waszej Ekscelencji list kwalifikacyjny. Z tego więc powodu zwracam się z prośbą do Waszej Ekscelencji o łaskawe udzielenie na postepowanie do wojska w charakterze kapelana list polecający.

Ks. A. Skrzymowski[5]

Drugie pismo ks. Antoni Skrzymowski skierował do biskupa podlaskiego w dniu 12 września 1919 r.:

Do Jego Ekscelencji Księdza Biskupa diecezji Podlaskiej ks. Antoni Skrzymowski wikariusz parafii Włodawa

Swego czasu zdawałem się z prośbą do Waszej Ekscelencji, abym mógł wstąpić w szeregi armii polskiej jako kapelan, na co otrzymałem odpowiedź, że podanie moje będzie uwzględnione i że pod tym względem będę miał pierwszeństwo, lecz wcześniej to nastąpić nie może dopóki nie będzie mianowany biskup polowy. Dziś więc, kiedy dowiedziałem się, że w Białej Podlaskiej wakuje miejsce kapelana przy tamtejszym garnizonie, zwracam się raz jeszcze z prośbą do Waszej Ekscelencji o łaskawe pozwolenie mi objęcia wakującego stanowiska.

Ks. A. Skrzymowski[6].

[4] CAW, Akta personalne st. kap. w st. sp. Skrzymowski Antoni s. Józefa r. 1887, Zeszyt Ewidencyjny Skrzymowski Antoni s. Józefa, k. 9.

[5] Archiwum Diecezjalne Siedleckie (dalej ADS), Akta Ogólne (dalej AO), Kapelani Wojskowi, *Pismo ks. Antoniego Skrzymowskiego do Biskupa Podlaskiego z dnia 16 grudnia 1918 r.*, Lit. K, Dział III, Nr porz. 1, Tom I, k. 1.

W reakcji na pismo ks. Antoniego Skrzymowskiego bp Henryk Przeździecki kieruje do Biskupa Polowego pismo o następującej treści:

Wasza Ekscelencjo

W Białej Podlaskiej przy tamtejszym garnizonie wojskowym nie ma dotychczas Waszego Kapelana jak mnie informują jest tam prawie dziesięć tysięcy żołnierzy, uprzejmie proszę Waszą Ekscelencję i łaskawe zawiadomienie mnie, czy przewidziane jest odsadzenie Kapelanii w Białej – że jeżeli tak – to jaka będzie pozycja kapelana a gotów jestem przedstawić Waszej Ekscelencji stanowisko kapelana wojskowego w Białej jednego z kapłanów mojej diecezji. Łączę wyrazy poważań i czci należnej[7].

W reakcji na gotowość ks. Skrzymowskiego wstąpienia w szeregi kapelanów wojskowych Biskup Polowy Wojsk Polskich Stanisław Gall skierował pismo do Biskupa Podlaskiego następującej treści:

Zgłosił się do służby wojskowej ks. Skrzymowski Antoni z Włodawy, powołując się na ważne zezwolenie Waszej Ekscelencji. Ponieważ odczuwać się daje wielki brak księży kapelanów na froncie, jak również wielu z księży frontowych potrzebuje choć chwilowego wypoczynku na tyłach armii, rozlokowanej w kraju, proszę uprzejmie Waszą Ekscelencję o łaskawe nadesłanie swego zezwolenia dla objęcia służby na froncie przez ks. Skrzymowskiego[8].

W międzyczasie jak można dostrzec z kolejności prowadzonej korespondencji Biskup Polowy odpowiedział na zapytanie Biskupa Podlaskiego w kwestii obsadzenia garnizonu Biała Podlaska z dnia 11 października. Czytamy o tym w kolejnym piśmie: *Na zapytanie Waszej Biskupiej Mości w sprawie obsadzenia kapelanii w Białej powiadamiam, że istotnie zachodzi wielka potrzeba wyznaczenia tam kapłana dla obsługi licznego garnizonu. Stanowisko kapelana garnizonu pod względem materialnym jest wystarczające – uposażenie odpowiada poborom kapitana*[9].

---

[6] ADS, AO, Kapelani Wojskowi, *Pismo ks. Antoniego Skrzymowskiego do Biskupa Podlaskiego z dnia 12 września 1919 r.*, Lit. K, Dział III, Nr porz. 1, Tom I, k. 6.

[7] ADS, AO, Kapelani Wojskowi, *Pismo Biskupa Podlaskiego do Biskupa Polowego z dnia 11 października 1919 r.*, Lit. K, Dział III, Nr porz. 1, Tom I, k. 6b.

[8] ADS, AO, Kapelani Wojskowi, *Pismo Biskupa Polowego do Biskupa Podlaskiego z dnia 11 listopada 1919 r*., Lit. K, Dział III, Nr porz. 1, Tom I, k. 11.

[9] ADS, AO, Kapelani Wojskowi, *Pismo Biskupa Podlaskiego do Biskupa Polowego z dnia 20 listopada 1919 r*., Lit. K, Dział III, Nr porz. 1, Tom I, k. 12.

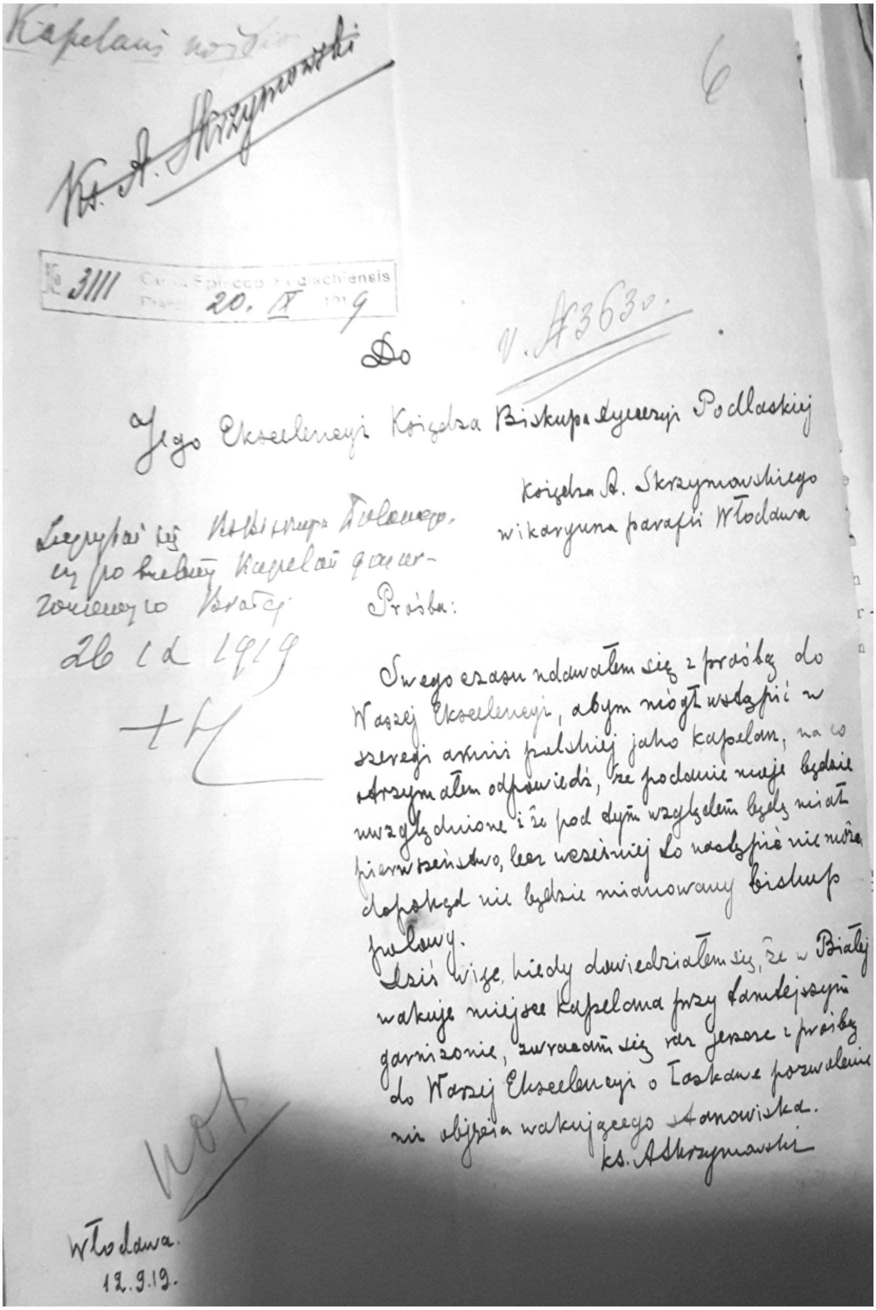
№ 3111 Curia Episcopi Podlachiensis Praes. 20. IX 1919

Do

Jego Ekscelencyi Księdza Biskupa Dyecezyi Podlaskiej

Księdza A. Skrzymowskiego
wikaryusza parafii Włodawa

Prośba:

Swego czasu udawałem się z prośbą do Waszej Ekscelencyi, abym mógł wstąpić w szeregi armii polskiej jako kapelan, na co otrzymałem odpowiedź, że podanie moje będzie uwzględnione i że pod tym względem będę miał pierwszeństwo, lecz wcześniej to nastąpić nie może dopokąd nie będzie mianowany biskup polowy.

Dziś więc, kiedy dowiedziałem się, że w Białej wakuje miejsce kapelana przy tamtejszym garnizonie, zwracam się raz jeszcze z prośbą do Waszej Ekscelencyi o łaskawe pozwolenie objęcia wakującego stanowiska.

ks. A. Skrzymowski

Włodawa. 12.9.19.

Źródło: ADS, AO, Kapelani Wojskowi, *Pismo ks. Antoniego Skrzymowskiego do Biskupa Podlaskiego z dnia 12 września 1919 r.*, Lit. K, Dział III, Nr porz. 1, Tom I, k. 6.

Decyzja o przydzieleniu ks. Skrzymowskiego do garnizonu Biała Podlaska została podjęta 26 listopada i została wyrażona w następującym piśmie: *Kuria Biskupa W.P. powiadamia, że J.E. ks. Biskup W.P. oddanego do dyspozycji ks. Skrzymowskiego wyznaczył na stanowisko kapelana w Białej. Uprasza się o powiadomienie ks. Skrzymowskiego o powyższym zarządzeniu*[10].

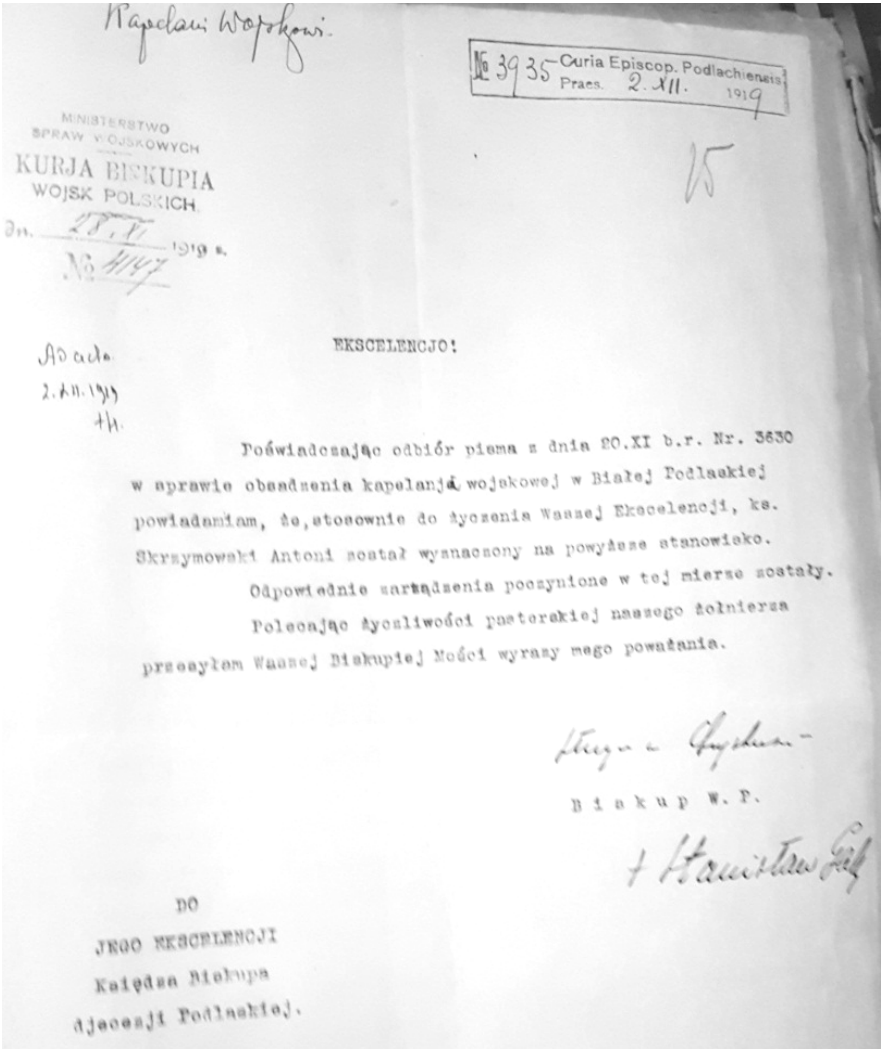

Kapelani Wojskowi.

№ 3935 Curia Episcop. Podlachiensis Praes. 2. XII. 1919

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH
KURJA BISKUPIA WOJSK POLSKICH
dn. 28. XI 1919 r.
№ 4147

15

Ad acta 2. XII. 1919 +H.

EKSCELENCJO!

Poświadczając odbiór pisma z dnia 20.XI b.r. Nr. 3630 w sprawie obsadzenia kapelanji wojskowej w Białej Podlaskiej powiadamiam, że, stosownie do życzenia Waszej Ekscelencji, ks. Skrzymowski Antoni został wyznaczony na powyższe stanowisko.

Odpowiednie zarządzenia poczynione w tej mierze zostały.

Polecając życzliwości pasterskiej naszego żołnierza przesyłam Waszej Biskupiej Mości wyrazy mego poważania.

Biskup W. P.

+ Stanisław Gałek

DO
JEGO EKSCELENCJI
Księdza Biskupa
djecezji Podlaskiej.

Źródło: ADS, AO, Kapelani Wojskowi, *Pismo Biskupa Polowego do Biskupa Podlaskiego z dnia 28 listopada 1919 r.*, Lit. K, Dział III, Nr porz. 1, Tom I, k. 15.

[10] ADS, AO, Kapelani Wojskowi, *Pismo Kurii Biskupiej Wojsk Polskich Kurii Diecezjalnej Podlaskiej z dnia 26 listopada 1919 r.*, Lit. K, Dział III, Nr porz. 1, Tom I, k. 14.

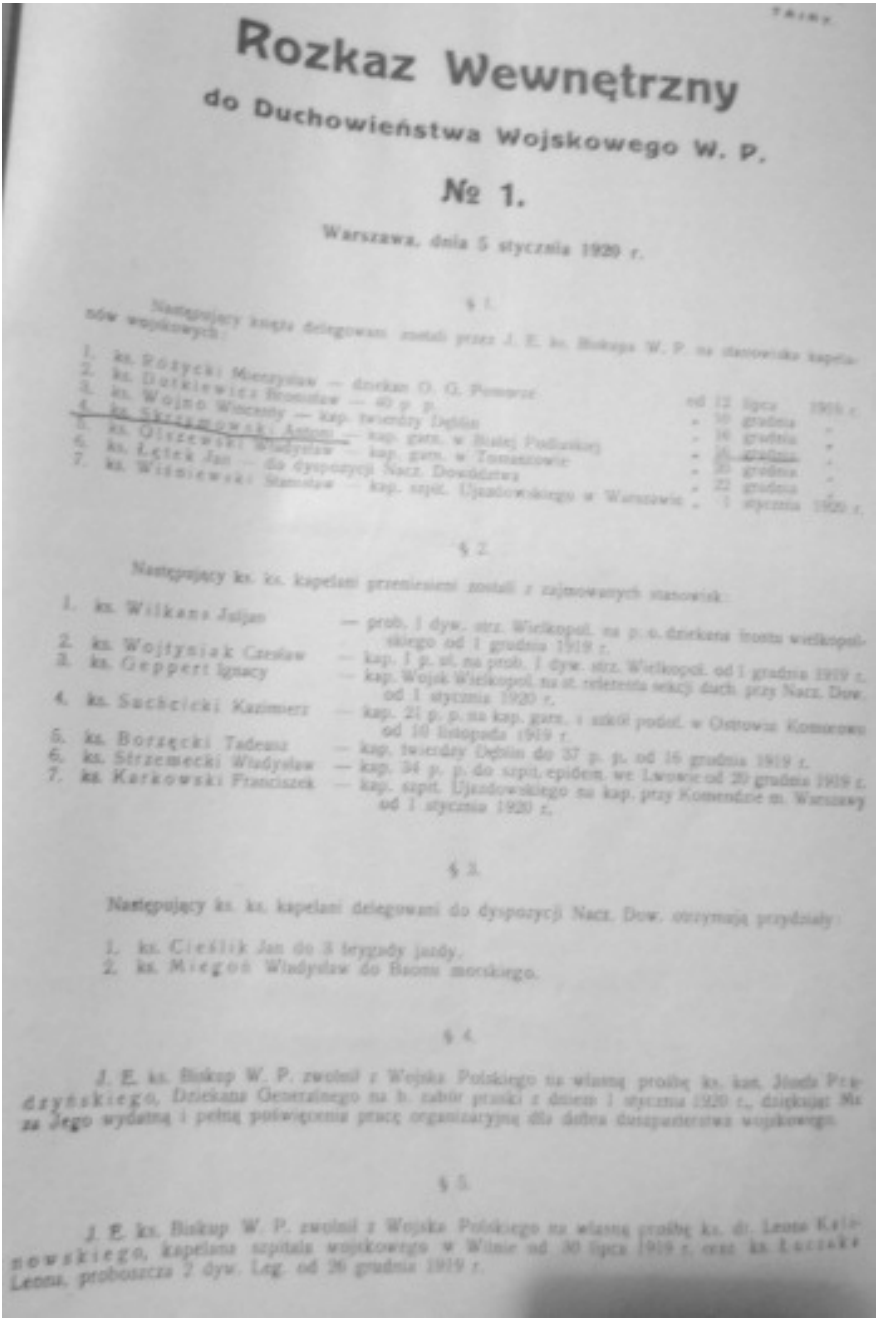

Rozkaz Wewnętrzny

do Duchowieństwa Wojskowego W. P.

№ 1.

Warszawa, dnia 5 stycznia 1920 r.

§ 1.

Następujący księża delegowani zostali przez J. E. ks. Biskupa W. P. na stanowiska kapelanów wojskowych:

1. ks. Rostycki Mieczysław — dziekan O. G. Pomorze
2. ks. Dutkiewicz Bronisław — 40 p. p. od 12 lipca 1919 r.
3. ks. Wojno Wincenty — kap. twierdzy Dęblin „ 10 grudnia „
4. ks. Skrzymowski Antoni — kap. gen. w Białej Podlaskiej „ 16 grudnia „
5. ks. Olszewski Władysław — kap. gen. w Tomaszowie „ 16 grudnia „
6. ks. Łętek Jan — do dyspozycji Nacz. Dowództwa „ 20 grudnia „
7. ks. Wiśniewski Stanisław — kap. szpit. Ujazdowskiego w Warszawie „ 22 grudnia „ 1 stycznia 1920 r.

§ 2.

Następujący ks. ks. kapelani przeniesieni zostali z zajmowanych stanowisk:

1. ks. Wilkans Julian — prob. 1 dyw. strz. Wielkopol. na p. o. dziekana frontu wielkopolskiego od 1 grudnia 1919 r.
2. ks. Wojtyniak Czesław — kap. 1 p. ul. na prob. 1 dyw. strz. Wielkopol. od 1 grudnia 1919 r.
3. ks. Geppert Ignacy — kap. Wojsk. Wielkopol. na st. referenta sekcji duch. przy Nacz. Dow. od 1 stycznia 1920 r.
4. ks. Suchcicki Kazimierz — kap. 21 p. p. na kap. gen. i szkół podst. w Ostrowie Komorowo od 10 listopada 1919 r.
5. ks. Borzęcki Tadeusz — kap. twierdzy Dęblin do 37 p. p. od 16 grudnia 1919 r.
6. ks. Strzemecki Władysław — kap. 34 p. p. do szpit. epidem. we Lwowie od 20 grudnia 1919 r.
7. ks. Karkowski Franciszek — kap. szpit. Ujazdowskiego na kap. przy Komendzie m. Warszawy od 1 stycznia 1920 r.

§ 3.

Następujący ks. ks. kapelani delegowani do dyspozycji Nacz. Dow. otrzymują przydziały:

1. ks. Cieślik Jan do 3 brygady jazdy.
2. ks. Miegoś Władysław do Baonu morskiego.

§ 4.

J. E. ks. Biskup W. P. zwolnił z Wojska Polskiego na własną prośbę ks. kan. Józefa Przedrzyńskiego, Dziekana Generalnego na b. zabór pruski z dniem 1 stycznia 1920 r., dziękując Mu za Jego wydatną i pełną poświęcenia pracę organizacyjną dla dobra duszpasterstwa wojskowego.

§ 5.

J. E. ks. Biskup W. P. zwolnił z Wojska Polskiego na własną prośbę ks. dr. Leona Kalinowskiego, kapelana szpitala wojskowego w Wilnie od 30 lipca 1919 r. oraz ks. Łuczaka Leona, proboszcza 2 dyw. Leg. od 26 grudnia 1919 r.

Źródło: ADS, AO, Kapelani Wojskowi, *Rozkaz Wewnętrzny do Duchowieństwa Wojskowego W.P. nr 1 z 1920 r. z dnia 5 stycznia 1920 r.*, bnk.

Potwierdzeniem powyższej informacji było pismo Biskupa Polowego W.P.: *Poświadczając odbiór pisma z dnia 20 listopada b.r. Nr 3430 w sprawie obsadzenia kapelanii wojskowej w Białej Podlaskiej powiadamiam, że stosownie do życzenia Waszej Ekscelencji, ks. Skrzymowski Antoni został wyznaczony na powyższe stanowisko. Odpowiednie zarządzenia poczynione w tej mierze zostały. Polecając się życzliwości pasterskiej naszego żołnierza przesyłam Waszej Biskupiej Mości wyrazy mego poważania.*[11]

Pod względem urzędowym nominacja kapelańska i zarazem kapelana garnizonu Biała Podlaska została ogłoszona w Rozkazie Wewnętrznym do Duchowieństwa Wojskowego W.P. nr 1 z 1920 r. z dnia 5 stycznia 1920 r., gdzie ks. Antoni Skrzymowski został delegowany przez J.E. ks. Biskupa W.P. na stanowiska kapelana od 16 grudnia 1919 r.[12], zastępując dotychczasowego kapelana ks. Władysława Strzemeckiego, który pełnił służbę do 20 grudnia 1919 r.[13]

Posługa kapelańska

Określając ogólne ramy posługi duszpasterskiej kapelana wojskowego, podobnie jak dzisiaj zawiera się ona w trzech podstawowych funkcjach kapłaństwa Chrystusowego czyli:

a) Funkcja prorocka – głoszenie Ewangelii Chrystusa.
b) Funkcja kapłańska – udzielanie sakramentów i sakramentaliów.
c) Funkcja królewska – udział w służbie Ludowi Bożemu.[14]

W ramach posługi homiletycznej księża kapelani przekazując treści religijne, ale i patriotyczne pełnili rolę wychowawczą w garnizonie. Podczas organizowanych pogadanek czy w trakcie różnych szkoleń mieli możliwość i powinność głosić i zachęcać do właściwych postaw społecznych[15].

Podstawową rolą posługi kapelana jest obecność pośród społeczności wojskowej. Jak wiemy z zapisków historycznych i regulaminów wojskowych każdego dnia w godzinach porannych odbywała się wspólna modlitwa poranna włącznie z odśpiewaniem tzw. „Godzinek", które rozpoczynały się słowa-

[11] ADS, AO, Kapelani Wojskowi, *Pismo Biskupa Polowego do Biskupa Podlaskiego z dnia 28 listopada 1919 r*., Lit. K, Dział III, Nr porz. 1, Tom I, k. 15.
[12] CAW, Ministerstwo Spraw Wojskowych Polowa Kuria Biskupia, *Rozkaz Wewnętrzny do Duchowieństwa Wojskowego W.P. nr 1 z 1920 r. z dnia 5 stycznia 1920 r.* sygn. I 300.19.1, k. 20.
[13] CAW, Ministerstwo Spraw Wojskowych Polowa Kuria Biskupia, *Rozkaz Wewnętrzny do Duchowieństwa Wojskowego W.P. Nr 1 z dnia 5 stycznia 1920 r*., sygn. I 300.19.1, k. 29.
[14] S. Bylina, *Rola kapelana wojskowego w kształtowaniu morale żołnierzy*, [w:] *Morale w świetle wyników badań i procesie dydaktycznym*, cz. II, red. nauk. M. Fałdowska, A. Filipek, J. Ważniewska, Warszawa 2016, s. 296-310.
[15] J. Odziemkowski, *Armia i społeczeństwo II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1996, s. 69.

mi „Kiedy ranne wstają zorze". Wieczorem również przy wspólnej modlitwie pamiętając o poległych braciach w służbie śpiewano „Wszystkie nasze dzienne sprawy"[16]. Kapelani uczestniczyli także wspólnie z żołnierzami podczas ćwiczeń wojskowych, gdzie wspierali żołnierza dobrym słowem i udzielaniem sakramentów.[17]

Życie sakramentalne na czele ze sprawowaniem sakramentu Eucharystii wpisuje się fundamentalnie również w życie społeczności wojskowej. Zasadniczo wszelkie uroczystości państwowe czy religijne odbywające się przy udziale duchownych rozpoczynają się Mszą świętą. Również kapłan jest osobą, która udziela wszelkich sakramentów świętych począwszy od sakramentu chrztu, małżeństwa a kończąc na uroczystościach pogrzebowych. Wszelkie wydarzenia związane ze śmiercią konkretnego żołnierza łączą się także z posługą kapelana wojskowego.

Ks. Antoni Skrzymowski decyzją Biskupa Polowego został przeniesiony z garnizonu w Białej Podlaskiej do Słuckiego Pułku Piechoty z dniem 20 marca 1920 r.[18] Następnie od 25 maja 1920 r. został przeniesiony z kapelana Słuckiego Pułku Piechoty na kapelana 53 Pułku Piechoty, gdzie służył do 2 lutego 1922 r.[19]

Podczas służby ks. Skrzymowskiego poza Białą, kapelanami garnizonu Biała Podlaska byli: ks. Hilary Daniłowicz od 1 kwietnia[20] do 16 kwietnia 1920 r. [21] Następnie ks. Jan Ołdak[22] od 1 maja 1920 r. [23] Ks. Piotr Kałwa kapelanem garnizonu Biała Podlaska był od 30 lipca 1920 r. [24]

---

[16] J. Odziemkowski, B. Spychała, *Duszpasterstwo wojskowe w Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1987, s. 139.

[17] J. Odziemkowski, *Armia i społeczeństwo*, dz. cyt., s. 74.

[18] CAW, Ministerstwo Spraw Wojskowych Polowa Kuria Biskupia, *Rozkaz Wewnętrzny do Duchowieństwa Wojskowego W.P. nr 6 z 1920 r. z dnia 16 marca 1920 r.*, sygn. I 300.19.1, k. 37.

[19] CAW, Ministerstwo Spraw Wojskowych Polowa Kuria Biskupia, *Rozkaz Wewnętrzny do Duchowieństwa Wojskowego W.P. nr 10 z 1920 r. z dnia 15 czerwca 1920 r.* sygn. I 300.19.1, k. 53.

[20] CAW, Ministerstwo Spraw Wojskowych Polowa Kuria Biskupia, *Rozkaz Wewnętrzny do Duchowieństwa Woskowego W.P. Nr 7 z dnia 16 kwietnia 1920 r.*, sygn. I 300.19.1, k. 39.

[21] ADS, AO, Kapelani Wojskowi, *Rozkaz Wewnętrzny do Duchowieństwa Woskowego W.P. Nr 8 z dnia 22 kwietnia 1920 r.*, k. 50.

[22] CAW, Rozkaz Wewnętrzny do Duchowieństwa Woskowego W.P. Nr 30 z dnia 29 listopada 1919 r. sygn. I 300.19.1, k. 12.

[23] ADS, AO, Kapelani Wojskowi, *Rozkaz Wewnętrzny do Duchowieństwa Woskowego W.P. Nr 9 z dnia 15 maja 1920 r.*, k. 53.

[24] ADS, AO, Kapelani Wojskowi, *Pismo Biskupa Wojsk Polskich do Biskupa Diecezji Podlaskiej z dnia 30 lipca 1920 r.*, k. 113.

Do garnizonu Biała Podlaska ks. Antoni Skrzymowski powrócił z dniem 4 lutego 1922 r. i posługiwał aż do 31 sierpnia 1935 r., kiedy to przeszedł w stan spoczynku[25]. Zastąpił go ks. Stanisław Wójcik, który służył w Białej Podlaskiej do 1939 r.[26]

Doniosłym wydarzeniem, ważnym nie tylko dla Białej Podlaskiej, ale szczególnie dla duszpasterstwa wojskowego, a wiążącym się z postacią księdza Antoniego było powołanie parafii wojskowej w maju 1926 r. Było to możliwe dzięki dekretowi papieskiemu z 27 lutego 1926 r.[27]

W swojej działalności organizacyjnej ks. Antoni może również m.in. wykazać się zdolnością współpracy z „Kołem Bialczan", czyli jednym z najstarszych stowarzyszeń w Białej Podlaskiej działającym również dzisiaj. Warto zauważyć, że był on w Komitecie Wykonawczym wydarzenia związanego z 300-leciem powstania szkół im. J. I. Kraszewskiego, które miało miejsce w dniu 28 września 1928 r. w Białej pod patronatem ówczesnego ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego dr Kazimierza Świtalskiego. Wydarzenie połączone było z II Zjazdem Wychowanków i Absolwentów.[28]

Ks. Antoni Skrzymowski według źródeł oprócz pełnienia roli kapelana wojskowego był również kapelanem Straży Pożarnej o czym świadczy zapis zmian personalnych w składzie Zarządu Bialskiej Ochotniczej Straży Pożarnej z 1930 r.[29] W ramach współpracy i opieki duchowej ks. Skrzymowski wszedł w skład Komitetu Obywatelskiego miasta Biała Podlaska przygotowującego 60-lecie działalności Straży Pożarnej. Wydarzenie miało miejsce 19 października 1934 r.[30]

Ks. Antoni w trakcie służby wojskowej według Rozkazu Wewnętrznego do Duchowieństwa Wojskowego W.P. nr 5 z 1930 r. z dnia 1 marca 1930 r. zostaje mianowany na stopień starszego kapelana z drugiej lokaty[31]. Również w dokumentacji archiwalnej znajdujemy m.in. zapis z Rozkazu Wewnętrznego

[25] CAW, Akta personalne st. kap. w st. sp. Skrzymowski Antoni s. Józefa r. 1887, Zeszyt Ewidencyjny Skrzymowski Antoni s. Józefa, k. 6.
[26] ADS, AO, Kapelani Wojskowi, *Pismo do Biskupa Podlaskiego z dnia 29 sierpnia 1935 r.*, k. 282.
[27] Archiwum Klasztorne Braci mniejszych Kapucynów w Białej Podlaskiej, *Protokół erygowania parafii wojskowej św. Krzyża*, bnk.
[28] H. Mierzwiński, *Biała Podlaska w latach 1918-1939*, dz. cyt., s. 560.
[29] R. Maj, *Dzieje Straży Pożarnej w Białej Podlaskiej 1874-2014*, dz. cyt., s. 46.
[30] H. Mierzwiński, *Biała Podlaska w latach 1918-1939*, dz. cyt., s. 257.
[31] CAW, Ministerstwo Spraw Wojskowych Polowa Kuria Biskupia, *Rozkaz Wewnętrzny do Duchowieństwa Wojskowego W.P. nr 5 z 1930 r. z dnia 1 marca 1930 r.*, sygn. I 300.19.2, bnk.

do Duchowieństwa Wojskowego W.P., że otrzymuje zgodę na 6-tygodniowy urlop wypoczynkowy z dniem 7 listopada 1931 r.[32]

Jak wskazują źródła pochodzące z „Zeszytu Ewidencyjnego" ks. Antoni odnośnie znajomości języków obcych zaświadczył, że znał dobrze język rosyjski zarówno w piśmie jak i w mowie. Również można wyczytać, że ks. Antoni w swojej posłudze kapelańskiej nie należał do żadnych organizacji oraz partii oraz nie wyjeżdżał za granicę. Powołując się na wspomniane źródło wynika także, że ks. Antoni legitymował się Legitymacją Oficerską Nr. 87 z dnia 21 stycznia 1936 r. wydanej przez Powiatową Komendę Uzupełnień w Łukowie. Również dowiadujemy się, że w dniu 27 listopada 1939 r. zostało wydane zaświadczenie tożsamości osoby przez Zarząd Gminny w Radoryżu w powiecie Łuków.[33]

Ks. mjr Antoni Skrzymowski podczas służby w Wojsku Polskim otrzymał kilka odznaczeń m.in. Krzyż Walecznych, Medal za wojnę 1918-21 oraz Medal 10-lecia Odrodzenia Niepodległości.[34]

Po zakończeniu posługi duszpasterskiej jako kapelan wojskowy już w stanie spoczynku posługiwał w parafii Radoryż w latach 1938-1942, parafii Kosów w latach 1942-1945 oraz w parafii Mokobody.[35]

Ks. mjr w st. spocz. Antoni Skrzymowski zmarł w dniu 2 lutego 1956 r. w miejscowości Dołha.[36]

Przedstawiając sylwetkę ks. mjr Antoniego Skrzymowskiego należy zauważyć, że jest szczególną postacią dla społeczności miasta Białej Podlaskiej. Człowiek pochodzący z niedalekiego Radzynia Podlaskiego znający specyfikę Południowego Podlasia, posługujący w kilku parafiach postanawia jako ochotnik wstąpić w szeregi Wojska Polskiego w czasie, kiedy jeszcze toczyły się walki o granice Niepodległej Rzeczypospolitej. Wskazuje to jednoznacznie na poczucie odpowiedzialności za ducha polskiego.

Jako kapłan ks. Antoni wykazywał zdolności organizacyjne oraz otwartość na współdziałanie z lokalnymi środowiskami, o czym świadczą ważne

---

[32] CAW, Ministerstwo Spraw Wojskowych Polowa Kuria Biskupia, *Rozkaz Wewnętrzny do Duchowieństwa Wojskowego W.P. nr 17 z 1931 r. z dnia 1 września 1931 r.*, sygn. I 300.19.2, bnk.

[33] CAW, Akta personalne st. kap. w st. sp. Skrzymowski Antoni s. Józefa r. 1887, Zeszyt Ewidencyjny Skrzymowski Antoni s. Józefa, k. 12.

[34] Tamże, k. 5.

[35] CAW, Akta personalne st. kap. W st. sp. Skrzymowski Antoni s. Józefa r. 1887, Zeszyt Ewidencyjny Skrzymowski Antoni s. Józefa, k. 9; Księża wikariusze pracujący w parafii Matki Boskiej Częstochowskiej w Radoryżu Kościelnym w latach 1934 – 2017http://parafiaradoryz.pl/4,ksieza_wikariusze.html (dostęp 25.09.2019 r.)

[36] ADS, Akta ks. Antoniego Skrzymowskiego, Dział I, Nr porz. S 9; Katalog Kościołów i Duchowieństwa Diecezji Siedleckiej czyli Podlaskiej na rok 1953, Siedlce 1953, s. 94. (zapisek na stronie Katalogu).

wydarzenia w dziejach Białej z okresu międzywojennego w których brał udział jako członek Komitetów Organizacyjnych.

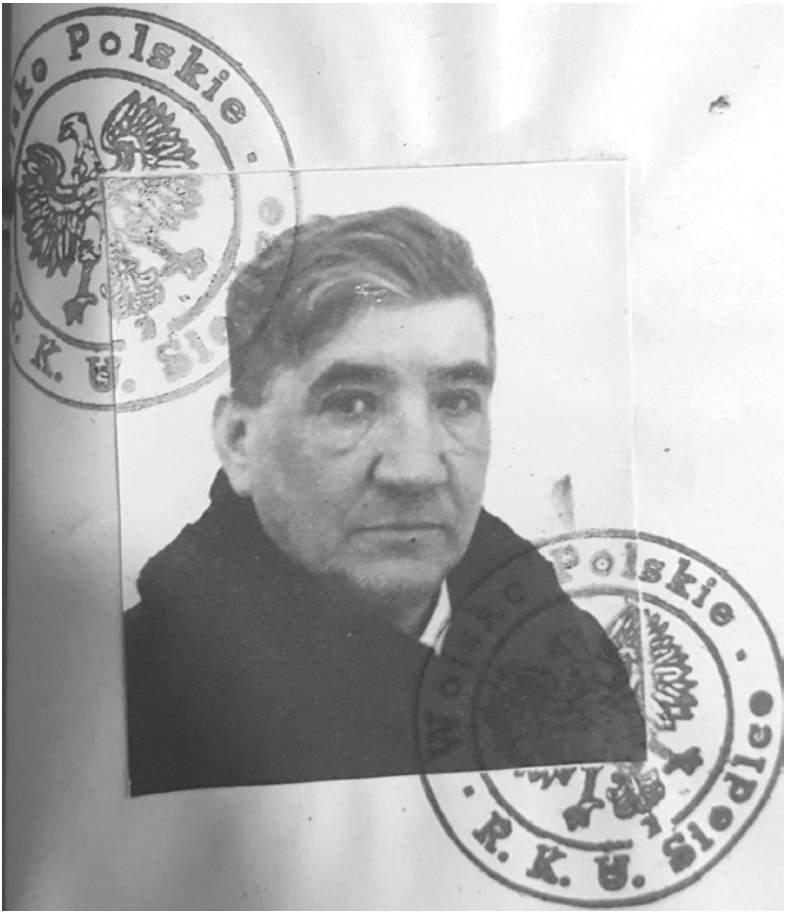

Źródło: CAW, Akta personalne st. kap. w st. sp. Skrzymowski Antoni s. Józefa 1887 r., Zeszyt Ewidencyjny Skrzymowski Antoni s. Józefa, k. 1.

Szczególnym wyrazem posługi ks. Antoniego Skrzymowskiego jako kapelana wojskowego jest jego okres posługi i powrót do miejsca, gdzie rozpoczynał swoją służbę Bogu i Ojczyźnie. Można powiedzieć, że do końca swojej służby w Wojsku Polskim pragnął być ze społecznością Białej, która jak wiemy i dzisiaj potrafi zaskarbić sympatię i szacunek kapłanów posługujących w tym mieście. Niechaj powyższa publikacja przyczyni się do kolejnych akcentów zgłębienia dziejów naszego miasta w tym zagadnień życia duszpasterskiego, które mają i dzisiaj wyjątkowe znaczenie w dziejach naszej już wolnej i suwerennej Ojczyzny.

Wykaz źródeł i literatury

Źródła archiwalne

Centralne Archiwum Wojskowe:

- Akta personalne st. kap. w st. sp. Skrzymowski Antoni s. Józefa r. 1887, Zeszyt Ewidencyjny Skrzymowski Antoni s. Józefa.
- Ministerstwo Spraw Wojskowych Polowa Kuria Biskupia, *Rozkaz Wewnętrzny do Duchowieństwa Wojskowego W.P.,* sygn. I 300.19.1:
  - *Nr 30 z 1919 r. z dnia 29 listopada 1919 r.,* k. 12.
  - *Nr 1 z 1920 r. z dnia 5 stycznia 1920 r.,* k. 20.
  - *Nr 6 z 1920 r. z dnia 16 marca 1920 r.,* k. 37.
  - *Nr 7 z 1920 r. z dnia 16 kwietnia 1920 r.,* k. 39.
  - *Nr 10 z 1920 r. z dnia 15 czerwca 1920 r.,* k. 53.
- Ministerstwo Spraw Wojskowych Polowa Kuria Biskupia, *Rozkaz Wewnętrzny do Duchowieństwa Wojskowego W.P.,* sygn. I 300.19.2:
  - *Nr 5 z 1930 r. z dnia 1 marca 1930 r.,* bnk.
  - *Nr 17 z 1931 r. z dnia 1 września 1931 r.,* bnk.

Archiwum Diecezjalne Siedleckie, Akta Ogólne, Kapelani Wojskowi, Lit. K, Dział III, Nr porz. 1, Tom I:

- *Pismo Biskupa Podlaskiego do Biskupa Polowego z dnia 11 października 1919 r.,* k. 6 b.
- *Pismo Biskupa Podlaskiego do Biskupa Polowego z dnia 20 listopada 1919 r.,* k. 12.
- *Pismo Biskupa Polowego do Biskupa Podlaskiego z dnia 11 listopada 1919 r.,* k. 11.
- *Pismo Biskupa Polowego do Biskupa Podlaskiego z dnia 28 listopada 1919 r.,* k. 15.
- *Pismo Biskupa Wojsk Polskich do Biskupa Diecezji Podlaskiej z dnia 30 lipca 1920 r.,* k. 113.
- *Pismo do Biskupa Podlaskiego z dnia 29 sierpnia 1935 r.,* k. 282.
- *Pismo ks. Antoniego Skrzymowskiego do Biskupa Podlaskiego z dnia 16 grudnia 1918 r.,* k. 1.
- *Pismo ks. Antoniego Skrzymowskiego do Biskupa Podlaskiego z dnia 12 września 1919 r.,* k. 6.
- *Pismo Kurii Biskupiej Wojsk Polskich Kurii Diecezjalnej Podlaskiej z dnia 26 listopada 1919 r.,* k. 14.
- *Rozkaz Wewnętrzny do Duchowieństwa Woskowego W.P. Nr 8 z dnia 22 kwietnia 1920 r.,* k. 50.
- *Rozkaz Wewnętrzny do Duchowieństwa Woskowego W.P. Nr 9 z dnia 15 maja 1920 r.,* k. 53.

Archiwum Diecezjalne Siedleckie, Akta ks. Antoniego Skrzymowskiego, Dział I, Nr porz. S 9.
Archiwum Klasztorne Braci mniejszych Kapucynów w Białej Podlaskiej, *Protokół erygowania parafii wojskowej św. Krzyża*, bnk.

Literatura

Borek P., *Duszpasterstwo wojskowe w garnizonach południowego Podlasia w latach 1918-1939*, „Podlaski Kwartalnik Kulturalny" 2009, nr 4, cz. II, s. 32-44.
Bylina S., *Kapelani wojskowi Południowego Podlasia w posłudze duszpasterskiej w misjach NATO i EU*, „Drohiczyński Przegląd Naukowy" 2017, nr 9, s. 83-94.
Bylina S., *Postawy społeczno-religijne kapelanów parafii garnizonowej św. Kazimierza Królewicza w Białej Podlaskiej w latach 1992-2017*, Wydawca Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej, Biała Podlaska 2017.
Bylina S., *Relacje państwo – Kościół katolicki na Południowym Podlasiu II Rzeczypospolitej*, Drohiczyn 2013.
Bylina S., *Rola Duszpasterstwa Wojskowego w dziejach Polski do 1918 r.*, [w:] *Elementy teorii i praktyki trans dyscyplinarnych badań problemów bezpieczeństwa*, t. IV, *Odkrywanie znaczeń w naukach o bezpieczeństwie*, red. A. Filipek, Siedlce 2015, s. 277-290.
Bylina S., *Rola kapelana wojskowego w kształtowaniu morale żołnierzy*, [w:] *Morale w świetle wyników badań i procesie dydaktycznym*, cz. II, red. nauk. M. Fałdowska, A. Filipek, J. Ważniewska, Warszawa 2016, s. 296-310.
Bylina S., *Zarys dziejów duszpasterstwa wojskowego na Południowym Podlasiu*, „Drohiczyński Przegląd Naukowy" 2016, nr 8, s. 279-300.
Bylina S., *Źródła i materiały do dziejów duszpasterstwa wojskowego na terenie diecezji siedleckiej*, „Rocznik Bialskopodlaski" 2015, Tom XXIII, s. 359-380.
Dmowski R., *Unitis Viribus Diecezja Podlaska w II Rzeczypospolitej*, Warszawa 2013, s. 289, 295, 329.
Maj R., *Dzieje Straży Pożarnej w Białej Podlaskiej 1874-2014*, Biała Podlaska 2014.
Mierzwiński H., *Biała Podlaska w latach 1918-1939*, Biała Podlaska 2010.
Odziemkowski J., *Armia i społeczeństwo II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1996.
Odziemkowski J., Spychała B., *Duszpasterstwo wojskowe w Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1987.
Księża wikariusze pracujący w parafii Matki Boskiej Częstochowskiej w Radoryżu Kościelnym w latach 1934 – 2017, http://parafiaradoryz.pl/4,ksieza_wikariusze.html, dostęp 25.09.2019 r.

Dariusz Sikora
(Biała Podlaska)

Szkoła i nauczyciel w rozwijaniu zainteresowań i uzdolnień historycznych uczniów

Świat, w którym żyjemy, podlega bardzo szybkim zmianom. Rodzi to potrzebę stałego dostosowywania systemu edukacyjnego do nowych wyzwań. Nietrudno zauważyć, że przez wiele lat szkoła nastawiona była głównie na pracę z uczniem słabym, mającym problemy nie tylko w opanowaniu programu nauczania, ale także problemy natury osobistej. O dzieci zdolne martwiono się znacznie rzadziej, wynikało to bowiem z przeświadczenia, że sobie jakoś poradzą. W rzeczywistości jest to liczna grupa dzieci, która wymaga stworzenia w procesie kształcenia specjalnych warunków odpowiadających ich możliwościom, a przede wszystkim potrzebom. Encyklopedyczna wiedza, kreda, tablica i „sztywne" akademickie wykształcenie nie są już wystarczającą podstawą do pracy z uczniami uzdolnionymi, zaczynają się liczyć cechy osobowości nauczyciela oraz innowacyjne formy pracy z wykorzystaniem nowych technologii informacyjno-komunikacyjnych (TIK). Nowe programy, nowe koncepcje kształcenia ogólnego mogą przyczynić się do pełnego rozwoju zainteresowań i zdolności uczniów, do kształcenia twórczego myślenia[1].

Osobną kwestią jest rozumienie pojęcia „uczeń zdolny". W Polsce nie ma przyjętej jasnej, jednoznacznej i obligatoryjnej definicji ucznia zdolnego. W zakresie wybitnych uzdolnień rozróżnia się koncepcje pedagogiczne, pe-

[1] Zgodnie z reformą oświaty, która weszła w życie 1 września 2017 r. wygasły trzyletnie gimnazja a system edukacyjny tworzą: ośmioletnia szkoła podstawowa, czteroletnie liceum ogólnokształcące, pięcioletnie technikum, trzyletnia branżowa szkoła pierwszego stopnia, dwuletnia branżowa szkoła drugiego stopnia, trzyletnia szkoła specjalna przysposabiająca do pracy, szkoła policealna. Przygotowano nowe podstawy programowe, dostosowane do zmian strukturalnych. Nowe tendencje w nauczaniu historii przejawiają się nie tylko w zmianie programów, dowolności przy wyborze podręczników, ale przede wszystkim w wykorzystaniu nowych metod aktywizujących. Są to oczywiście założenia teoretyczne, które niekiedy zupełnie nie mają odzwierciedlenia w praktyce.

dagogiczno-psychologiczne i psychologiczne[2]. Każda z tych koncepcji odmiennie definiuje i mierzy osiągnięcia oraz osobowość uczniów. W ujęciu pedagogicznym uczeń wybitnie zdolny to taki, który osiąga celujące i bardzo dobre wyniki w nauce, bierze udział w konkursach i olimpiadach. Sytuacja dziecka zdolnego w szkole nie jest łatwa. Przez rówieśników postrzegany jest jako zarozumiały i zawsze musi funkcjonować na najwyższym poziomie.

Zgodnie z założeniami reformy oświaty, która weszła w życie 1 września 2017 r. szkoła podstawowa obejmuje dwa etapy edukacyjne: pierwszy to trzyletni etap edukacji wczesnoszkolnej, drugi etap wydłużono do klasy VIII. Zrezygnowano w nowej podstawie programowej z historii z przydziału godzin na cały cykl kształcenia, godziny są rozłożone na każdy rok nauki oddzielnie[3]. Według twórców podstawy programowej z historii istotą zmian jest nie faktografia, chociaż została uszczegółowiona, lecz położenie nacisku na aspekt wychowawczy, patriotyczny i emocjonalny w celu budowania świadomości narodowej i tożsamości historycznej[4]. Tak jak w poprzedniej podstawie położono nacisk na różnorodność metod nauczania i środki dydaktyczne dostosowane do wieku i indywidualnych potrzeb uczniów. Oprócz metod klasycznych, takich jak: opis, pogadanka, wykład, zaleca się stosowanie metod aktywizujących, opartych na działaniu, takich jak: przygotowanie prezentacji komputerowych, zajęcia z tablicą interaktywną, tworzenie programów multimedialnych, filmy, praca z mapą, gry dydaktyczne, inscenizacje, przedstawienia. Zaleca się również wykorzystywanie w procesie nauczania takie formy, jak: wycieczki do muzeów, miejsc pamięci, korzystanie z rekonstrukcji historycznych, spotkania z ciekawymi ludźmi – świadkami historii oraz sięganie po propozycje dydaktyczne, którymi dysponują zarówno fundacje (wymienia się Ośrodek KARTA, Ośrodek „Pamięć i Przyszłość", Centrum Turystyki Kulturowej TRAKT) oraz Instytut Pamięci Narodowej[5].

[2] Zdefiniowanie „zdolności" nie jest proste, o czym świadczy wielość definicji, jakie można odnaleźć w literaturze psychologicznej i pedagogicznej. Najbliższa wydała mi się jednak definicja „zdolności" zaproponowana przez Zbigniewa Pietrasińskiego. Zwróciła ona uwagę na różnice indywidualne, które sprawiają, że przy jednakowej motywacji i uprzednim przygotowaniu poszczególni ludzie osiągają w porównywalnych warunkach zewnętrznych niejednakowe rezultaty w uczeniu i działaniu. Z. Pietrasiński, *Zdolności* [w:] *Psychologia,* red. T. Tomaszewski, Warszawa: PWN 1977, s. 736.

[3] Nowa podstawa programowa przedmiotu historia przywróciła w szkole podstawowej nazwę przedmiotu historia (było: historia i społeczeństwo), wyodrębniając elementy nauki o społeczeństwie w przedmiocie wiedza o społeczeństwie, który znalazł się w siatce godzin dla klasy VIII.

[4] *Podstawa programowa kształcenia ogólnego z komentarzem. Szkoła podstawowa. Historia, MEN, ORE,* s. 26-27.

[5] Tamże, s. 27.

Historia jako przedmiot szkolny często sprawia uczniom trudności, ponieważ opowiada o rzeczywistości, której już nie ma[6]. Uczniowie nierzadko narzekają, że muszą zapamiętać wiele dat, pojęć, postaci. Poza tym przed szkołą i nauczycielem przedmiotu staje zadanie odnalezienia, rozwijania i kształtowania uzdolnień ucznia poprzez stworzenie warunków i zachęt do rozwoju jego zainteresowań i zamiłowań, a często nawet pasji. Wiadomym jest, że codzienna praca podczas zajęć dydaktycznych pozwala na zauważenie osób charakteryzujących się umiejętnością oderwania od utartych schematów, mających pomysły nowych rozwiązań stawianych przed nimi problemów oraz potrafiących odnajdywać się w nowych sytuacjach. Osoby te cechuje zdolność do szybkiego zapamiętywania, prawidłowego kojarzenia i rozumowania, dociekliwość, szeroki wachlarz zainteresowań w połączeniu z dużym zasobem wiadomości pozaszkolnych. W większości uczniowie tacy mają ukierunkowane uzdolnienia i pasje. Dysponując bogatą wyobraźnią oraz nierzadko wiedzą, a także niezależną postawą i darem obserwacji otoczenia, potrafią bronić swoich poglądów i pomysłów. Stawia to przed nauczycielem zadanie zachęcenia uczniów do aktywnych i ciekawych z ich punktu widzenia – sposobów poznawania przeszłości naszego kraju. Proces przyswajania i zapamiętywania faktów jest skuteczniejszy, kiedy wspomagany jest przez dostępne środki techniczne i media. Z powodzeniem używać ich można na lekcjach, jak i poza szkołą – chociażby w formie pracy domowej ucznia. Edukacja historyczna kształtuje postawy obywatelskie i patriotyczne, uświadamia uczniom ciągłość rozwoju kulturowego i wskazuje ponadczasowe normy etyczne[7]. Wiele zatem zależy od samego historyka, jego kwalifikacji zawodowych, talentu pedagogicznego i umiejętności uatrakcyjniania lekcji[8]. W związku z powyższym chciałbym podzielić się swoimi doświadczeniami związanymi z rozwijaniem zainteresowań i uzdolnień uczniów Szkoły Podstawowej nr 3 im. Marii Konopnickiej w Białej Podlaskiej.

Jestem nauczycielem dyplomowanym historii z 33-letnim stażem pracy pedagogicznej. Swoje umiejętności i kwalifikacje rozwijam poprzez liczne studia podyplomowe, kursy i szkolenia. W 2004 r. uzyskałem tytuł doktora nauk humanistycznych w zakresie historii na Akademii Podlaskiej w Siedl-

[6] Historia ma wiele walorów dydaktycznych. Warto się jej uczyć, aby rozwinąć takie predyspozycje intelektualne, jak np. zdolność do dynamicznego, globalnego, aktywistycznego i uniwersalnego myślenia o sprawach ludzkich w przeszłości i obecnie.

[7] Obecnie młody człowiek musi zostać wyposażony w kompetencje, które pozwolą mu na sprawne funkcjonowanie w społeczeństwie informacyjnym i gospodarce opartej na wiedzy, musi rozumieć tak nazwaną rzeczywistość.

[8] Edukacja historyczna spełniała i spełnia nadal wiele zadań, nowości pojawiały się i pojawiać się będą, najważniejszy jednak w całym procesie przemian jest nauczyciel i jego właściwe podejście do pracy. Inwencja twórcza nas samych jest w tym momencie nieoceniona i tylko dzięki niej edukacja przyniesie pożądane efekty.

cach. W 2013 r. otrzymałem wpis do ewidencji egzaminatorów OKE w Krakowie jako egzaminator z zakresu sprawdzianu przeprowadzonego w ostatnim roku nauki w szkole podstawowej (numer ewidencyjny: 310011571) oraz jako egzaminator z egzaminu gimnazjalnego w części humanistycznej (numer ewidencyjny: 321010043). Wiedzę i umiejętności zdobyte w trakcie tych szkoleń wykorzystuję w pracy z uczniami, dostosowując formy i metody pracy do zdiagnozowanych predyspozycji i potrzeb uczniów. W codziennej pracy dydaktyczno-wychowawczej podejmuję wiele przedsięwzięć, które wzbogacają ofertę edukacyjną szkoły i pozwalają uatrakcyjnić proces wychowawczy.

Uczestnicy II etapu konkursu historycznego „Mój region" (14.06.2019 r.)

Celem moich oddziaływań jest zapewnienie każdemu uczniowi możliwości osiągnięcia sukcesu na miarę jego możliwości. W opinii uczniów, rodziców oraz nauczycieli jestem osobą aktywną i nie boję się wyzwań. Umiem słuchać i rozmawiać. Ustalam zasady panujące w klasie, określam, jakie zachowania będą dopuszczalne, a jakie nie, stawiając wyraźne granice. Wychowuję i uczę głównie poprzez dawanie przykładu i robienie tego, czego oczekujemy my sami, na przykład kultury osobistej, równowagi emocjonalnej. Potrafię słuchać uczniów. W pracy dydaktycznej stawiam ogromny nacisk na konsekwentne działania oraz dobry kontakt z nauczycielami, uczniami i ich rodzicami. Uczestniczę w zespołach wychowawczych klas IV-VIII, które odbywają się na początku każdego roku szkolnego. Wychowawcy klas przedstawiają informacje o danej klasie i poszczególnych uczniach pozyskane z różnych źródeł, co pozwala na właściwe zaplanowanie i realizację procesu

nauczania i uczenia się. Zespoły nauczycieli uczących w danej klasie wypracowują wnioski do pracy z uczniami w danym półroczu, które są uwzględniane przez nauczycieli w codziennej pracy, a ponadto ustalane są również formy dodatkowego wsparcia w pracy pozalekcyjnej (zajęcia wyrównawcze bądź rozwijające, zajęcia specjalistyczne, kierunki pracy z uczniami, np. stosowanie większej liczby zadań rozwijających umiejętność wykorzystania wiedzy w praktyce czy rozumowania). Koordynuję współpracę rodziców ze szkolnym pedagogiem. Wskazuje rodzicom na fachowość osób, które mogą być pomocne w rozwiązywaniu różnorodnych problemów.

Każdy człowiek uczy się inaczej – jeden woli słuchać i powtarzać, inny – aby zapamiętać – musi pisać lub głośno powtarzać. Z moich obserwacji wiem, że uczniowie w czasie zajęć prowadzonych metodami aktywnymi nie tylko uczą się rozmaitych umiejętności podstawowych i tych specyficznych dla przedmiotu historia, ale również budują swój zasób wartości i postaw[9].

Szukając sposobów rozwijania zainteresowań historycznych uczniów i inspirowanie ich do głębszych poszukiwań historycznych warto wykorzystać możliwości, jakie dają tzw. żywe lekcje historii. Spotkania z ciekawymi ludźmi to inicjatywa realizowana przez nauczycieli historii od wielu lat. Na przykład z okazji 100-lecia odzyskania przez Polskę Niepodległości, 27 listopada 2018 r. w szkole odbyło się spotkanie ze znanym historykiem, regionalistą dr. Szczepanem Kalinowskim, połączone z prezentacją plansz edukacyjnych pt. „Legiony na Podlasiu zwiastunem niepodległości". Pan Kalinowski w ciekawy i przystępny dla uczniów sposób, przekazał informacje o postawach młodych ludzi, którzy żyli w czasie I wojny światowej i walczyli o niepodległość naszej Ojczyzny. Zaprezentował stworzoną przez siebie wystawę planszową „Legiony na Podlasiu zwiastunem niepodległości", opowiedział o Podlasiakach walczących w Legionach Polskich. Ta niezwykła lekcja historii pogłębiła wiedzę uczniów o naszym regionie i wzbudziła ogromne zainteresowanie dziejami naszej małej ojczyzny.

Ciekawe możliwości rozwijania zainteresowania przeszłością daje projekt edukacyjny. Na przykład w związku z setną rocznicą odzyskania przez Polskę niepodległości nauczyciele zespołu humanistycznego szkoły od września 2018 r. do grudnia 2018 r. realizowali skierowany do uczniów wszystkich klas projekt „Drogi do niepodległości". W ramach podjętych działań: 02.10.2018 roku nastąpiło uroczyste odsłonięcie Rodła i spotkanie z naocznym świadkiem Powstania Warszawskiego panią Elżbietą Chaberską. W każdej sali lekcyjnej pojawiły się gazetki tematyczne poświęcone postaciom historycznym, dzięki którym Polska odzyskała niepodległość. Listopad obfito-

[9] Realizacja programu może być wzbogacona o propozycje i inwencje uczniów. Plan wynikowy do historii klas IV-VIII jest elastyczny i w zależności od sytuacji, potrzeby, kolejność zagadnień może być zmieniona.

wał w wiele ciekawych inicjatyw. W ramach projektu zorganizowano i rozstrzygnięto konkurs plastyczny „Józef Piłsudski w fotografii, malarstwie i pracach uczniów" oraz konkurs na prezentację multimedialną „Drogi do niepodległości". Nagrodzone prace zostały wyeksponowane w szkolnej galerii oraz na stronie internetowej szkoły. 08.11.2018 roku odbył się koncert pieśni patriotycznych w wykonaniu dyrekcji szkoły, nauczycieli, pracowników szkoły i uczniów. Mury szkoły wypełniła muzyka i słowa takich pieśni jak: „Wojenko, wojenko", „My, pierwsza brygada", „Przybyli ułani". Wydaje się, że działania projektowe okazały się interesujące dla uczniów, którzy chętnie i aktywnie brali w nich udział. Działania znacząco wpłynęły na uzupełnienie i poszerzenie treści programowych realizowanych w ramach zajęć obligatoryjnych z historii w szkole.

Spotkanie z historykiem, regionalistą dr. Szczepanem Kalinowskim, połączone z prezentacją plansz edukacyjnych pt. *Legiony na Podlasiu zwiastunem niepodległości*. (27.11.2018 r.)

Innym sposobem upamiętnienia obchodów ważnych, narodowych rocznic i dat stanowią szkolne uroczystości, między innymi apel z okazji rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości, apel z okazji narodowego święta uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Dla uczniów to niezwykła lekcja historii podana w przystępny, atrakcyjny w odbiorze sposób. Przygotowane przez nauczycieli uroczystości szkolne umożliwiły uczniom prezentację swoich uzdolnień aktorskich i wokalnych, pozwoliły walczyć z nieśmiałością i dały możliwość występów przed publicznością. Dzięki nim uczniowie kształcą prawidłowe postawy obywatelskie, rozwijają patriotyzm, uczą się właściwego zachowania podczas uroczystości. W maju omawiam z uczniami istotę i znaczenie symboli narodowych. Zachęcam uczniów do przygotowania flag na obchodzone 2 maja Święto Flagi i ozdabiamy nimi okna klasopracowni historycznej.

Duże możliwości zaciekawienia lokalną przeszłością mają konkursy tematyczne. Nowoczesną formą konkursu jest coraz częściej stosowana gra terenowa. Zdrowa rywalizacja przyczynia się do wzmożenia aktywności uczniów i poszerzenia ich wiedzy. Na przykład w dniu 8 czerwca 2018 r. 6-osobowy zespół z „Trójki" uczestniczył w grze miejskiej „Bialskie Skrzydła". Celem gry było poznanie miejsc związanych z historią lotnictwa na terenie miasta Biała Podlaska. Rozpoczęcie imprezy odbyło się przy kościele garnizonowym p.w. św. Kazimierza Królewicza, skąd uczestnicy wyruszyli na pieszą wycieczkę po bialskim lotnisku. Uczniowie wysłuchali opowieści p. mjr pil w st. spocz. Mariana Kiryka i zwiedzili hangar oraz izbę pamięci, dzięki czemu poznali bliżej tradycje lotnicze Białej Podlaskiej. Następnie zespoły wyruszyły na trasę gry miejskiej, gdzie czekały na nich zadania do wykonania, między innymi rozwiązanie quizu za pomocą czytnika kodów QR, ułożenie puzzli przedstawiających mural czy rozszyfrowanie wiadomości przy użyciu szyfru ułamkowego. Po dotarciu na metę zespół przystąpił do ostatniej części imprezy – quizu na temat „Podlaskiej Wytwórni Samolotów" z wykorzystaniem aplikacji KAHOOT. W ogólnej klasyfikacji gry „Trójka" zajęła I miejsce.

Wspierając uczniów zdolnych w ich samorozwoju nawiązałem współpracę z Muzeum Południowego Podlasia zapewniając swoim wychowankom między innymi udział w lekcjach muzealnych organizowanych na terenie muzeum oraz szkoły. Organizuję od wielu lat wycieczki do Oddziału Martyrologiczno-Historycznego. Materiały archiwalne, fotografie oraz eksponaty pozwoliły uczniom w ciekawy sposób poszerzyć wiedzę o polityce okupanta niemieckiego i radzieckiego wobec ludności polskiej podczas II wojny światowej i formach oporu Polaków.

W praktyce szkolnej z powodzeniem wykorzystuję nowoczesne środki przekazu wiedzy. Trudno wyobrazić sobie świadomą i adekwatną recepcję szeroko rozumianych wytworów kultury naszego kręgu cywilizacyjnego bez Internetu. Jednak nie tylko o bierną recepcję tutaj chodzi, lecz także o twórczą interpretację. Internet jak każdy środek dydaktyczny wykazuje określone właściwości i wynikające stąd możliwości zastosowania, ułatwiające nauczycielowi wykonanie założonych celów dydaktycznych[10]. Oznacza to konieczność,

[10] Rolą nauczyciela powinno być uświadomienie, że Internet jest tylko narzędziem. Zawiera on zasoby w różnorodnej formie – od tradycyjnego tekstu, czasami wzbogacanego grafiką, poprzez graficzne prezentacje, do nagrań filmowych. Merytoryczna jakość większości materiałów przydatnych w edukacji historycznej prezentuje wystarczająco wysoki poziom, by móc je zastosować w kształceniu szkolnym. Bogactwo formy pozwoli na przygotowanie uczniów do odczytywania nie tylko tekstu, lecz także treści wizualnych i audiowizualnych, do poznawania nie tylko linearnego, lecz także hipertekstowego.

a zarazem i umiejętność doboru materiałów przydatnych do realizowanych treści nauczania i wynikających stąd celów nauczania[11].

Wychodząc naprzeciw potrzebom i zainteresowaniom historycznym uczniów przygotowałem i wdrożyłem program szkolnego koła historycznego „Program pracy z uczniem zdolnym w ramach koła historycznego" (w latach 2000-2019), który pomaga rozwijać zainteresowania uczniów oraz pogłębia ich wiedzę o przeszłości[12]. Przyjęte w nim założenia, cele, treści kształcenia, metody i formy ich realizacji sprzyjają wszechstronnemu rozwojowi ucznia. Uwzględniają bowiem zarówno jego potrzeby intelektualne, emocjonalne, moralne i estetyczne. Zawarte w programie treści sprzyjają powadzeniu zajęć poza szkołą w bezpośrednim kontakcie z miejscami pamięci. W rezultacie te działania uwrażliwią ucznia na otoczenie i nauczą emocjonalnego reagowania na fakty i prawdę historyczną, zrozumienie związków przeszłości z teraźniejszością, przywiązania do rodzinnego kraju i świadomości historycznej. Program zajęć koła historycznego przeznaczony jest dla uczniów klas IV-VIII zainteresowanych poznawaniem przeszłości, którzy zadeklarują chęć uczestniczenia w zajęciach. Program pozwala na uporządkowanie i pogłębienie wiedzy, którą uczniowie zdobywają na lekcjach. Prowadzony był dziennik zajęć, na każdych zajęciach sprawdzana była lista obecności. W roku szkolnym 2018/2019 uczniowie zainteresowani udziałem realizacji programu uczestniczyli w zajęciach koła historycznego prowadzonego społecznie łącznie 43 godziny. Zdając sobie sprawę, że dla większości z nich ostatecznym celem nie jest kariera naukowa, staram się przekazać im taką wiedzę, aby rozumieli motywy działania naszych przodków, bo jest to potrzebne do zrozumienia świata, w którym żyjemy. Zajęcia umożliwią też zaspokojenie wiedzy ucznia w zakresie tych zagadnień, na omawianie których podczas zajęć edukacyjnych z historii nauczyciel nie ma zbyt wiele czasu[13]. Program ma charakter otwarty, jest uzupełniany propozycjami uczniów. Tematy formułowane są często w formie pytań, co zachęca uczniów do twórczego myślenia, stawiania hipo-

[11] Wydawnictwa encyklopedyczne i podręcznikowe lepiej sprawdzą się w formie elektronicznej ze względu na szybkość i łatwość dostępu do informacji.

[12] Wypracowane w tym czasie metody pracy z uczniem zdolnym ulegały w kolejnych latach ewaluacji, ale tak naprawdę to opierają się na indywidualizacji na zajęciach pozalekcyjnych.

[13] Ważne jest, by zrealizować ogólne i szczegółowe wymagania określone w podstawie programowej kształcenia ogólnego. *Rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej z dnia 14 lutego 2017 r. w sprawie podstawy programowej wychowania przedszkolnego oraz podstawy programowej kształcenia ogólnego dla szkoły podstawowej w tym dla uczniów z niepełnosprawnością intelektualną w stopniu umiarkowanym lub znacznym, kształcenia ogólnego dla branżowej szkoły I stopnia, kształcenia ogólnego dla szkoły specjalnej przysposabiającej do pracy oraz kształcenia ogólnego dla szkoły policealnej*, Dz. U. z 2017 r. poz. 356, załącznik 2.

tez, porównywania procesów na płaszczyźnie przyczynowo-skutkowej. W zaproponowanym materiale historycznym widoczne są uniwersalne wartości humanistyczne. Realizowane treści mają pomóc uczniom w budowaniu własnej hierarchii rzeczy ważnych i dobrych.

Uczestnicy XLIII Ogólnopolskiego Rajdu Grunwaldzkiego Młodzieży Szkolnej PTSM „Od Naczelnika do Naczelnika" (11-14.10.2018 r.)

Rozpoczynając pracę z uczniami zdolnymi staram się dobrze rozpoznać ich potrzeby i ustalić zgodny z nimi plan działania. Dobór treści, metod nauczania, form organizacyjnych oraz oddziaływań wychowawczych, jest dla mnie bardzo istotny. Ważne jest, by nawiązując do indywidualnych predyspozycji ucznia umożliwić mu pełny rozwój zdolności, a więc w przyszłości zapewnić efektywne działanie. Ukierunkowana aktywność będzie owocowała wymiernymi efektami w konkursach historycznych[14].

Prowadzone przeze mnie zajęcia wzbogacane są ciekawostkami i prezentacjami, które przygotowuję na każde spotkanie. Wszystko po to, by w sposób przyjemny i ciekawy przekazać młodzieży szeroką wiedzę dotyczącą architektury, rzeźby i malarstwa. Dokładam największych starań, aby rów-

[14] W obecnych czasach, przy ogólnym dostępie do różnych źródeł informacji, uczeń posiada już pewną wiedzę historyczną, z którą przychodzi na zajęcia. Zadaniem mądrego nauczyciela jest odpowiednie wykorzystanie zasobu wiadomości, które posiada dziecko. Można zaangażować je i wykorzystać jego wiedzę w czasie zajęć, co z pewnością zadowoli obie strony. Najważniejsze, że da uczniowi satysfakcję i najprawdopodobniej zmobilizuje go do dalszej nauki.

nież solidnie i jak najlepiej przygotować uczniów do poszczególnych etapów Bialskiej Ligi Historycznej. Wynikiem pracy jest uzyskanie przez uczniów czołowych miejsc w latach 2017, 2018, 2019.

Na podstawie doświadczeń zdobytych podczas realizacji przedsięwzięcia, jakim jest prowadzenie koła historycznego, mogę stwierdzić, że istnieje spore zapotrzebowanie wśród uczniów na tego typu zajęcia. Koło historyczne cieszy się zainteresowaniem wśród młodzieży szkolnej, co nie jest bez znaczenia, zważywszy na fakt, iż funkcjonuje w czasach bez reszty zawładniętych komputerowym szaleństwem. Pozwala mi wpływać na rozwój emocjonalny, kształtowanie właściwych postaw wobec otaczającego nas świata, przezwyciężać niechęć do historii, niestety coraz częściej wszechobecną we współczesnej szkole. Przedsięwzięcie to zamierzam kontynuować w kolejnych latach, bowiem widzę głęboki sens mojego działania.

Od wielu lat realizuję zagadnienia z edukacji regionalnej, której celem jest ukierunkowanie procesu edukacyjnego na poznanie przez uczniów otaczającej ich rzeczywistości przyrodniczej i społecznej, zrozumienia jej, akceptowania, opisywania[15]. Zaobserwowałem, że coraz więcej uczniów interesuje się tą tematyką. Wychodząc naprzeciw ich zainteresowaniom opracowałem program „Program edukacji regionalnej dla klas IV-VI szkoły podstawowej" (w latach 2012-2019). Opracowując program opierałem się na własnych przemyśleniach, wykorzystałem również dostępną literaturę. W programie zawarte są szczegółowe zagadnienia, metody i formy pracy, środki i przewidywane osiągnięcia uczniów. Wiodącym zadaniem programu jest wyposażenie uczniów w wiadomości na temat naszej Małej Ojczyzny, jej historii i zwyczajów. Program sugeruje także jaką wiedzę o mieście i regionie można wykorzystać. Zamieszczone zostały także propozycje wycieczek po mieście. Zaletą programu jest to, że uzupełnia i poszerza zakres szkolnej edukacji historycznej. Program został wpisany do szkolnego zestawu programów. Zagadnienia opracowanego programu są poprawne pod względem rzeczowym i językowym. Corocznie program poddawany jest ewaluacji, która ma na celu badanie efektów jego realizacji. Pozwala to na modernizację i ulepszenie form i metod pracy. Prowadzony był dziennik zajęć, na każdych zajęciach sprawdzana była lista obecności. W roku szkolnym 2018/2019 w ramach zajęć zrealizowano 42 godziny (prowadzone społecznie przez nauczyciela). Walorem programu jest to, że pozwala on uczniom współdecydować o formach i metodach pracy koła. Realizacja programu „Program edukacji regionalnej dla klas IV-VI szkoły podstawowej" przyczyniła się do podniesienia jakości pracy szkoły. Zagadnienia dotyczące edukacji regionalnej zostały zrealizowane

[15] Należy wyzwalać w nich naturalną ciekawość, pogłębiać wiedzę i umiejętności oraz ukierunkować, by móc obserwować ich zaangażowanie i zainteresowanie problemami „małej ojczyzny".

w sposób pełny i rzetelny. Szczególne zaangażowanie wykazuję w przygotowaniu uczniów do udziału w konkursach regionalnych. Oto kilka przykładów: w dniu 21.01.2019 r. w Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej został rozstrzygnięty konkurs „Moja Przygoda w Muzeum". W konkursie wzięli udział uczniowie szkół podstawowych i gimnazjów z powiatów: bialskiego, radzyńskiego i parczewskiego. W kategorii IV (dzieci w wieku 13-15 lat) – II miejsce. W dniu 14.06.2019 r. w Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej odbył się II etap konkursu historycznego „Mój region". W konkursie wzięli udział uczniowie szkół podstawowych i gimnazjów z powiatów: bialskiego, radzyńskiego i parczewskiego. W kategorii Szkoła Podstawowa (kl. IV-VII): II i III miejsce. W kategorii Gimnazjum i kl. VIII Szkoły Podstawowej – III miejsce. Uczestnictwo i sukcesy uczniów w konkursach rejonowych mobilizowały dzieci do dalszych wysiłków oraz przyczyniły się również do promowania szkoły w środowisku lokalnym.

Innym sposobem rozwijania zainteresowań i uzdolnień historycznych uczniów jest działalność krajoznawczo-turystyczna, która ściśle wpisuje się w realizację misji i zadań jakie stawiane są współczesnej szkole. Jednym z zadań nauczyciela jest budzenie i rozwijanie zainteresowań przyrodą, kształtowanie pozytywnego stosunku do zabytków, umiejętności dostrzegania piękna. Możliwość taką dają różne formy turystyki kwalifikowanej, które stały się sposobem na spędzanie wolnego czasu, formą rozrywki, a także pewnego rodzaju oderwaniem od rzeczywistości. Poprzez aktywny udział w rajdach, zlotach turystycznych dzieci mają możliwość uczestnictwa w różnorodnych konkursach oraz w konkurencjach sprawnościowo-zręcznościowych oraz zdobycia dyplomów, nagród, co stworzy wiele okazji do przeżywania radości, krzepienia zdrowia, wyżycia się emocjonalnego i intelektualnego. Uczniowie podniosą umiejętność posługiwania się Internetem, mapą oraz korzystania z różnych źródeł wiedzy przy wyszukiwaniu informacji o obiektach historycznych i przyrodniczych znajdujących się na planowanym szlaku turystycznym. Poprzez fotografowanie ciekawych miejsc i różnorodnych działań, uczniowie mają możliwość dokumentowania odbywanych wędrówek na potrzeby kroniki szkoły. Dokonanie tego jest raczej trudne w tradycyjnych formach pracy szkoły. Ogromną rolę w związku z tym pełnią organizacje turystyczne. Stąd też została nawiązana współpraca z Oddziałem Polskiego Towarzystwa Schronisk Młodzieżowych (PTSM) w Białej Podlaskiej. Od 28 lat pełnię społecznie funkcję opiekuna Szkolnego Koła Krajoznawczo-Turystycznego PTSM. Każdego roku organizuję oraz współorganizuję imprezy turystyczne w środowisku dzieci i młodzieży. Uczniowie uczestniczą w wybranych rajdach pieszych i zlotach turystycznych, które organizowane są przez PTSM. Na przykład w dniach 11-14.10.2018 r. 10-osobowy zespół Szkolnego Koła PTSM ze Szkoły uczestniczył w XLIII Ogólnopolskim Rajdzie Grunwaldzkim Młodzieży Szkolnej PTSM „Od Naczelnika do Naczelnika". Celem rajdu

było upamiętnienie Grunwaldzkiej Viktorii oraz postaci i wydarzeń związanych z „Niepodległą". Pierwszego dnia uczniowie wzięli udział w uroczystym rozpoczęciu rajdu, podczas którego weszli z pochodniami na szczyt Kopca Kościuszki, gdzie odśpiewali hymn narodowy. Następnie uczestnicy rajdu przystąpili do konkursu pieśni patriotycznej, podczas którego nasz zespół zdobył II miejsce. Drugi dzień uczestnicy rozpoczęli od uczestnictwa w uroczystościach przy Pomniku Grunwaldzkim, po czym w towarzystwie Koła Przewodników Beskidzkich i Terenowych wyruszyli na zwiedzanie najciekawszych miejsc w Krakowie. Zobaczyli między innymi Sukiennice, Kościół Mariacki, Barbakan, Bramę Floriańską oraz Katedrę na Wawelu. Kolejnym punktem programu był marsz na orientację w Lesie Wolskim sprawdzającym znajomość czytania mapy i radzenie sobie w terenie. W marszu zespół zajął również II miejsce. Dzień trzeci rozpoczął się od prezentacji inscenizacji wymarszu Pierwszej Kadrowej z Oleandrów (zespół zajął I miejsce). Po zakończeniu występów zespoły udały się do Paku Jordanowskiego, gdzie odbyła się gra terenowa związana z życiem wielkich Polaków. Uroczyste zakończenie rajdu odbyło się 14.10.2018 r., podczas którego wręczono dyplomy i nagrody dla uczestników. W punktacji generalnej „Trójka" zajęła II miejsce. W pamięci zostały miłe wspomnienia, spotkania z ciekawymi ludźmi oraz zdobyta wiedza o Krakowie. Myślę, że nic tak nie ułatwia uczenia się, jak przydatność zdobytej wiedzy, wykorzystanej natychmiast w rozpoznawaniu miejsc, przedmiotów, ludzi i faktów z nimi związanych.

W praktyce szkolnej spotykam się z pewną grupą uczniów, których najczęściej określamy jako zdolnych, interesujących się określonym przedmiotem, czy też mających zainteresowania wykraczające poza program szkolny. Stąd też staram się, ucząc trudnego przedmiotu, jakim jest historia, uczynić go przedmiotem atrakcyjnym. Zagadnienia interesujące poznawane są chętniej i sprawniej niż tematy nieinteresujące, efektywniej stymulują czynności poznawcze i uwagę. Zajmowanie się czymś interesującym wytwarza pozytywną motywację, zapobiega nudzie – zmorze współczesnej edukacji. Praca z uczniem zdolnym nie musi odbywać się w tradycyjnych formach pracy lekcyjnej. Ogromną rolę w związku z tym pełnią koła zainteresowań, konkursy historyczne i turystyka kwalifikowana.

Należy dodać, że to właśnie uczniowie zdolni potrafią najbardziej docenić nauczycieli, którzy kochają swój przedmiot, a zarazem mają pasje z nim związane, o czym świadczą wypowiedzi moich uczniów, absolwentów i ich rodziców: *W imieniu naszym – rodziców oraz syna Kacpra, chcielibyśmy Panu bardzo podziękować za trud i poświęcenie jakie Pan włożył w edukację historyczną naszego syna. (...) Ale to właśnie dzięki Panu mógł rozwijać swoją pasję, zgłębiał, odkrywał i pokochał historię. Poszerzał swoją wiedzę, którą niejednokrotnie dzielił się z nami w domu.(...) Syn zawsze ciepło i z uśmiechem na twarzy mówił o Panu jak o wielkim pasjonacie i miłośniku historii, nie dało się ukryć, że był Pan ulubionym nauczycielem.*

Zofia Frydel-Kośmider
(Biała Podlaska)

Nazwiska na Południowym Podlasiu

Niniejsza praca nie zgłasza pretensji do dzieła naukowego, jest bowiem tylko garścią przemyśleń po przeczytaniu setek metryk z minionych wieków.

Na ziemiach polskich nazwiska zaczęły formować się w XII-XIII wieku. Wcześniej do oznaczania osób wystarczało imię. W miarę jak liczba ludzi rosła, okazywało się, że brakuje imion, by każdy nosił wyjątkowe, łatwo rozpoznawalne, pozwalające połączyć szybko człowieka z mianem. Zjawisko to najwcześniej dało się zaobserwować w najgęściej zaludnionych skupiskach, czyli miastach. Początkowo właśnie tam pojawił się problem z rozróżnieniem, skąd pochodzą dane osoby, do jakiego rodu należą i w jakim stopniu są ze sobą spokrewnione. Wtedy to w sposób naturalny wyłoniły się dodatkowe miana określające osobę: różne zwania, przezwiska, a później i przydomki. O ile zwanie i przezwisko dotyczyły konkretnego człowieka, o tyle przydomek był dziedziczny i związany z całym rodem noszącym dane miano. Jedne i drugie pozwalały doprecyzować, o kogo dokładnie chodzi (czy o Andrzeja Kowala, czy może o Andrzeja Płatnerza). Z biegiem czasu dodatkowe określenia zyskiwała szlachta, a w XVIII wieku – chłopi.

Jednak proces ten przebiegał nierównomiernie. Najwcześniej nazwiska wykrystalizowały się na ziemiach zaboru pruskiego, natomiast w zaborze rosyjskim dość długo panowała spora dowolność. Wprawdzie już w XIX wieku większe ośrodki, jak choćby Biała czy Międzyrzec zapisywały w aktach nazwisko ojca jako nazwisko dziecka, ale mniejsze – dla przykładu Konstantynów – nie przejmowały się dziedzicznością nazwisk.

Teren pograniczny – między Łukowem a Brześciem – już w okresie plemiennym i wczesnopaństwowym był niejednolity pod względem etnicznym. Zamieszkiwały go zarówno plemiona polskie, jak i ruskie, tworząc dość szeroką strefę kontaktów i wzajemnych wpływów. W wyniku wielowiekowego współistnienia dwóch różnych narodowości ziemie stanowiące historyczne pogranicze polsko-wschodniosłowiańskie były w przeszłości terenem styku dwóch kręgów kulturowych: wschodniosłowiańskiego z bizantyjską tradycją chrześcijańską i cyrylickim alfabetem oraz zachodniosłowiańskiego z rzymskokatolicką religią i łacińskim alfabetem. Zróżnicowanie etniczne miało wpływ na wytworzenie się specyficznej sytuacji wyznaniowej miejscowej

ludności. Ludność polska przyjęła chrześcijaństwo w obrządku łacińskim, zaś ruska – chrześcijaństwo w obrządku wschodnim. Pojawienie się dworu Radziwiłłów jeszcze zwiększyło tę różnorodność – przybyli wraz z nim Litwini, Niemcy, Kozacy, Tatarzy.

Tworzenie się nazwisk było więc uwarunkowane nie tylko regionem, ale też narodowością ich nosicieli.

W zależności od statusu społecznego i narodowości nowe miana przyjmowały różne końcówki:

Kowal – Kowaluk, Kowalik, Kowalenko, Kowalak, Kowalec, Kowalczyk, Kowalicz, Kowalski, Kowalewski…

Szewc – Szewczuk, Szewczak, Szewczyk, Szewczenko, Szewczyc…

Mitia (Dymitr) – Miciuk, Mićko, Mickiewicz, Miciński…

Południowe Podlasie było więc mieszanką wielonarodowościową i trudno się doszukać jednego sposobu powstawania nazw rodowych.

Najbardziej zainteresowały mnie patronimiczne nazwiska chłopów rusińskich i im właśnie chcę poświecić kilka słów.

Charakterystyczną końcówką tego typu nazwisk jest -uk Ciekawe, że od jednego imienia tworzono cały zbiór nazwisk np. Hrehoruk, Hryciuk, Grzeszuk, Grzesiuk – od imienia Grzegorz, zdrobnienia Grześ, rusińskiej wersji Hrehorij, w zdrobnieniu Hryć.

Na Południowym Podlasiu funkcjonowały równolegle polskie, rusińskie i rosyjskie formy tego samego imienia, od których powstawały nazwiska potomków. Dodajmy do tego jeszcze zdrobnienia i zobaczymy całą gamę podobnych do siebie mian rodowych. Oto kilka przykładów:

Tomasz – Tomaszuk, Tomek – Tomczuk, Tomaszek – Tomaszczuk, Toma – Tomiuk, Foma – Fomiuk, Choma – Chomiuk. Chomko – Chomczuk.

Jan – Janiuk, Janek – Janczuk, Jaś – Jasiuk, Jaszuk, Jaszczuk, Iwan – Iwaniuk, Iwaś – Iwasiuk, Iwaszuk, Iwaszczuk.

Teodor – Teodoruk, Teodorek – Teodorczuk, Fedor – Fedoruk, Fedorek – Fedorczuk, Chwedor – Chwedoruk, Chwedorek – Chwedorczuk, Chwedko – Chwedczuk, Chwedaczuk.

Kasper – Kaspruk, Kasperek – Kasperczuk, Kacper – Kacperuk, Kacperek – Kacperczuk.

Dymitr – Dymitruk, Dmitr – Dmitruk, Mitia – Miciuk, Mitiuk, Mitko – Miczuk.

Konstanty – Konstantyniuk, Konstantiuk, Konstanciuk, Kostia – Kostiuk, Kościuk.

Szymon – Szymoniuk, Szymaniuk, Szymek – Szymczuk, Semen – Semeniuk, Semko – Semczuk, Sieńko – Sieńczuk.

Chłopi rusińscy – w zdecydowanej większości wywodzący się z pańszczyźnianych – przywędrowali na Południowe Podlasie wraz ze swoimi panami i tu osiedli. Byli oni unitami i kultywowali swoją wiarę, aż do zlikwidowania przez cara postanowień unii brzeskiej. Wtedy część unitów przeszła

do kościoła prawosławnego, część została wierna papieżowi i walczyła o swoją wiarę, a w 1905 roku zwiększyła szeregi katolików. Ci ostatni to w zdecydowanej większości Rusini całkowicie spolonizowani.

Język polski mieszał się na terenie Południowego Podlasia z ruskim, a ruski z polskim, parafie unickie z rzymskokatolickimi, a obrządek greckokatolicki ulegał polonizacji i w cerkwiach unickich, poza językiem liturgicznym starosłowiańskim, używano języka polskiego, jako powszechnie zrozumiałego dla ludności. Jednowioskowe, w dużej części parafie unickie, złożone z chłopów lub mieszczan-rolników, miały charakter plebejski, a ogół wiernych utrzymywał cerkiew i często parocha, mającego przeważnie niewielkie dochody. Charakterystyczny był jednak duży wpływ parocha na wiernych. Wielu parochów unickich było spolonizowanych, ożenionych z Polkami. Także wśród ludności miejscowej było wiele mieszanych małżeństw zawieranych przez ludność unicką w kościołach łacińskich.

Z powyższych powodów już w XIX wieku nazwiska typowo rusińskie funkcjonują także w rodzinach polskich – katolickich.

W mojej rodzinie mam kobietę pochodzącą ze Styrzyńca – w akcie urodzenia nazywa się Kijuk, ale już w akcie małżeństwa – Kijowska… To jeden z przykładów na polonizowanie się części ludności rusińskiej.

Jak już wcześniej wspominałam, jeszcze w połowie XIX wieku w niektórych parafiach akt chrztu nadawał narodzonemu dziecku nowe nazwisko. I tak – syn Iwana Naumiuka zostawał Iwaniukiem, Fedora Trochimiuka – Fedorukiem, Nestora Maksymiuka – Nestorukiem. Dopiero lata sześćdziesiąte tegoż wieku ujednoliciły zapisy i ludność rusińska uzyskała dziedziczność nazwisk w całym regionie.

Niemal do początków XX wieku narodzone dziewczęta zapisywano z końcówką -ówna przy nazwisku: Semeniukówna, Jachimiukówna, Chwedorukówna… Mniej rozgarnięci skrybowie zapisywali dziecięciu nazwisko w formie odmałżeńskiej: Maksymiukowa, Haponiukowa itp.

Większość nazwisk, o których wspomniałam, funkcjonuje w Białej i okolicy po dziś dzień, tylko nie zawsze zdajemy sobie sprawę, że pochodzą one od imion, jako że wiele ówczesnych imion zaginęło w mrokach niepamięci. Tu wspomnę choćby bardzo popularne nazwisko Laszuk – pochodzi ono od zdrobnienia imienia Eliasz (Lasz, Laszek), a nie, jakby mogło się wydawać od rusińskiej formy nazwy Polaków.

Na koniec wspomnę o grupie nazwisk pochodzących od zawodu przodków: Kowaluk, Kowalczuk, Szewczuk, Krawczuk, Cieśluk, Grabarczuk. Te jednak, jak sądzę, nie wymagają wyjaśnienia.

Małgorzata Chajkaluk
(Biała Podlaska)

Hołodnica

Poseł na Sejm Czteroletni, przenosiny wsi, wielki społecznik i… gęsi w kościele. Czas zatarł ślady historii w Hołodnicy, niewielkiej wsi w gminie Rokitno. Tymczasem jej przeszłość zawiera ciekawe wątki...

Początki Hołodnicy wiążą się z Janowem Podlaskim, który od 1450 r. był siedzibą biskupstwa diecezji Łucko-Brzeskiej, przeniesionego z Łucka. Biskupstwo to obejmowało rozległe terytoria na Wołyniu, Polesiu i Podlasiu. Jak wynika z XV-wiecznej mapy Starostwa Brzeskiego, do tzw. klucza dóbr janowskich zaliczał się teren późniejszej wsi Hołodnica, m. in. wraz z Werchlisiem i Buczycami. Prawdopodobnie w XVI wieku część ziemi kościelnej została odkupiona przez prywatną osobę i założono wieś Hołodnica. Nazwa wsi pochodzi od ukraińskiego chołodnyj „chłodny". Niewykluczone, że mogło to być nazwisko pierwszego właściciela. Przypuszczalnie pierwotnie tereny Hołodnicy były pokryte lasami i zostały wykarczowane pod grunta uprawne, a z pewnością stało się tak z obecnym terenem łąk, jako że nazwa „Wyżary" oznacza miejsce wypalenia lasów.

Wieś szlachecka

W XVII i XVIII w. Hołodnica była własnością rodu Trojanowskich herbu Szeliga z okolicy Bielska Podlaskiego. W 1633 r. właścicielką wsi była stolnikowa Marianna Trojanowska, a Franciszek Trojanowski, prawdopodobnie jej syn, został odnotowany jako dziedzic Hołodnicy w 1690 r. W tym czasie we wsi znajdowały się dwa domy. Nazwiska pierwszych znanych osadników to Władysław i Marianna Swinarscy oraz Szymon i Anna Nagórni.

Pierwszy dwór w Hołodnicy istniał w XVIII w. i mieszkał w nim następny właściciel wsi – stolnik miński Kazimierz Trojanowski (ok. 1700). Potem schedę przejęli jego synowie – Władysław Trojanowski z żoną Marianną (ok. 1729) oraz stolnik chełmiński Jan Trojanowski z żoną Katarzyną (ok. 1747). Po roku 1700 we wsi następuje większe zasiedlenie, można tutaj zliczyć około 40 różnych nazwisk.

Kolejny właściciel Hołodnicy był postacią ważną w skali kraju. Po śmierci Jana Trojanowskiego w 1753 r., wieś dziedziczy jego bratanek Feliks Trojanowski. Ożenił się on z Heleną z rodu Kościów-Zbirohowskich herbu Leliwa i miał z nią troje dzieci, z których pełnoletności dożyła tylko córka Izabela. Feliks Trojanowski posiadał wykształcenie prawnicze, był autorem traktatów i uchwał prawnych. Piastował wiele rozmaitych stanowisk, jako komisarz cywilno-wojskowy ziemi bielskiej, stolnik miński, sędzia ziemski bielski, sędzia graniczny wydziałowy ziemi bielskiej, poseł ziemi bielskiej na Sejm Czteroletni w 1790 roku i inne. W Hołodnicy prawdopodobnie nie mieszkał.

Następny dziedzic obejmuje posiadłość Hołodnica po ostatnim zaborze Polski, gdy ziemie Podlasia znalazły się początkowo w obrębie zaboru austriackiego. Jest to ożeniony około roku 1798 z Izabelą Trojanowską Ignacy Rufin Skolimowski herbu Lubicz, ur. ok. 1766 r. Sprawował funkcje sędziego pokoju i asesora sejmiku bialskiego. Funkcjonował w zmieniających się realiach politycznych, gdyż w 1809 r. Podlasie znalazło się w granicach nowopowstałego Księstwa Warszawskiego, a po sześciu latach, aż na sto lat w rękach rosyjskich zaborców. Zbudowano wtedy dwór, ukończony w 1796 r. Prawdopodobnie po 1810 r., na wzór folwarku w Cieleśnicy rozbudowanego przez Andrzeja Serwińskiego, również w Hołodnicy powstał folwark oparty na pracy chłopów pańszczyźnianych. Zyski czerpano ze sprzedaży zboża, udoju krów i chowu owiec. Źródłem dochodu była też propinacja (produkcja i sprzedaż alkoholu), stąd na końcu wsi funkcjonowała gorzelnia i karczma z szopą na zajazd dla podróżnych, chociaż zapewne istniały one niedługo. Dwór, folwark i wieś Hołodnica mieściły się na terenie dzisiejszej kolonii wsi. Po sąsiedzku, na terenie dzisiejszej leśniczówki Serwin, istniał folwark Serwin, należący do dóbr Cieleśnica. Od niego w stronę Hołodnicy rozciągały się pola, łąki i ogrody zamiast dzisiejszego lasu.

W 1827 r. Hołodnica liczyła 14 domów i 91 mieszkańców. Włościanie zamieszkiwali chaty podwójne – pod jednym dachem mieściły się dwa odrębne domostwa. Każdy gospodarz posiadał własną oborę i stodołę oraz w dzierżawie pół włóki (ok. 17 ha) gruntu ornego i łąk. Wymiar pańszczyzny wynosił trzy dni robót męskich oraz trzy dni robót kobiecych tygodniowo. Dodatkowo wszystkie rodziny musiały pomagać przy żniwach we dworze, a w domu pozostawały tylko osoby do strzeżenia ognia. Mieszkańcy byli też obowiązani do „stróży" czyli pilnowania folwarku oraz dostarczenia z każdego gospodarstwa kopy grzybów rocznie. Dwór wyposażał gospodarzy w niezbędny inwentarz: konie, owce, świnie, krowy, woły. We wsi zamieszkiwali też rzemieślnicy – szewc, tkacz, krawiec, stolarz oraz nauczyciel parafialny.

Izabela i Ignacy Skolimowscy mieli dwie córki – Katarzynę i Marcjannę. W 1824 r. Katarzyna wyszła za wdowca Wojciecha Serwińskiego (brata Andrzeja, dziedzica Cieleśnicy) i zamieszkała z nim w Koszołach w gminie

Rossosz. Druga córka Marcjanna w 1827 r. została żoną Michała Połubińskiego, dziedzica Hrywdy. Po ślubie Marcjanna z Michałem zamieszkała w dobrach dzierżawionych Zalesie.

Sarkofag Ignacego Skolimowskiego i Michała Połubińskiego na cmentarzu parafialnym w Janowie Podlaskim

Wybucha Powstanie Listopadowe. Wiadomo, że we dworze w Hołodnicy udzielano pomocy żonom i dzieciom dymisjonowanych żołnierzy i podoficerów wcielonych do wojska liniowego oraz innym mieszkańcom użytym do służb. W tej okolicy w proces ten zaangażowani byli Andrzej Serwiński z Cieleśnicy i Antoni Skolimowski z Hołodnicy.

Wkrótce kres rodzinie położyły następujące po sobie zgony. Katarzyna Serwińska przebywająca w ostatnich dniach życia na kuracji w Hołodnicy zmarła w 1834 r. Powtórnie owdowiały Wojciech Serwiński przeprowadził się do Klonownicy Dużej (gdzie mieszkał w 1838 r.). Ich córka Sabina aż do zamążpójścia w 1849 r. zamieszkiwała u ciotki Marcjanny w Hołodnicy. Izabela Skolimowska zmarła w 1838 r., a Ignacy Skolimowski w 1844 r. Po śmierci tego ostatniego, dziedzicem Hołodnicy został jego zięć Michał

Połubiński, który odchodzi po krótkiej i ciężkiej chorobie w 1853 r. Na płycie nagrobkowej zrozpaczona żona Marcjanna zostawia dedykację: „Najlepszemu mężowi". Nekrologi ukazują się w prasie, m.in. w „Kurierze Warszawskim". Marcjanna przeżyje męża prawdopodobnie o ok. 15 lat.

Następne ważne wydarzenie historyczne to Powstanie Styczniowe. Nie wiadomo czy dwór spełniał wtedy jakąkolwiek rolę. Na terenie gminy nie toczono walk, ale miały miejsce przemarsze wojsk.

Po zniesieniu pańszczyzny

Od 1868 r. właścicielem folwarku Hołodnica był ziemianin Kazimierz Nurzyński, który przyjechał z okolic Sokołowa Podlaskiego. Nurzyński mieszkał w Hołodnicy dwa lata, a potem z rodziną przeprowadził się do folwarku Kaliłów. Był dzierżawcą kilku folwarków pod Białą.

Od 1870 r. właścicielem majątku Hołodnica został Stanisław Biernacki, pochodzący z Biernat koło Łosic. Jego obecność przypadła na czas skutków popowstaniowych – rusyfikacji administracji i szkolnictwa, zniesienia pańszczyzny i przymusu prawosławia. W 1875 r. opracowano tabele uwłaszczeniowe dla Hołodnicy i chłopom nadano na własność ziemię na działkach od lasu cieleśnickiego. Większość gospodarzy otrzymała średnio 20-25 mórg (11-14 ha) pola. Na tych parcelach stawiane były budynki i tak wieś została przeniesiona w nowe miejsce, gdzie istnieje po dzień dzisiejszy. Prawdopodobnie wówczas została również wycięta przez las droga prowadząca ze wsi do Cieleśnicy, równoległa do swobodnej leśnej drogi wcześniej używanej. Tę ostatnią drogę mieszkańcy nazywają odtąd „starą drogą". Otrzymane w wyniku uwłaszczenia duże działki uległy podziałowi między spadkobierców i doszło do rozdrobnienia gospodarstw. Wcześniejsze siedliska włościan w sąsiedztwie dworu uległy rozbiórce, a ich grunty zostały przekształcone głównie w pastwiska. Dwór i folwark pozostały na dawnym miejscu, aczkolwiek mogły zajść zmiany w zabudowie budynków gospodarczych. Została też zlikwidowana gorzelnia i karczma. W 1881 r. Hołodnica liczyła 174 mieszkańców. Włościanie posiadali łącznie 280 mórg gruntu, grunty folwarczne zajmują 304 morgi a „Wyżary" są wspólnym pastwiskiem dla bydła dworskiego i chłopskiego.

Równolegle ludność unicka (grekokatolicka) jest zmuszana do przechodzenia na prawosławie. Pierwotnie kościół grekokatolicki pw. św. Kuźmy i Damiana znajdował się w centrum Janowa, na terenie obecnej szkoły podstawowej i gimnazjum. Od 1867 roku obrzędy unickie zostały przeniesione do kościoła św. Jana Chrzciciela czyli tzw. Małego Kościółka, a w 1875 r. parafia unicka została skasowana i przemianowana na prawosławną. W Hołodnicy, oprócz katolików przyjmujących sakramenty w Kościele św. Trójcy, wielu mieszkańców było grekokatolikami i odtąd przymusowo przyjmowali

sakramenty w obrządku prawosławnym. Oporni unici na całym Podlasiu przechodzili gehennę represji, aż do wydania ukazu tolerancyjnego w 1905 r.

W 1904 r. w Hołodnicy spłonął dwór, który potem został odbudowany. Czy w związku z tymi wydatkami włodarze Hołodnicy zaciągnęli pożyczkę w Towarzystwie Kredytowym w Siedlcach, czy może pożar pogorszył jeszcze kondycję finansową folwarku? W gazecie z 1907 r. znajdujemy bowiem informację, że z powodu zaległości ze spłatą, Towarzystwo Kredytowe wystawia na sprzedaż zadłużone dobra Hołodnica. Cały nieumorzony dług wynosi 9 440 rubli. Stanisław Biernacki umiera prawdopodobnie w 1907 r. W tym samym roku Feliks Sawicki z Dąbrowicy żeni się z córką Kazimierza Nurzyńskiego – wdową Józefą Krasnodębską, przejmuje dobra w Hołodnicy i na krótko tutaj zamieszkuje. W 1909 r. prasa zamieszcza ogłoszenia o folwarku Hołodnica do sprzedaży lub wydzierżawienia.

Hołodnica 1923 r. Właściciel folwarku Daniel Łopatniuk z drugą żoną Natalią Gałach i córką Natalią. (Fot. archiwum Rodziny Łopatniuków)

Ostatni właściciel folwarku

Ofertę sprzedaży akceptuje Daniel Łopatniuk z Klimczyc Starych gm. Sarnaki. Obejmuje folwark pod koniec 1910 r. osiedlając się z żoną Emilią oraz dziećmi Bolesławem, Franciszkiem, Aleksandrą, Jadwigą, Natalią i Wojciechem.

Początki są bardzo niefortunne. W lutym 1911 r. umiera najmłodszy roczny Wojciech. W listopadzie ma miejsce śmiertelny wypadek z bronią. Według relacji rodziny, czyszczący strzelbę 12-letni Bolesław, przygotowujący się do polowania z ojcem, został zaskoczony przez młodszą siostrę Jadwigę, która wbiegła do pokoju trzaskając drzwiami. Chłopak niechcący nacisnął spust. Dziewczynka zginęła na miejscu, a przerażony chłopak uciekł do lasu. Wszelkie poszukiwania go okazały się bezowocne i po dwóch tygodniach konieczne było wynajęcie do pomocy żołnierzy, którzy odnaleźli w końcu chłopca, będącego już w stanie zupełnego wycieńczenia i ledwie go odratowano. Dwa miesiące później na świat przyszedł Mieczysław, ale w połogu umarła Emilia Łopatniuk. Na łożu śmierci poprosiła męża, aby wziął sobie drugą żonę, która pomoże w wychowaniu licznej gromadki dzieci.

Niespełna rok później Daniel Łopatniuk ożenił się z wdową Natalią Gałach z Łukowa. Przeprowadza się ona tutaj z synem Feliksem. Okazuje się wspaniałą matką dla dzieci i zyskuje ich pełną akceptację. Natalia lubiła bardzo gęsi, a te spłatały raz ładnego figla. Pewnej niedzieli, gdy państwo Łopatniukowie uczestniczyli we Mszy św. nagle rozległo się gęganie. Do kościoła wparowało ich własne stadko gęsi, które sznurem ustawiło się aż do ławki, gdzie siedzieli. Jak się okazało, ptaki podążyły śladem odjeżdżających gospodarzy.

Wojenna pożoga

Wybucha wojna między zaborcami: Austro-Węgrami a Rosją. Latem 1915 r. przez Podlasie przetacza się front. W gminie Rokitno stoczono kilka walk. W Hołodnicy wojsko niemieckie rozbiło biwak. Większa bitwa rozegrała się 19 sierpnia 1915 r. na polach Rokitna. Rosjanie przypuścili atak konnicy z pałacu w Cieleśnicy, wspomagając inne siły w terenie, próbując przebić lewą flankę oraz tyły niemieckiego przeciwnika rozlokowanego we wsi Rokitno. Atak nie powiódł się z powodu silnego ostrzału artylerii oraz karabinów maszynowych, ustawionych na obrzeżach Rokitna. Dodatkowo z lasu od Hołodnicy podchodziła niemiecka piechota z karabinami maszynowym.

Taki obraz powojennego pogorzeliska odnotował August Krasicki, adiutant w Komendzie Legionów Polskich, przejeżdżający przez okolicę 22 sierpnia: (…) *Woskrzenice. Wieś w części spalona, we dworze stodoły i kilka budynków, dwór stoi, ale opuszczony, są tu Niemcy. Dalej polami, na północ od lasów majoratu, Rokitno i Kijowiec. Lasy dębowo-sosnowe,*

trochę grabiny i brzozy. W środku duże zręby i karczunki. Słychać spod Brześcia głuche strzały ciężkich armat. W środku lasów zgliszcza i ślady dużych zabudowań leśnictwa, został sad i ogród warzywny. Dalej koło samotnego domku, polowy szpital niemiecki. Przy stole przy jedzeniu siedzą lekarze, obok kilkanaście grobów rzędem z krzyżami, dalej gotowe groby, na noszach leży kilkanaście trupów a jeńcy moskiewscy kopią groby. Koło Hołodnicy skręcam na drogę piaszczystą, która prosto do Janowa prowadzi. Przed Janowem popasam owsem, którego trochę w polu zostało. Armaty huczą pod Brześciem, żurawie przestraszone krążą rozbite z klucza. Wypogodziło się i słonce świeci. Przed Janowem okopy, miasto niespalone. W mieście dużo wojsk niemieckich, ranni leżą w kościele na słomie [Dziennik z kampanii rosyjskiej 1914-1916].

Po walkach pozostało kilka cmentarzy. Największy to liczący ok. 2600 zwłok żołnierzy armii niemieckiej i rosyjskiej cmentarz koło Michałek, natomiast przy drodze Rokitno-Cieleśnica pochowano ok. 400 zabitych. Położony najbliżej Hołodnicy cmentarzyk tzw. niemiecki w nadleśnictwie Kijowiec mieści ok. 50 poległych, głównie tej narodowości.

Wskutek wojny gmina Rokitno była zniszczona w 80%. Cztery wsie zostały niemal doszczętnie spalone, np. Klonownica Duża została podpalona przez odstępujące wojska rosyjskie, a Rokitno było zniszczone w wyniku bezpośrednich działań wojennych. Mieszkańcy, głównie wyznania prawosławnego, pędzeni przez Kozaków, licznie ewakuowali się do Rosji przed nadchodzącym frontem, zabierając ze sobą inwentarz i część dobytku. Część z nich wracała po przejściu frontu, ale bardzo wielu dopiero po zakończeniu wojny, nawet jeszcze w 1921 r. Przykładowo w Rokitnie połowa mieszkańców wyjechała do Rosji, z czego w 1919 r. wróciło 18 rodzin a brakowało jeszcze 23. W gminie organizowany był też pobór do wojska rosyjskiego. Hołodnica prawdopodobnie uchroniła się od większego zniszczenia – odnotowano jeden dom mieszkalny zniszczony oraz jeden uszkodzony. Nie wiadomo o masowym exodusie mieszkańców Hołodnicy za Bug. W latach 1918-1922 powróciło do Hołodnicy z Rosji czterech mężczyzn i jedna kobieta – dwóch było inwalidami wojennymi, w tym przynajmniej jeden wrócił z niewoli. Podobno właściciel folwarku nie opuścił dobytku w najgorętszym czasie.

Po wyparciu Rosjan, nastała okupacja niemiecka i bezwzględna eksploatacja terenu nadbużańskiego. Wybudowano w tym celu kolejkę wąskotorową Biała Podlaska – Roskosz – Leśna Podlaska – Konstantynów z odgałęzieniem Roskosz – Rokitno – Klonownica Plac, służącą do wywozu płodów rolnych i drewna. Ludność zobowiązano do płacenia podatków w naturze. W Hołodnicy po wojnie nie było świń ani kur, a w sąsiednich wsiach posiadali je tylko niektórzy. Zła sytuacja ekonomiczna ludności wyzwoliła nienawiść do niemieckiego okupanta i stworzyła podatny grunt do działań niepodległościo-

wych. W listopadzie 1918 r. Niemcy zostają przepędzeni przez wojsko polskie. W rozbrajaniu Niemców w Białej Podlaskiej ochotniczo wraz z kolegami bierze udział syn Daniela Łopatniuka – Franciszek, uczeń Gimnazjum im. J. I. Kraszewskiego. Po 123 latach niewoli powraca wolna Polska.

W wolnej Polsce

Rozpoczyna się odbudowa polskiej państwowości. W regionie rolnicy cierpią na brak inwentarza pociągowego i ziarna. Wielu nie wróciło jeszcze z Rosji, pola leżą odłogiem i zarastają chaszczami. Panuje ogólny zastój, lecz przy wysiłkach ludności i pomocy państwa, gmina stopniowo odbudowuje się. W ramach Pomocy Rolnej, oprócz drewna, zboża i narzędzi rolniczych, można było nabyć konie przysyłane przez różne dywizje wojskowe dla powiatu konstantynowskiego. Z takiej okazji powiększenia mocno uszczuplonego wojną folwarcznego stadka skorzystał Daniel Łopatniuk, który zakupił pięć koni.

W 1920 r. dochodzi do napaści bolszewickiej. Jako ochotnik w wojnie polsko-bolszewickiej, m. in. w bitwie warszawskiej bierze udział Franciszek Łopatniuk. Zacięte walki z bolszewikami toczyły się w rejonie Janowa i Cieleśnicy. Bolszewicy pojawiają się również w Hołodnicy, rekwirują wóz rolnikowi oraz zboże od rolników i na folwarku. Bolszewicy wyrządzili też szkody w prawie wszystkich szkołach janowskiego okręgu. Również w Hołodnicy, wybijano okna, rozbijano piece, łamano ławki.

Szkolnictwo w odrodzonej Polsce ruszyło w 1919 r. Na wsiach na cele szkolne wynajmowane były izby w chałupach chłopskich. W Hołodnicy pierwsza powojenna szkoła I-klasowa mieściła się w domu Antoniego Kucharewicza. Prawdopodobnie funkcjonowała w latach 1919-1925. Zgodnie z przekazem ustnym, pierwszym kierownikiem szkoły miał być Stefan Zahor. W roku szkolnym 1922/1923 dzieci uczyła Helena Bazaniecka, a w latach 1926-1929 dzieci prawdopodobnie chodziły do szkoły w Klonownicy Wielkiej. Potem szkoła miała zostać przeniesiona do domu Ludwika Tychmanowicza (1930-1937), a następnie Wincentego Dei (1937-1939). W „Monografii powiatu bialskiego województwa lubelskiego" wydanej w 1939 r., B. Górny podaje, że w Hołodnicy funkcjonuje szkoła I stopnia z liczbą 50 dzieci. Być może kolejną nauczycielką była Jadwiga Jabłońska, gdyż osobę o takich personaliach z Hołodnicy odnotowano na wypoczynku w czerwcu 1931 r. w Sanatorium Nauczycielskim w Zakopanem. Nadzór nad szkołami w gminie Rokitno sprawował sześcioosobowy Dozór Szkolny pod przewodnictwem Julii Rosenwerth z Cieleśnicy. Jednym z członków Dozoru był Daniel Łopatniuk, wybrany na kadencję 1919-1925.

Według spisu GUS w 1921 r. Hołodnica liczy 133 mieszkańców. Prawosławie deklaruje 9 osób, pozostali mieszkańcy są katolikami. Na folwarku

Daniela Łopatniuka pracuje 29 osób. Zasiewa on różnego rodzaju zboże, sadzi ziemniaki, hoduje trzodę chlewną, pszczoły. Pracownicy najemni m.in. fornale (pracujący końmi) mieszkają w osobnym budynku, obok dworu. Właściciel folwarku na co dzień porusza się bryczką, posiada również odświętną bryczkę z pozłacanymi elementami. Pasją Łopatniuka było polowanie oraz granie w brydża i wista, a partnerowali mu – ksiądz, lekarz i prawnik, którzy przyjeżdżali na partyjki bryczką dwukółką.

Oprócz prowadzenia folwarku, Daniel Łopatniuk angażował się aktywnie w życie samorządowe i społeczne. Był to człowiek rozsądny, mądry życiowo, którego drzwi domu były zawsze otwarte dla ludzi przychodzących po poradę. Pracował jako członek Sejmiku i Wydziału Powiatowego Konstantynowskiego w Janowie Podlaskim. W 1922 r. wystartował w wyborach do Sejmu z patriotycznej narodowej listy nr 8. Tygodnik „Podlasiak" określał kandydata z Hołodnicy jako wybitnego gospodarza i najlepszego Polaka, który własną zapobiegliwością i pracą doszedł do tego co posiada oraz urzędnika pracującego z pożytkiem dla powiatu i Polski. Ostatecznie mandatu nie uzyskał, ale został wybrany zastępcą posłów z listy.

Drewniany dwór z Hołodnicy został przeniesiony do Platerowa
(Fot. archiwum Rordziny Łopatniuków)

W 1923 r. oficjalnie otwarto nowe odcinki kolejki wąskotorowej z Białej Podlaskiej. Jedno z nowych rozgałęzień o długości 11 km przebiegało z Rokitna do Cieleśnicy, ze stacją Hołodnica. Dnia 1 sierpnia 1923 r. w Janowie Podlaskim odbyło się uroczyste poświęcenie kolejki i otwarcie ruchu.

W uroczystościach wśród licznie zgromadzonej publiczności, wzięli udział m.in. Daniel Łopatniuk, członek Wydziału Powiatowego sejmiku konstantynowskiego oraz bardzo zasłużony dla budowy kolejki baron Stanisław Różyczka de Rosenwerth, właściciel Cieleśnicy. Do 1939 r. wspomniany odcinek kolejki był prywatną linią barona Rosenwertha, a po II wojnie kolejka służyła ludności cywilnej jako środek transportu.

Wszystkim swoim potomkom Daniel Łopatniuk miał zapewnić wyższe wykształcenie. Szkołę średnią dzieci kończyły w Siedlcach, gdzie mieszkały na pensjach (stancjach). Bolesław Łopatniuk kształcił się na pilota szybowcowego, był studentem Politechniki Warszawskiej (od 1921 r.), a następnie Politechniki Lwowskiej (od 1926). Brał udział w międzynarodowych zawodach. Jak wspominał pracownik folwarku Hołodnica, pewnego dnia Daniel Łopatniuk zapowiedział, że tego dnia nad okolicą ma przelatywać jego syn. I wkrótce pracownicy folwarku, stojąc na polu, wpatrywali się w przelot samolotu, co wówczas było ewenementem.

Na skutek reformy rolnej z 1925 r. doszło do przymusowego wywłaszczania właścicieli ziemskich. Daniel Łopatniuk zakupił grunt w Platerowie i przeprowadził się, przenosząc tam dwór z Hołodnicy. Ziemie folwarczne zostają rozparcelowane i wykupione przez przyjezdnych m.in. spod Radomia, którzy tworzą dzisiejszą kolonię wsi. Część gruntów majątku zostaje wydzielona na pastwisko „Wyżary" i przekazana włościanom za serwituty pastwiskowe. Pełnomocnikami gospodarzy w zakresie podziału wynagrodzenia zasłużebnościowego i opracowania projektu podziału zostają ustanowieni mieszkańcy Hołodnicy: Antoni Kucharewicz, Jan Kalinowski i Maksym Dunajko.

Po I wojnie funkcjonują Rady Gminy. W 1919 r. wśród radnych gminy Rokitno znajdują się Daniel Łopatniuk i Stanisław Sadowski z Hołodnicy. W 1930 r. Rada obraduje pod przewodnictwem Stanisława Rosenwertha, właściciela majątku Cieleśnica, a z Hołodnicy członkami Rady byli Maksym Dunajko i Jan Malinowski. Podobno z inicjatywy przewodniczącego Rady w latach 1937-38 droga przez wieś została wybrukowana – kamienie zapewniali mieszkańcy, każdy naprzeciw własnej posesji, a wykonawcami bruku mieli być pracownicy majątku Rosenwertha. We wsi Anna Kucharewicz prowadziła pasiekę. Okoliczny las obfitował w jagody, na które przyjeżdżali zbieracze nawet z odległych wsi. W okolicach roku 1939 wieś liczy 242 mieszkańców. Nadciągają czarne chmury hitlerowskiej okupacji.

Główne źródła: Archiwum Państwowe w Lublinie i Radzyniu Podlaskim, metryki kościelne, informacje od rodziny Łopatniuków.

Tomasz Dobrowolski
(Łosice)

Dobra Krasna

Prezentowany obecnie tekst dotyczący majątku Krasna, znajdującego się w granicach parafii św. Antoniego i gminy w Huszlewie jest jedynie małym fragmentem przygotowywanego przeze mnie wydania szerszego opracowania pod roboczym tytułem „Majątki ziemskie i ich właściciele na ziemi łosickiej od XV do XX w.”.

Użyte przeze mnie określenie ziemia łosicka trudne jest do uzasadnienia zarówno pod względem geograficznym jak i historycznym. Potraktowane zostało jako umowna nazwa części Podlasia Południowego w pasie nadbużanskim, zamykająca się w granicach administracyjnych powiatu łosickiego istniejącego w latach 1956-1975. Określenie to i jego granice terytorialne związane jest z powstaniem w 1966 r. Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łosickiej, którego obszar działania wymieniony w statucie, obejmuje w/w obszar.

Wieś Krasna, jako część składowa folwarku Kownaty w XVII-XVIII wieku należała do hrabstwa bialskiego będącego własnością Radziwiłłów.

W 1731 roku we wsi znajdowało się 5 pańszczyźnianych osad włościańskich, uposażonych w 42 włóki ziemi[1]. Poza wymienionymi osadami włościańskimi w Krasnej znajdowało się 16 niewielkich gospodarstw drobnoszlacheckich, płacących opłatę pieniężną zwaną pokoniowszczyzną[2]. Znajdowały się one w innej części wsi, oddzielonej od włościańskich osad drogą zwaną ścianą, stąd zaściankowa szlachta. *Rewizja gruntów ziemiańskich w hrabstwie bialskim* sporządzona w 1725 roku odnotowała w Krasnej następujące nazwiska szlachty zaściankowej: NN Olędzki, NN Sienkiewicz, Antoni Łaski, Wojciech Krzymowski, NN Szydłowski, Stefan Fałasewicz, Stefan Domański, Stefan Czarnecki, Łukasz Jarzębowski, Jakub Domański, Kazimierz Jarzębowski, NN Chotowscy, NN Witowska, NN Stażycowa[3]. W 1823 roku w protokole detaksacyjnym zapisano: *We wsi Krasna na grun-*

[1] AGAD, AR, Dz. XXV, sygn. 126.
[2] Pokoniowszczyzna – opłata pieniężna zastępująca obowiązek świadczenia przez szlachtę konnej służby wojskowej.
[3] AGAD, AR, Dz. XXV, sygn. 123.

tach do tej wsi należących jest osiadła szlachta Pokoniowską zwana. Wszystkich takiej szlachty było w roku przeszłym (1822, przyp. TD.) *domów czternaście, dziś jest tylko domów dziewięć.* Ogólny areał ziemi uprawnej znajdującej się w rękach szlachty wynosił 10 włók (ok. 300 mórg). W 1821 roku na mocy wyroku sądowego szlachta „pokoniewska" z Krasnej uznana została za czynszowników, zobowiązana do wnoszenia na rzecz dziedzica Władysława Zawadzkiego ogólnej rocznej opłaty w wysokości 841 złotych. *Prócz tego obowiązana dostarczyć siana gotowego ogółem fur pięć. Do żadnych innych posług szlachta Pokoniewska dziedzicowi dóbr Krasna nie jest bynajmniej obowiązaną, jak również dziedzic dóbr Krasna od wszelkich dla niej, prócz gruntu dogodności, tudzież od pozwolenia wrębu do lasu* […] *zupełnie jest wolnym*[4].

Niewątpliwie w 1761 roku we wsi funkcjonował już folwark. W tym to bowiem roku pomiędzy J.W. Niewiadomskim zarządcą dóbr Radziwiłłowskich, a Zofią Gerszdorffową generałową wojsk rosyjskich, zawarta została umowa dzierżawy zastawnej *folwarku Krasna nazwanego*, która wygasła w 1774 roku[5]. Kolejnym dzierżawcą był Stanisław Sobieski podstoli stężycki z żoną Agnieszką z Korycińskich, którym to *małżonkom ostrzegając i zapisując dopiero wymienioną wieś Krasna ze wszelkim onejżej prawem, własnością, budynkami dwornemi i chłopskiemi, sianożęciami, łąkami, pastwiskami, zasiewami, poddanemi ciągłemi i pieszemi jak i z powinnościami, daninami, czynszami* […] *karczmą, arendą karczemną* […] *książę Dziedzic (Hieronim Radziwiłł)* […] *puszcza i podaje tą posesyje, która jako od dnia i terminu św. Jerzego w roku teraźniejszym 1775, zaczynać się ma, tak o takowym że terminie w roku 1778 kończyć się powinna. Intromisji w pomienione dobra J.W. Książę Imć Posesorów czynnie dopuszcza, a dopuszczonego ani Sam przez się ani przez żadne subordynowane osoby, bronić i przeszkadzać nie ma*[6].

W 1811 roku jako dzierżawca folwarku Krasna wymieniany jest Władysław Zawadzki *komisarz Jaśnie Oświeconego Księcia Jegomości Dominika Radziwiłła w Hrabstwie Bialskim, dzierżawny posiadacz folwarku Komnaty i Krasna* […]

W 1812 roku Władysław Zawadzki wraz z żoną Karoliną z Falkonich został właścicielem dzierżawionego do tej pory folwarku. W akcie kupna-sprzedaży zapisano wówczas: *Jaśnie Oświecony Książę Dominik Radziwiłł mając w obwodzie Hrabstwa Bialskiego folwark Krasna ze wsią tegoż samego*

[4] Zamiejscowy Oddział Ksiąg Wieczystych w Łosicach, sygn. 1430, K.W. Krasna, Dokumenty, t. II, b.p., Protokół detaksacyjny dóbr Krasna z 1823 r.
[5] AGAD, AR, Dz. XXIII, t.11, p. 5, Folwark Krasna, s. 1.
[6] Tamże, s. 4.; por. Zamiejscowy Oddział…, dz. cyt., Wyrok Sądu Apelacyjnego Królestwa Polskiego z 12.11.1819 r.

nazwiska, wieś Cyłujki z lasem Osinnik i kwaterą lasu Floria zwane, całe mniej sobie przydatne […]*Władysławowi Zawadzkiemu sprzedaje, za sumę* […] *złotych 73 tys.*[7]

W protokole detaksacyjnym z 1823 roku niską cenę jaką za Krasną zapłacił Władysław Zawadzki tłumaczono, że […] *przez oznaczenie tak małej za te dobra ceny, okazał śp. Książę Radziwiłł szczególne swe dla nabywcy uznanie, na jakie z poniesionych około jego interesów trudów zasłużyć starał się.* Na dobrach Krasna zahipotekowane było zobowiązanie Dominika Radziwiłła – 35 tys. zł, wobec gen. Józefa Kopcia, który w latach 1799-1807 pełnił z ramienia księcia funkcję zarządcy jego dóbr znajdujących się na ziemiach wcielonych do Rosji. O tych zobowiązaniach zapewne wiedział również Władysław Zawadzki, co najprawdopodobniej miało również wpływ na niską cenę zakupu folwarku[8].

W przeciągu dziesięciu lat Władysław Zawadzki poprzez inwestycje i modernizację folwarku podniósł jego wartość do 140 tys. złp. Przeprowadzona została częściowa melioracja, poprzez karczowanie zarośli zwiększył ilości kolonii włościańskich. Zostały pobudowane nowe budynki gospodarcze m.in. skład drewniany *na konserwę nabiału i warzyw służący*, obora drewniana na podmurówce z kamieni słomą kryta, *stodoła porządna w słupy murowane z drzewa tartego* […] *słomą kryta.*

Opisując folwark stwierdzono wówczas, że *Krasna znajduje się w pozycji pięknej nad rzeczką Krzywulą inaczej Złotą zwaną. Przy dworze jest ogród fruktowy zawierający dobre gatunki drzew rodzajnych.* […] *Grunta w małej części pszenne lecz w ogólności pod żyto dobre. W trzeciej tylko zmianie znajduje się najwięcej piaskowatego gruntu. Jęczmień w odpowiedniej ilości, zwykle po pszenicy, zasiewanym bywa. Owsy i gryki też się rodzą. Łąki w większej części są błotne. Pastewniki dla bydła w ugorze i zaroślach tudzież w wygonach mierne. Lasy – kwatera we Florii krasneńskiej, pomiędzy kwaterami makarowską i sworską położona, zawiera małą część starodrzewia budulcowego – znajduje się w niej dębina zdatna do różnych potrzeb gospodarskich i leszczyna gęsta. Osinnik Gaj – lasek sosnowy młodociany, w nagłej tylko potrzebie do budowli służyć mogący – mianowicie na dyle, oczepy krokwie i łaty*[9].

W skład dóbr Krasna w 1823 roku wchodziły dwie wsie pańszczyźniane: Krasna, w której znajdowało się 7 gospodarstw i *dom szynkowy oraz* Cyłujki z 18 gospodarstwami włościańskimi i *starą opuszczoną karczmą*. Według opisu z tego roku drewniane budowle włościańskie znajdowały się wówczas w dobrym stanie. *Włościanie wszyscy mają woły, a czterech po jednym koniu. Woły w części zakładne dworskie, a w części włościan własne.* Gospo-

[7] Zamiejscowy Oddział…, dz. cyt., Akt kupna-sprzedaży folwarku Krasna z 3.06.1812 r.
[8] Zamiejscowy Oddział…, dz. cyt.
[9] Zamiejscowy Oddział…, dz. cyt., Protokół detaksacyjny dóbr Krasna z 1823 r.

darstwa chłopskie w Krasnej nie były równe pod względem wielkości. Część z nich wyposażona była w jedną, a część w pół włoki ziemi. W Cyłujkach natomiast według pomiarów z 1812 roku były to gospodarstwa uposażone w jednakową 19 morgową ilość ziemi. Każda osada włościańska zobowiązana była do odrabiania pańszczyzny tygodniowej w wymiarze 3 dni ze sprzężajem i 3 dni pieszo. Ponadto w ciągu roku: do struży – 19 dni, szarwarków – 7 dni i 12 dni *po jednej osobie od św. Jerzego do żniwa.* Zobowiązania względem dziedzica dotyczyły również czynszu, który wynosił – 5 złp i 9 gr. i danin w naturze: żyta – 1 korzec i 4 garnce, owsa – 1 korzec i 4 garnce, kur – 4 sztuki, jaj – 10 sztuk, konopi – 2 garści[10].

Stan dóbr Krasna i struktura użytkowania ziem w 1823 roku

Wyszczególnienie	Miary litewskiej					
	W gruncie				W ogóle	
	dobrym		średnim			
	włóki	morgi	włóki	morgi	włóki	morgi
Folwark Krasna						
Pod siedliskiem i ogrodami dworskimi		11				
Ziemie orne	9	1	4	21	13	22
Łąki dworskie	1	12	1	21	3	3
Lasy krasniańskie jako to:					13	7
- kwatera we Florii	3	13				
- gaj Osinnik	6	24				
- zarośla przy Cyłujkach			3	--		
Razem grunta folwarczne					30	12
Wieś Krasna						
Grunta włościańskie z łąkami przy siedliskach znajdującymi się	10	23			10	23
Grunta przez szlachtę czynszową pokoniewską zajęte	10	26			10	26
Łąk włościańskich	--	--	2	28	2	28
Wygony			2	7	2	7
Razem we wsi Krasna					26	24
Wieś Cyłujki						
Grunta włościańskie z siedzibami i ogrodami	10	15	--	--	10	15
Łąk włościańskich	1	4	--	--	1	4
Wygonów	--	--	--	7	--	7
Razem we wsi Cyłujki					11	26
Suma całej rozległości	54	9	14	22	68	70

Źródło: Zamiejscowy Oddział Ksiąg Wieczystych w Łosicach, sygn. 1430, K.W. Krasna, Dokumenty, t. II, Protokół detaksacyjny dóbr Krasna z 1823 r.

[10] Zamiejscowy Oddział…, dz. cyt., Protokół detaksacyjny dóbr Krasna z 1823 r.

Ogólny przychód dóbr Krasna w 1823 roku wynosił 7582 złp 29 gr. Po odliczeniu podatków i innych opłat obowiązkowych w wysokości – 746 złp 28 gr, dochód netto wyniósł więc – 6846 złp 1 gr.

W 1838 roku w imieniu schorowanego Władysława Zawadzkiego i za jego uprawnieniem, żona Karolina z Falkonich Zawadzka sprzedała dobra Krasna, za 130 tys. złp Katarzynie z Salomonów żonie Jana Falkoniego, byłego generała *majora wojsk cesarsko-rosyjskich.* Jednym z warunków wykonania transakcji było zobowiązanie sprzedającej Karoliny Zawadzkiej do oczyszczenia hipoteki sprzedawanych dóbr *tak dalece, że żadne inne wierzytelności, prócz tego na rzecz Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, dóbr Krasny* […] *obciążać nie będą*[11].

W związku z brakiem realizacji powyższych warunków na wniosek Leona Rytela jednego z głównych wierzycieli domagającego się zwrotu 50 tys. złp., dobra Kownaty i Krasna zostały zajęte przez komornika sądowego. Opisano je wówczas następująco: *Zajęte dobra Krasna składają się z folwarku zabudowanego i wsi do tegoż zarobnej Krasny oraz ze wsi włościańskiej Cyłujki, w połowie do tegoż folwarku, a w połowie do awulsu Władysławów, zarobnej z propinacjami karczemnymi* […][12]

W chwili zajęcia komorniczego dzierżawcą dóbr Krasna od 1838 roku był Jan Zaliwski, natomiast nadzorcą lasów był Józef Wyrzykowski. On to w 1832 roku za kilkuletnią nienaganną służbę został wynagrodzony przez Władysława Zawadzkiego aktem własności dziedzicznej na opuszczoną osadę włościańską w Krasnej wraz z zabudowaniami i ziemią. W 1850 roku Walenty Rytel nowy właściciel dóbr Krasna wykupił od Józefa Wyrzykowskiego darowane mu gospodarstwo za 1200 złp (180 rubli)[13].

W 1841 roku obciążone ponad 210 tysiącami długów dobra Krasna i Kownaty wycenione łącznie na 373 tys złp, sprzedane zostały Leonowi Rytelowi za kwotę zmniejszoną o sumy hipoteczne, poza długiem TKZ, który zobowiązany był uregulować. Po dwóch latach Leon Rytel zmarł pozostawiając spadek swemu synowi Władysławowi, który zobowiązany do uiszczenia pretensji prywatnych wierzycieli zmuszony był szukać źródeł szybkiego dochodu. Jednym z nich była sprzedaż drzewa. W 1853 roku zawarta została umowa pomiędzy Władysławem Rytelem a Abrahamem Edelem, starozakonnym kupcem z Warszawy na sprzedaż z lasu Floria *1200 sztuk drzewa na pniu stojącego do wyboru kupującego i własnym jego kosztem z dębiny lub*

[11] Zamiejscowy Oddział…, dz. cyt., Akt kupna-sprzedaży dóbr Krasna z 30,10,1838 r. Władysław Zawadzki zmarł w kilka miesięcy po sprzedaniu przez żonę Krasnej, pozostawiając nieletnie dzieci: Czesława, Władysława, i Konstancję.

[12] Zamiejscowy Oddział…, dz. cyt., Protokół zajęcia dóbr Komnaty i Krasna.

[13] Zamiejscowy Oddział…, dz. cyt.,, Akt notarialny z 3.01.1832 r.; Józef Wyrzykowski w 1850 r. wymieniany jest jako dzierżawca pustek we wsi Ławy.

sośniny miejscowej wyciąć się mającego. Każda sztuka drzewa wyceniona została na 1 rubel 60 kopiejek. Ogółem sprzedający miał otrzymać 1980 rubli[14].

Nowy właściciel nie zajmował się bezpośrednio zarządzaniem nabytym majątkiem. Oba folwarki były przez niego wydzierżawiane. W 1857 roku pomiędzy Walentym Rytelem a Eustachym Ostrowskim zawarta została umowa dzierżawy *folwarku Krasna z wsią zarobną tegoż nazwiska i wsią Cyłujek* […] *na lat dziewięć* […] *za czynsz roczny* […] *za pierwsze lat dwa po rubli srebrnych 1200, a za następne lat siedem po rubli srebrem 1350.*

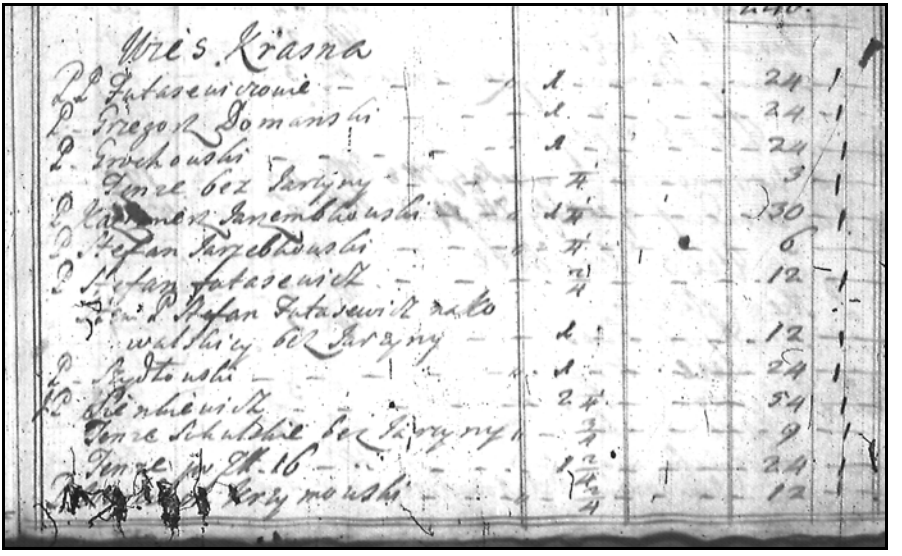

Źródło: AGAD, Archiwum Radziwiłłów, dz. XXV, sygn. 124, s. 73

W 1858 roku Walenty Rytel przekazał rejentalnie *folwark Krasna z wsią tegoż nazwiska, wsią Cyłujki oraz nomenklaturami Gaj Osinnik i las Floria,* a więc część swoich dóbr, córce Michalinie będącej żoną Antoniego Stempkowskiego, *mistrza muzyki wojskowej stale egzystującego w Carskim Siole.* Przypisanie Cyłujek do folwarku Krasna doprowadziło do sporu sądowego pomiędzy Walentym Rytelem a dzierżawiącym Kownaty Józefem Ostrowskim, który pozbawiony pańszczyzny i danin z Cyłujek, domagał się odszkodowania z tytułu poniesionych strat[15].

[14] AGAD, KRSW, sygn. 6559, Wykaz wszelkich dóbr z hipoteki 1846 r.; Zamiejscowy Oddział…dz. cyt., Walenty Rytel był dwukrotnie żonaty – z Teklą Przegalińską, z którą miał córkę Michalinę i w drugim związki z Cecylią z Żółtowskich, z którą miał dwoje dzieci Cezariusza i Leokadię. W 1857 roku doszło do separacji i do orzeczenia alimentacji na rzecz nieletnich dzieci w wysokości 2 tys. rubli rocznie.

[15] Zamiejscowy Oddział…, dz. cyt.

Poczyniony przez Walentego Rytela zapis Krasnej na rzecz Michaliny Stempkowskiej doprowadził do ostatecznego rozdzielenia jednolitej do tej pory struktury gospodarczej – Kownat i Krasnej, dając w ten sposób początek samodzielnego bytu dóbr Krasna.

Zadłużenie dóbr w TKZ, nieporozumienia z dzierżawiącym Kownaty Józefem Ostrowskim i brak realizacji zobowiązań finansowych doprowadziły do *zajęcia na przymusowe wywłaszczenie dóbr Krasna z przyległościami.* […] *Zajęte i zaaresztowane dobra Krasna składają się: z folwarku Krasna, z wsi tegoż nazwiska Krasna, z wsi Cyłujki – obydwu przez włościan pańszczyźnianych osiadłych, z nomenklatur Gaj Osinnik i Las Floria zwanych. Wszystkie dobra* […] *żadną obcą własnością na wskroś ani wewnątrz nieprzedzielone.* […] *Od dóbr Kownat, granicę stanowi droga, dosyć szeroka, ujeżdżona Osinnikową zwana. Wszystkie te dobra w przybliżeniu ogólnej rozległości mają włók 63 mórg 22* (ok. 1987 mórg, przyp TD.)[16].

Na podstawie informacji zawartych w księdze wieczystej dóbr Krasna możemy stwierdzić, że w majątku prowadzono hodowlę owiec, których stado wynosiło 293 dorosłe sztuki. Folwark Krasna korzystał z pańszczyzny (24 osad włościańskich: z Krasnej – 8 i Cyłujek – 16). Każda osada chłopska zobowiązana była do pańszczyzny w wymiarze tygodniowym – 3 dni ze sprzężajem i 3 dni – pieszo. Na wyposażeniu folwarku w 1858 roku była młocarnia z sieczkarnią firmy Lippopa, *obecnie po reperacji w Warszawie będącej*[17].

Struktura użytkowania ziem w dobrach Krasna w 1860 roku

Wyszczególnienie ziem w posiadaniu	Użytkowanie ziem w morgach								Ogółem
	zabudowania	ogrody	orne	łąki	zarośla i pastwiska	lasy			
						Gaj	Osinnik	Floria	
Folwark Krasna	10	8	420	78	60	215	150	255	1196
Wieś Krasna	4	6	150	25	120	-	-	-	305
Wieś Cyłujki	5	6	305	33	7	-	--	-	356
Razem	19	20	875	136	187	215	150	255	1857

Źródło: Zamiejscowy Oddział Ksiąg Wieczystych w Łosicach, sygn. 1430, K.W. Krasna, bp

[16] Zamiejscowy Oddział…, dz. cyt.
[17] Tamże.

W 1864 roku Michalina z Rytelów Stępkowska sprzedała dobra Krasna byłemu dzierżawcy folwarku Kownaty, Józefowi Ostrowskiemu i jego żonie Józefie z Wojciechowskich, właścicielom dóbr Życzyn w okręgu Żelechowskim. Podstawowym warunkiem sprzedaży było przejęcie przez Józefa Ostrowskiego niespłacanej pożyczki TKZ w wysokości 8175 rubli oraz zobowiązanie dotyczące uregulowania pozostałych zobowiązań płatniczych w wysokości 18 tys. rubli. Pozostałe 9 tysięcy rubli nabywca miał wypłacić w oprocentowanych ratach, do 1870 roku, pod warunkiem unieważnienia transakcji. Ze względu na stałe miejsce zamieszkania Józefa Ostrowskiego w majątku Życzyn ustanowił on swoim pełnomocnikiem i zarządcą dóbr Krasna brata Eustachego Ostrowskiego[18].

Kupno folwarku Krasna przez Józefa Ostrowskiego zbiegło się w czasie z ogłoszeniem carskiego ukazu uwłaszczeniowego z 2 marca 1864 roku. W wyniku jego realizacji folwark Krasna zmniejszył się o 775 morgów ziemi, która stała się własnością 31 osad włościańskich.

W poszczególnych wsiach folwarku Krasna sytuacja ta przedstawiała się następująco:

Nazwa	Liczba uwłaszczonych osad	Ilość ziemi naddziałowej w morgach
Krasna	13	290
Cyłujki	18	485
Razem	31	775

Źródło: Zamiejscowy Oddział Ksiąg Wieczystych w Łosicach, sygn. 1430, K.W. Krasna, bp

Podobnie jak w innych folwarkach, a zgodnie z ukazem uwłaszczeniowym, włościanie z dóbr Krasna otrzymali również prawa serwitutowe. W związku z powyższym mogli oni korzystać w określonych warunkach z lasów i pastwisk dworskich. Osady I i II stopnia z Krasnej i Cyłujek miały prawo do: pobierania materiału budowlanego na remonty swoich zabudowań *z zarośli Krasnowolszczyzną zwanych i części lasu Floria należącej do dóbr Krasna.* Ponadto mogli pobierać z tych lasów po jednej furze chrustu na opał na tydzień oraz *po jednej furze karpiny do roku na światło z części lasu Floria należącej do dóbr Komnaty.* […] *Włościanie mają prawo paść swój inwentarz*

[18] Zamiejscowy Oddział…, dz. cyt., Józef i Eustachy Ostrowscy mieli siostrę, Bronisławę, żonę Leona Borkowskiego, pocztyliona we wsi Żabianka, która miała zahipotekowane przez brata, na dobrach Krasna 7 tys. rubli.

razem z dworskim na dworskich polach po zabraniu z nich zboża, […] *a także na dworskich łąkach po zabraniu z nich siana i w zaroślach zwanych Krasnowolszczyzna*[19].

Za utraconą na rzecz uwłaszczonych włościan ziemię – 775 morgów Komisja Likwidacyjna w 1868 roku wypłaciła 11050 rubli odszkodowania w listach zastawnych.

Po śmierci Józefa Ostrowskiego w 1874 roku prawa dziedziczenia majątku oszacowanego na 33800 rubli, uzyskał syn Władysław Ostrowski z żoną Marią z Ośniałowskich[20]. Dla usprawnienia zarządzania majątkiem Władysław Ostrowski utworzył nowy folwark o nazwie „Ostrów", a również wprowadził płodozmian.

Struktura użytkowania ziemi w dobrach Krasna w 1877 roku

Folwark	Ogółem morgów	Ziemie orne	Łąki	Pastwiska	Lasy i zarośla	Ogrody	Nieużytki	Pod budynkami
Krasna	1431	708	120	45	506	20	19	13
Ostrów	105	86	5	10		2		2
Razem	1536							

Źródło: Zamiejscowy Oddział Ksiąg Wieczystych w Łosicach, sygn. 1430, K.W. Krasna, bp

W 1897 roku, Władysław Ostrowski sprzedał swoją ojcowiznę, obejmującą 1536 morgów (859 ha) ziemi tj. folwark i wieś Krasna, folwark Ostrów i Gaj Osinnik oraz wieś Cyłujki, Janowi Modzelewskiemu i jego żonie Marii z Prószkowskich za 60 tys. rubli[21].

W wyniku przeprowadzonych przez Jana Modzelewskiego regulacji i częściowej likwidacji serwitutów obszar dóbr Krasna w 1904 roku zmniejszył się do 1192 mórg. Od służebności na rzecz wsi uwolniony został wówczas należący do folwarku las Floria.

[19] Zamiejscowy Oddział…, dz. cyt.

[20] Władysław i Maria Ostrowscy mieli syna Eustachiusza Władysława, ur. w 1888 r. w Krasnej (Zamiejscowy Oddział…, dz. cyt., Metryka urodzenia).

[21] *Pamiatnaja Kniżka Siedleckoj Guberni,* Siedlce 1878; *Pamiatnaja Kniżka Siedleckoj Guberni*, Siedlce 1888; Zamiejscowy Oddział…, dz. cyt.; SGKP, t. IV, s. 620.

W poszczególnych folwarkach znajdowało się łącznie 15 budynków drewnianych, zarówno mieszkalnych jak i gospodarskich. W majątku prowadzony był w tym czasie płodozmian pięciopolowy[22].

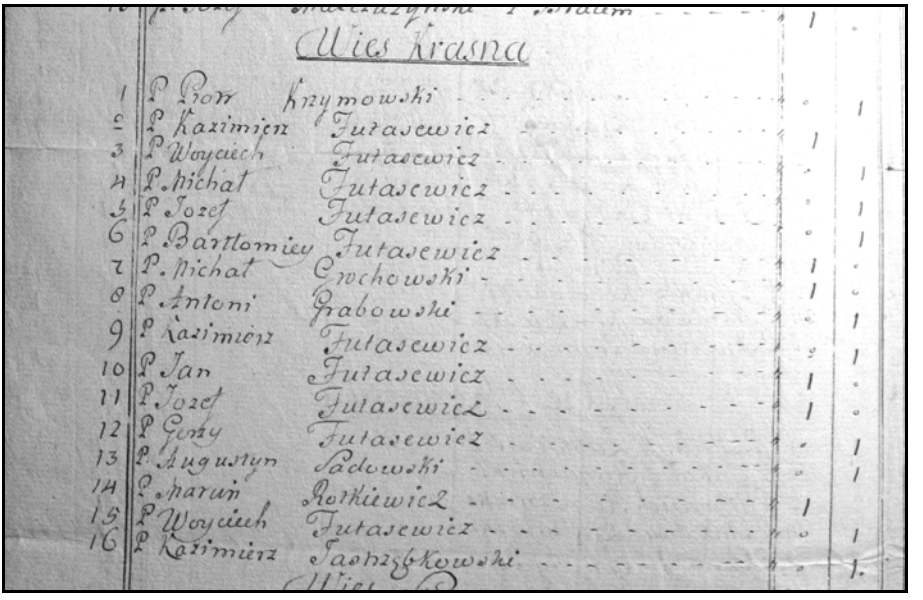
Wieś Krasna

1	P. Piotr	Krzymowski		1	
2	P. Kazimierz	Futasewicz			1
3	P. Wojciech	Futasewicz		1	
4	P. Michał	Futasewicz			1
5	P. Józef	Futasewicz			1
6	P. Bartłomiej	Futasewicz			1
7	P. Michał	Cychowski		1	
8	P. Antoni	Grabowski		1	
9	P. Kazimierz	Futasewicz			1
10	P. Jan	Futasewicz			1
11	P. Józef	Futasewicz		1	
12	P. Goźny	Futasewicz		1	
13	P. Augustyn	Sadowski			1
14	P. Marcin	Rekiewicz			1
15	P. Wojciech	Futasewicz		1	
16	P. Kazimierz	Jaszczkowski			1

Źródło: AGAD, Archiwum Radziwiłłów, Dział XXIII, sygn. 23, t. 2 p. 8

Po śmierci Jana Modzelewskiego, jego spadkobiercy – żona i dzieci: Anna, Bolesław i Mieczysław, w 1909 roku sprzedali majątek ojca „Spółce firmowo-komandytowej racjonalnej parcelacji Stanisław hr. Plater-Zyberk, Stefan Bądzyński, Ludwik Bryndza-Nacki i Spółka", która następnie rozparcelowała go pomiędzy 83 chłopów polskich, chroniąc w ten sposób ziemię przed wykupieniem przez rosyjski Bank Włościański i jej rusyfikacją[23]. Największą część majątku Krasna, obejmującą 102 ha ziemi wraz z dworem,

[22] Zamiejscowy Oddział…, dz. cyt.; SGKP, t. IV, s. 620.

[23] Spis alfabetyczny obywateli ziemskich Królestwa Polskiego, Warszawa 1909; Zamiejscowy Oddział…, dz. cyt.; „Spółka firmowo-komandytowa racjonalnej parcelacji Stanisław hr. Plater-Zyberk, Stefan Bądzyński, Ludwik Bryndza-Nacki i Spółka" powstała 19 kwietnia 1909 roku w Warszawie z zadaniem wykupywania ziemi od bankrutujących majątków i parcelowania jej pomiędzy chłopów polskich. Dysponowała ona kapitałem założycielskim 63 tys. rubli, pochodzącym ze składek udziałowców, właścicieli dóbr ziemskich w guberni siedleckiej. Stanowiła ona przeciwwagę dla rosyjskiego Banku Włościańskiego finansującego przejmowanie z rąk polskich majątków ziemskich i parcelującego je pomiędzy sprowadzanych z Rosji chłopów prawosławnych.

kupił Edward Mojzych z żoną Petronelą z Niewęgłowskich. Petronela Mojzych zmarła w 1924 roku pozostawiając męża i dzieci: Piotra zamieszkałego w USA, Zygmunta i Zofię, żonę Jana Wysokińskiego, zamieszkałych w dworze w Krasnej i Jana zamieszkałego w Warszawie. W 1938 roku ta część majątku została ostatecznie podzielona pomiędzy rodzeństwo Mojzychów. Ze względu na to, że Jan Mojzych otrzymał przed śmiercią matki odpowiednią spłatę został wyłączony z powyższego podziału[24].

We wsi Krasna w 1827 roku znajdowało się 22 domy i 124 mieszkańców, a w Cyłujkach – 18 domów i 110 mieszkańców[25]. W 1880 roku natomiast w Krasnej było 13 osad włościańskich uwłaszczonych na 290 morgach, a w Cyłujkach 20 osad posiadających 486 morgów ziemi[26].

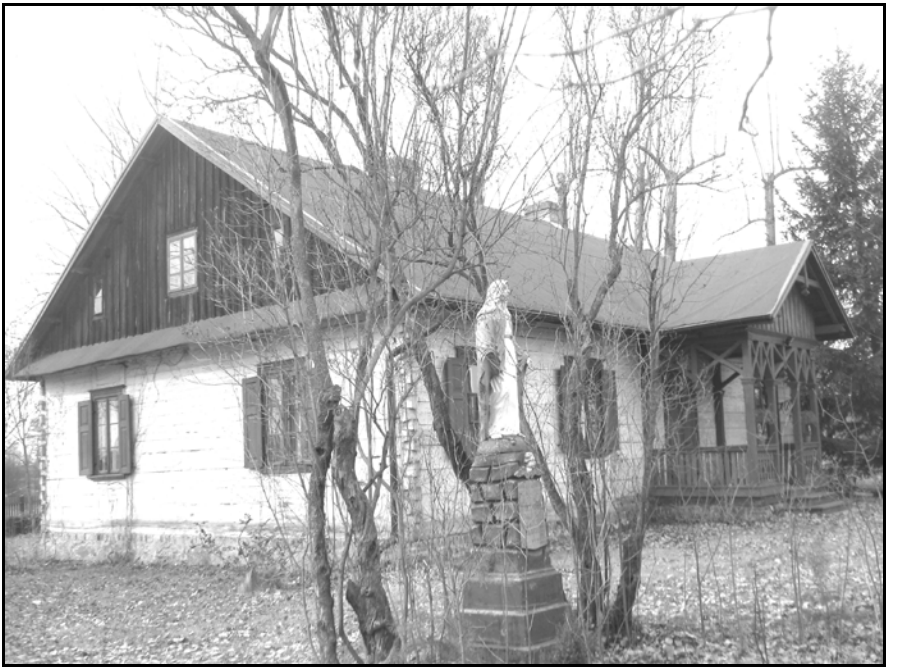

Dwór Krasna – Pierwsze informacje dotyczące funkcjonowania w Krasnej folwarku będącego częścią składową hrabstwa bialskiego Radziwiłłów, pochodzą z 1761 roku. Niewątpliwie w tym też roku był już dwór jako miejsce zamieszkania zarządcy folwarku[27]. W 1823 roku zapisano, że *folwark Krasna*

[24] Zamiejscowy Oddział…, dz. cyt.
[25] Tabela miast, wsi, osad Królestwa Polskiego, t. I, Warszawa 1827.
[26] SGKP, t. IV, s. 620.
[27] AGAD, AR, Dz. XXIII, t. 11, p. 5, Folwark Krasna, s. 1.

znajduje się w pozycji pięknej nad rzeczką Krzywulą inaczej Złotą zwaną. Przy dworze jest ogród fruktowy zawierający dobre gatunki drzew rodzajnych.[28]

Pierwszy znany nam opis znajdującego się w Krasnej dworu pochodzi z 1823 roku. Stwierdzono w nim, że był to stary, drewniany, gontem kryty dom mieszkalny, który w latach 30. XIX wieku został rozebrany. Na jego miejscu został wzniesiony, przez Władysława Zawadzkiego, nowy obszerny dwór, który opisano następująco:

Dwór z drzewa w węgły na podmurowaniu z cegły pobudowany, gontami pokryty, długi łokci 36 szeroki 18, z dwoma dymnikami z cegły na dach wyprowadzonemi. Od frontu wybielony, a w środku w ścianach i sufitach wytynkowany, z wejściem frontowem przez schody drewniane i ganek. Z boku znajduje się przystawiony z desek w słupki – buduarek z wejściem, przez drzwi do połowy szklanne, do ogrodu. Dwór wewnątrz zawiera w sobie sień frontową o dwóch okienkach półokrągłych, komórkę ciemną wprost sieni, od strony zachodniej pokój bawialny o czterech oknach i obok tegoż sypialny o jednym oknie, dwa pokoiki małe – jeden, w którym są drzwi szklanne do ogrodu, a drugi o jednym oknie, nareszcie pokoik ciemny skąd schody drewniane prowadzą na górę. Od strony wschodniej pokój jadalny o jednym oknie i dwa pokoje mniejsze obok siebie będące dziecinne, pierwszy o dwóch, a drugi o jednym oknie. Wszystkie te pokoje z obiciem papierowem z pułapem i podłogą wszędzie ułożoną, z oknami, okiennicami i drzwiami olejno malowanemi, na zawiasach z ryglami i zamkami, z dwoma piecami z kafli białych polewanych, a jednym z kafli prostych z kominkiem szafiastym. Nareszcie piwnica niewielka z cegły w jednym rogu dworu od strony ogrodu, wymurowana z wejścia przez korytarzyk. Z ogrodu schody drewniane i drzwi na okuciu. Cały ten dom jako niezbyt dawno wzniesiony znajduje się w dobrym stanie[29].

Nowy drewniany dwór został wybudowany na południowo-wschodnim krańcu wsi, w 1918 roku przez Hornowskich, ówczesnych właścicieli majątku. W 1941 roku właściciele udostępnili jedno pomieszczenie Szkole Podstawowej. W roku 1945 dwór przejęty został na rzecz Skarbu Państwa i urządzona została w nim szkoła.

Budynek, ustawiony został na podmurówce kamienno-ceglanej i drewnianych podwalinach. Ściany wykonano z bali sosnowych zawęgłowanych na jaskółczy ogon. Od frontu wkomponowano ganek o konstrukcji słupowej.

Otwory okienne dworu otrzymały dekoracyjne obramienia z odcinkowymi gzymsami pod i nad oknami. Budynek wieńczy dwuspadowy dach wsparty o konstrukcje krokwiowo-płatwiową z dwoma stolcami.

[28] Zamiejscowy Oddział…, dz. cyt., Dokumenty, t. II, Protokół detaksacyjny dóbr Krasna z 1823 r.

[29] Zamiejscowy Oddział…, dz. cyt., Dokumenty, t. I, bp.

Robert Soldat
(Hrud)

Bohaterki tamtych (naszych) czasów
– unickie kobiety z Hruda

Historia jakich wiele w tamtych czasach, gdzie człowiek z dnia na dzień nie był pewny swojej przyszłości. Chociaż chłopi już nie pańszczyźniani, z własną ziemią i rodziną, musieli nadal zginać kark przed Moskalem i przed prawosławnym popem. W małej wiosce Hrudy – jak ją zwano, jeszcze w uszach brzmiały i sercach pozostawały płomienne słowa ich oddanego kapłana Józefa Terlikiewicza, którego władze aresztowały i nie pozwalały mu głosić „katolickiej prawdy" o Bogu i bliźnim, o tym co wolno, a czego nie. O prawosławieniu, o potędze wiary i miłości oraz co najważniejsze o wielkiej, nieprzebranej odwadze w mówieniu prawdy nawet w obliczu śmierci.

Rys. Joanna Mirończuk-Soldat

W takim klimacie w roku 1876 *(...) w początkach kwietnia, któregoś dnia na samem świtaniu, zahuczał nagle dzwon na trwogę, i rozniosły się złowrogie krzyki:*

— Wojsko idzie! Ratuj dzieci, kto w Boga wierzy!

To wojsko z Białej szło z popem, aby dzieci chrzcić w cerkwi hrudzkiej. Ale kobiety nie czekały, wzięły co miały pod ręką i z malutkimi dziećmi uciekły przez pola do lasu.

Wojsko zajęło wieś, i wyszedł rozkaz, aby wszystkie kobiety z dziećmi zebrały się pod cerkwią. Naturalnie nie zjawiła się ani jedna; były już w bezpiecznem schronieniu. (...) *Dopiero po śladach zrozumiano, gdzie się schroniły; otoczyli więc las patrolami, przecięto komunikacyę ze wsią i srogo pilnowano, żeby nikt nie wynosił im żywności.* I czekano... tydzień... dwa..., nikt nie wrócił... *(...) Przeszedł szósty tydzień — nie powróciły! Wreszcie i wojsko miało już dosyć tego oczekiwania i wymaszerowało z Hrud.*

(...) Wtedy cała wieś, jak jeden człowiek, rzuciła się na przełaj do lasów, a jeszcze nie dobiegli, gdy z mrocznych głębin zaczęły się pokazywać jakieś mary; szły zgarbione, o kijach, prawie nagie, wynędzniałe, rozkudlone, sczerniałe, podobne do szkieletów, ale radosne, jak słońce, jak wiosna, tryumfujące, i, jak samo życie, niezwyciężone!… Zwalczyły głód, strach, opuszczenie, zimno i choroby; zwalczyły samą śmierć, ocaliły dzieci, i oto wracały te wielkie, te bohaterskie, te święte dusze w domowe progi, do codziennego trudu i do codziennej walki.

Wiele osób i wiele razy czytało te słowa, które W.S. Reymont w książce „Z ziemi chełmskiej" zawarł o Hrudzie, ale czy historia wydarzyła się naprawdę? Czy kobiety, które wymienia z imienia i nazwiska istniały? Gdzie się ukryły? Wiele wskazuje na to, że tak było i potomkowie tych kobiet żyją do dzisiaj, zaś miejsce ukrycia jest znane. Postacią historyczną jest także ksiądz Józef Terlikiewicz opisywany już i wspominany w wielu źródłach, zmarły w czerwcu 1878 roku w Krakowie, gdzie do dzisiaj jest zachowany jego grób. Słowa jego *Jestem Polakiem, ja Polak i nie będę miewał kazań po moskiewsku* doskonale obrazują przywiązanie do wiary katolickiej i wartości jakie miał w sercu i jakich uczyła go rodzina.

Przejdźmy teraz do miejsca ukrycia kobiet hrudzkich. Przez pokolenia poprzez przekaz ustny dotarły informacje o tym zdarzeniu. Najstarsze kobiety jeszcze kilka lat temu opowiadały o uroczysku pośród bagien, z własną studnią i w trudno dostępnym miejscu. Tam właśnie miały przez sześć tygodni przebywać bohaterki tej opowieści. Okazuje się, że pomimo upływu już 143 lat, są świadkowie tamtych zdarzeń – niestety niemi świadkowie – *Święte Dęby*, stojące właśnie w tym miejscu. W XIX-tym wieku to zapewne miejsce magiczne i urokliwe, ale jak cała przyroda niebezpieczne i trudne do życia. Jeszcze 15-20 lat temu dojście tam było trudne i stąd niewiele osób je odwie-

dało, wszędzie woda i bagno. Obecnie dostęp do niego jest łatwy, otaczające uroczysko mokradła i bagna praktycznie nie istnieją, prowadzi do nich leśna droga. Jednak coś z klimatu świętości i natury pozostało, o czym doskonale wiedzą okoliczni mieszkańcy gromadzący się co roku, aby modlitwą i swoją obecnością zaznaczyć ten ważny dla parafii w Hrudzie fakt historyczny. W 2017 r. w miejscu tym Nadleśnictwo Biała Podlaska postawiło tablicę informacyjną, zaś rok później wspólnie z parafią w Hrudzie i mieszkańcami został postawiony pamiątkowy krzyż wraz z tablicą, na której znalazły się imiona i nazwiska bohaterskich kobiet. Poświęcenia dokonał JE Biskup Antoni Pacyfik Dydycz, który w pięknych i przejmujących słowach opowiedział opisywaną tu historię.

Równie ciekawa jest historia ze studnią, która znajdowała się na uroczysku. Jeden z leśniczych pracujących na tym terenie kilkanaście lat temu odkrył pozostałości po drewnianej studni, już zasypanej i od dawna nieużytkowanej. Możliwe, że to ta sama studnia.

Poświęcenie krzyża wraz z tablicą pamiątkową przy *Świętych Dębach* 22 czerwca 2017 r. (od lewej: proboszcz z Hruda ks. Jarosław Grzelak, JE Biskup Antoni Pacyfik Dydycz i gwardian Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów o. Tomasz Wroński)

Przyszedł czas, aby przedstawić bohaterki tamtych czasów, a były nimi: Prakseda Szucka, Julianna Juwko, Anastazya Wachowicz, Prakseda Juwko, Anna Juwko, Anna Szucka, Maryanna Filipiuk, Magdalena Popełowska, Anna Panasiuk, Anastazya Juwko, Joanna Szucka, Anna Pokomed, Cecylia Połynka, Akwilinia Markiewicz, Apolonia Szucka. Część z nich było rodowitymi hrudziankami, zaś część zamieszkała przy mężu, a pochodziła z okolicznych wsi. W tym miejscu należy wyjaśnić, że kobiety najprawdopodobniej

uciekały tylko z dziećmi urodzonymi po likwidacji kościoła greckokatolickiego, a więc po roku 1874-75. Wszystkie starsze były „bezpieczne", gdyż pop nie chrzcił drugi raz. Były to więc dzieci maksy-malnie 2-3 letnie.

Prakseda Szucka urodzona 22 października 1833 r. w Hrudzie, jej rodzicami byli Jozafat (Józef) Wachowiec i Melania Popełowska. Już w wieku 17 lat wychodzi za mąż za 2 lata starszego od siebie Łukasza Szuckiego (1831-), ślub odbył sie w Hrudzie. Z posiadanych źródeł wiemy, że pierwsze dziecko rodzi się dopiero pięć lat później – Andrzej (1855-1858), ale po 3 latach umiera. Kolejnym jest Anna (1858-1931), która bierze ślub w 1895 r. z Jakubem Kozakiem (1868-1939), znanym i wymienianym także jako oporny unita, aktywnie działający na rzecz społeczności i kościoła. Warto tu wspomnieć, że potomkowie tej rodziny żyją do dziś dnia, m.in. od ich syna Jakuba (1900-1945). Nastepnym dzieckiem jest Symeon (1862-1862), który umiera bardzo szybko. Kolejnymi są Marianna (1864-) i Michał (1867-), Następnie: Antonina (1869-), Jan (1872-1886), który dożywa 14 lat, Mikołaj (1875-1939), który w roku 1894 żeni się z Bałko Aleksandrą, umiera 6 października 1939 r., spoczywa na cmentarzu w Hrudzie. Ostatnim znanym dzieckiem była Paulina (1878-), która bierze ślub z Jozafatem Popiełowskim (1900 r.). Ciekawostką jest to, że Prakseda w nowszych aktach jest nazywana **Teresą**, co zdarzało się i w innych przypadkach w tym czasie.

Prakseda prawdopodobnie z rocznym Mikołajem ucieka do lasu chroniąc się przed wojskiem i popem.

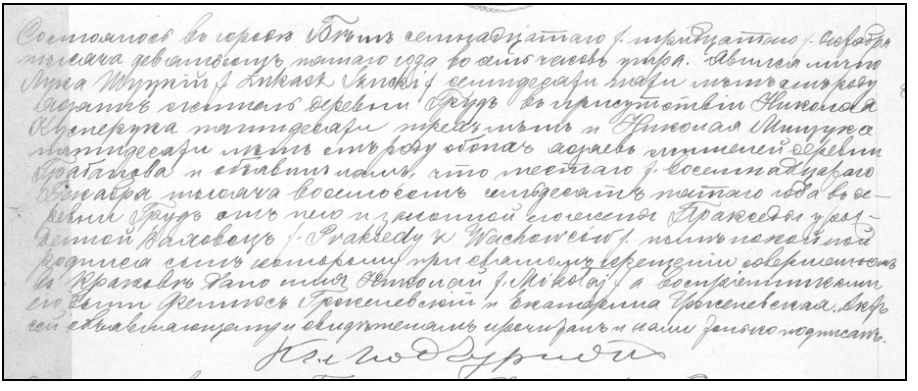

Akt urodzenia Mikołaja Szuckiego spisany w 1905 roku w par. św. Anny w Białej Podl. (ur. 18 grudnia 1875 r.)

Julianna Juwko urodzona 7 sierpnia 1840 r. w Hrudzie, córka Benedykta Pokomed, i Anastazji Wachowiec. W wieku 18 lat wyszła za mąż za Onufrego Juwko (1838-) – ślub w Hrudzie. Już po 2 latach rodzi im się pierwsze dziecko Filip (1860-1941), który żeni się z Frozyną Moszcz, a po jej śmierci w 1902 r. z Teodorą Markiewicz (1870-). Filip dożył sędziwego

wieku 81 lat, umarł w 1941 r. Nastepny był Maxym (1862-1862) i Anna (1863-). Po 3 latach pojawia się Tatiana (1866-) i rok później Stefan (1867-1868), który w nastepnym roku umiera. Po kolejnych 2 latach na świat przychodzi Melania (1869-), która wychodzi w 1895 r. za mąż za Eliasza Władimiruka. Potem Barbara Bronisława (1872-) i Antonina (1875-1944), która bierze ślub z Franciszkiem Stasiukiem (1861-). Ostatnim ze znanych dzieci jest Franciszka (1880-). Prawdopodobnie z wymienioną tu Antoniną Julianna ukrywała się w lesie.

Prakseda Juwko urodzona 17 sierpnia 1843 r. w Hrudzie, córka Jana Panasiuka i Natalii z Panasiuków. Zawarła w wieku 18 lat związek małżeński w Hrudzie ze Stefanem Juwko (1842-). Pierworodnym był syn Jan (1863-) urodzony 2 lata po śubie, którego dalsze losy nie są znane. Następnie rodzi się Symeon (1865-1947) ożeniony w 1892 r. z Natalią Prokopiuk (1870-1941) z Wólki Plebańskiej. Na cmentarzu parafialnym w Hrudzie jest grób Szymona i jego żony Natalii.

Kolejnym jest Antoni (1868-1941) ożeniony w 1896 r. z Justyną Fedoruk (1876-) z niedalekiej Osówki. Po śmierci żony Antoni po raz drugi bierze śub w 1914 r. z Marianną Szarubką. Trzy lata później pojawia się córka Anastazja (1871-1945), która wychodzi za mąż w roku 1888 za Łukasza Panasiuka (1868-1955) i zostaje przy mężu w Hrudzie. Kolejnymi ze znanych byli: Józef (1875-1937) ożenił się w 1901 r. z Dorosz Katarzyną (1878-1956) z Wólki Plebańskiej, a także kolejny Jan (1889-1947), który znalazł również żonę w Wólce Plebańskiej i w 1910 r. wziął formalnie ślub z 17-letnią Leontyną Dorosz (1893-1956). Jednym z ich synów był Stefan (1918-1943). Być może właśnie z małym Józiem Prakseda uciekała tego kwietniowego poranka 1876 r.

Prawdopodobnie na cmentarzu w Hrudzie jest grób Leontyny Juwko zd. Dorosz i Katarzyny Juwko zd. Dorosz – dwóch sióstr, żon braci Juwko! Obie umarły w 1956 r. Co prawda u Leontyny jest rozbieżna data na grobie, ale z praktyki wiemy, że takie omyłki były częste.

Anna Juwko urodzona 28 kwietnia 1832 roku w Hrudzie, córka Demiana Jurczuka i Praksedy Chomiuk. Ślub wzięła w Hrudzie w wieku

17 lat z Eliaszem Juwko (1830-1876). Pierworodny syn Stefan (1853-1867) umiera w wieku 14 lat, podobnie szybko umierają kolejne dwie córki: Józefa (1856-1861) i Tekla (1859-1861). Z kolei losy następnych dwóch synów Wasilija (1862-) i Jana (1865-) są nieznane. Następnie rodzi się Pelagia (1867-1896), która nie wychodzi za mąż i w wieku 29 lat umiera bezpotomnie. Po niej na świat przychodzi Marianna (1870-1887), która również w wieku 17 lat odchodzi z tego świata. Z kolei los córki Teodory (1872-) nie jest znany. Po wydarzeniach 14 grudnia 1876 roku umiera Annie mąż Eliasz. Czy ma to związek z wydarzeniami z wiosny tegoż roku trudno określić.

Anna Szucka urodzona 28 czerwca 1850 r. w Hrudzie, córka Grzegorza Wachowca i Katarzyny Panasiuk. Jako 21-letnia panna zawarła w Hrudzie związek małżeński z Mikołajem Szuckim (1848-). Rok później urodził im się syn Józef (1872-), który z kolei poślubił w 1892 r. Anastazję Ustymiuk. Kolejnym dzieckiem była Dominika (1878-1886), która zmarła przeżywszy 8 lat. Ostatnim znanym dzieckiem był Antoni (1888-), o którym nic więcej nie wiadomo.

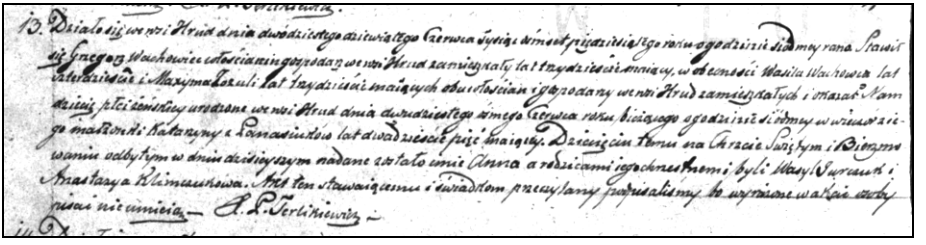

Akt urodzenia z 1850 r. Anny Wachowiec, po mężu Szuckiej, par. gr.-kat. w Hrudzie

Marianna Filipiuk urodzona 15 grudnia 1846 r. w Hrudzie, córka Maksyma Hryciuka i Julianny Sorokosz. Jej mężem był Maksym Pilipiuk vel. Filipiuk (1848-), z którym ślub zawarła w 1866 r. w Hrudzie. Dopiero 5 lat później pojawia się dziecko, syn Jan (1871-), który z kolei w 1891 r. bierze ślub w Hrudzie z Katarzyną Pacholik (1874-) ze Sławacinka. Kolejny syn miał na imię Teodor (1873-), o którym nic nie wiadomo. Bazyli (1878-1950), poślubił w 1903 r., 17-letnią wówczas Wiktorię Chmiel (1886-1952) i zamieszkali w Hrudzie. Następny był Paweł (1880-1934), ślub w 1906 r. z Aleksandrą Michaluk (1886-1950) z Witulina. Małżeństwo ma liczne dzieci: Józefa (1915-1935), Marianna (1931-1931), Józef (1932-1932), Helena Franciszka (1933-1934), Janina (1921-1934) – wszystkie umierają bardzo młodo. Być może były jeszcze inne dzieci, ale informacji o nich nie odnaleziono (przerwa 1915-1930 r.) Potomkowie Marianny i Maksyma mieszkają do dzisiaj w naszym regionie.

Nastepna bohaterka **Anna Panasiuk** urodzona 13 lutego 1841 r. w Hrudzie, była córką Demida (Daniela) Połynki i Melanii Szuckiej

(Tomczuk). W 1859 r w Hrudzie zawarła związek małżeński ze Stefanem Panasiukiem. Ich pierwszym dzieckiem był prawdopodobnie Nestor (1864-), zaś drugim Łukasz (1868-1955), który poślubił w 1888 r. Anastazję Jówko (1870-1945), o których już pisano wcześniej przy opisie Praksedy Juwko. Ponadto zachował się grób Łukasza na cmentarzu w Hrudzie. Łukasz i Anastazja mieli m.in. syna Wiktora (1912-1944).

Anastazja Juwko urodziła się 1 stycznia 1843 r. w Ciciborze Dużym, była córką Piotra Marczuka i Tekli Matyjuk. Ślub z Janem Jówko z Hruda odbył się w Witulinie w 1862 r. Anastazja i Jan po 3 latach doczekali się syna, któremu nadali imię Andrzej (1865-1940). Andrzej wziął ślub w Janowie Podlaskim z Marianną Sawczuk (1881-1941) z Komarna. Od ich rodziny są liczni potomkowie żyjący na naszym terenie, m.in. w Białej Podlaskiej, Komarnie, Hrudzie. Nastepnym dzieckiem był syn Eliasz (1869-1939), który ożenił się w 1898 r. z Anastazją Panasiuk (1869-). Następnie urodził sie Józef (1882-), o którym nic nie wiadomo. Prawdopodobnie małżonkowie mieli jeszcze następujące dzieci: Stanisława (1888-), Filareta (1891-), Aleksandra (1892-), Antoninę (1893-), Marię (1894-), Marcina (1896-) i Kazimierza (1899-).

Zofia Juwko urodzona 20 marca 1844 r. w Hrudzie, była córką Pawła Szuckiego i Katarzyny Kajczuk. Jej mężem był z Maksym Juwko (1847-), ślub odbył się w Hrudzie w 1866 r. Małżonkowie posiadali potomstwo: Józefa (1870-), Onufrego (1871-), Antoninę (1873-) i Andrzeja (1883-1956), który wziął ślub w 1901 r.z Franciszką Popiełowską (1883-1939).

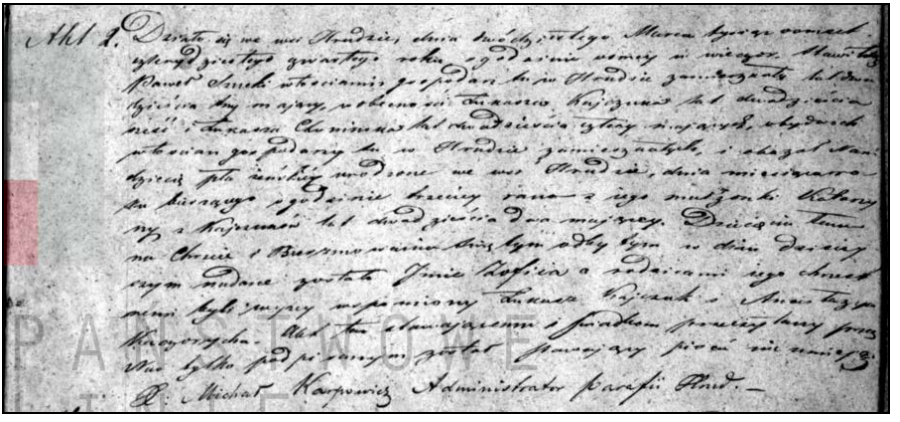

Akt urodzenia w 1844 r. Zofii Szuckiej, po mężu Juwko, par. gr.-kat. w Hrudzie

Anna Pokomed zd. Juwko, ur. 11 lipca 1838 roku w Hrudzie, córka Grzegorza Juwko i Anny Pawłowskiej. Zawarła związek małżeński w 1857 r. w Hrudzie z Grzegorzem Pokomed (1837-). Dzieci: Anastazję (1858-1859), Daniela (1860-1862), Helenę (1863-1864), Melanię (1866-), Jozafata (1867-), Paulinę (1871-), Teklę (1873-), Mariannę (1876-). Prawdopodobnie Anna

Pokomed z malutką Marianną (ok. 1 miesiąc) na rękach uciekała przed wojskiem do lasu. Jest co prawda rozbieżność w datowaniu pomiędzy aktem prawosławnym i rzymskokatolickim (z 1905 r.), w którym Marianna urodziła się w 1880 r., jednak pozostawiam to ocenie czytelników. Po tych wydarzeniach urodził sie jeszcze Antoni (1882-). Anna umiera 16 czerwca 1890 r w Hrudzie.

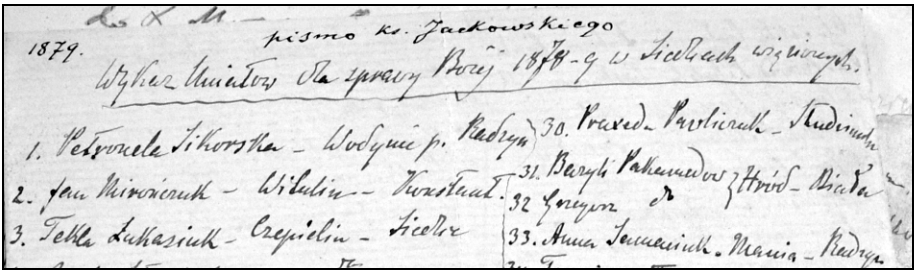

1879. pismo ks. Jackowskiego

Wykaz Unitów dla sprawy Bożej 1878-9 w Siedlcach więzionych.

1. Petronela Sikorska – Wodyniec p. Radzyn | 30. ... Pawliczuk – ...
2. Jan Mironczuk – Wilolin – Konstant. | 31. Bazyli Pokomedów z Hrud – dziada
3. Tekla Łukasiuk – Czepielin – Siedlce | 32. Grzegorz " | 33. Anna ... Maria – Radzyn

Źródło: Archiwum Prowincji Wielkopolsko-Mazowieckiej w Warszawie,
Akta: Spuścizna o. J. Urbana, Pudło 8

Ciekawą informację możemy odnaleźć w piśmie ks. Jackowskiego, jezuity, misjonarza na Podlasiu z 1879 r. Dokument z tegoż roku jest wykazem unitów z więzionych w Siedlcach. Znajdujemy tam wspomnianego powyżej Grzegorza Pokomed (poz. 32 listy), co wskazuje na to, że był prześladowany kilka lat po tych wydarzeniach. Powyżej, pod pozycją 31 znajduje się jego brat Bazyli Pokomed.

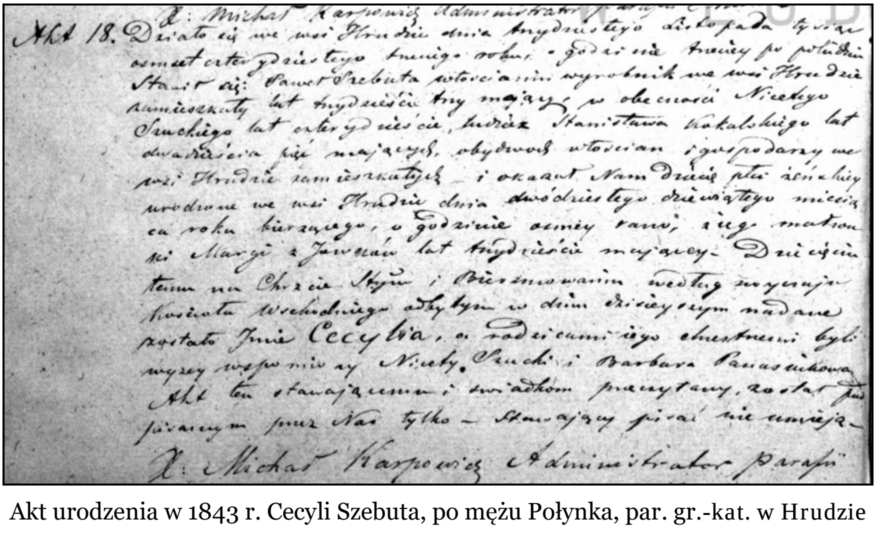

X: Michał Karpowicz Administrator ...

Akt 18. Działo się we wsi Hrudzie dnia trzydziestego listopada tysiąc osiemset czterdziestego trzeciego roku, o godzinie trzeciej po południu. Stawił się: Paweł Szebuta włościanin wyrobnik we wsi Hrudzie zamieszkały lat trzydzieści trzy mający, w obecności Nikity Sruckiego lat czterdzieści, tudzież Stanisława Łukalskiego lat dwadzieścia pięć mających, obydwoch włościan i gospodarzy we wsi Hrudzie zamieszkałych – i okazał Nam dziecię płci żeńskiej urodzone we wsi Hrudzie dnia dwudziestego dziewiątego miesiąca roku bieżącego, o godzinie ośmej rano, z jego małżonki Maryi z Juwków lat trzydzieści mającej. Dziecięciu temu na Chrzcie Świętym i Bierzmowaniu według obrządku Kościoła Wschodniego dzisiejszym nadane zostało Imię Cecylia, a rodzicami jego chrzestnymi byli wyżej wspomniany Nikita Srucki i Barbara Panasiukowa. Akt ten stawającemu i świadkom przeczytany, został podpisany przez Nas tylko – stawający pisać nie umieją.

X: Michał Karpowicz Administrator Parafii

Akt urodzenia w 1843 r. Cecyli Szebuta, po mężu Połynka, par. gr.-kat. w Hrudzie

Cecylia Połynka urodziła się 29 listopada 1843 r. w Hrudzie. Jej rodzicami byli Paweł Szebuta i Marianna Juwko. W 1869 roku odbył się w Hrudzie

jej ślub z Grzegorzem Połynką (1839-). Znaleziono tylko dwoje ich dzieci, synów Aleksandra (1872-) i Jana (1874-) ożenionego w 1896 r. z Ludwiką Ulitą (1878-) z Grabanowa.

Akwilina Markiewicz urodziła się 1839 r., była córką Pantaleona Baryło i Franciszki Semeniuk. Z powodu zniszczenia aktu urodzenia dokładniejszej daty nie sposób podać. Jej ślub odbył się w Hrudzie w roku 1863 z Maksymem Markiewiczem (1838-), wdowcem po zmarłej w 1863 r. Paulinie Paluch. Dzieci: Stefan (1864-), Józef (1867-), Szymon (1870-), ślub w 1910 r. z Katarzyna Fedorowicz (1882-) z Olchowca, pow. Chełm, Piotr (1873-). Maksym z pierwszego małżeństwa miał córkę Antoninę (1863-1863), która zmarła jeszcze przed drugim ślubem. Sytuacja wyglądała więc w roku 1873 nastepująco: w styczniu rodzi się dziecko – Antonina, w maju umiera żona Paulina, nastepnie w sierpniu umiera jedyna córka. Już w listopadzie Maksym powtórnie sie żeni z Akwilinią Baryło.

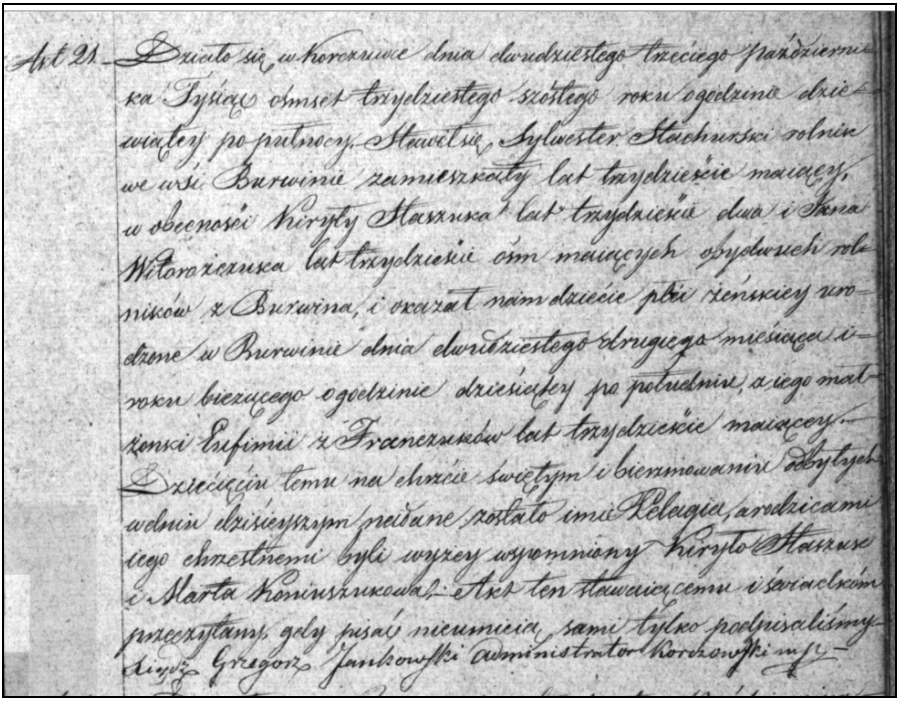

Akt urodzenia Apolonii Stachurskiej z 1836 r., par. gr.-kat. Korczówka

I jedna z ciekawszych postaci wymienianą jako ostatnia jest **Apolonia Szucka** zd. Stachurska, ur. 22 października 1836 r. w Korczówce, córka Sylwestra Stachurskiego i Eufimii Franczuk. I w tym miejscu należy wspomnieć, iż Apolonia wystepuje w aktach stanu cywilnego jako Pelagia, ale bez wątpienia jest to ta sama osoba. Jej ślub z Gabryelem Szuckim (1835-) odbył

się w 1854 roku w Hrudzie. Małżonkom rok później rodzi się córka Anna (1855-), a nastepnie syn Jan (1858-1861), który w wieku 3 lat umiera. Kolejnym dzieckiem jest Michał (1861-1949), który w 1891 r żeni się z 19-letnią Tacjanną (Tatianą) Daniluk (1872-1950), córką Ignacego i Anny Górskiej z Derła. Małżonkowie przeprowadzają się do niedalekiej Ossówki, gdzie mieszkała panna młoda. Kolejnymi dziećmi Apolonii i Gabriela byli Roman (1871-) i Maria (1878-), o ich losach nic nie wiadomo.

Apolonia (Pelagia) Szucka pojawia sie również przy opowieści o dziecku, które zostało siłą ochrzczone w cerkwi przez popa. *Oddajcie mi dziecko! Nie chcę waszej wiary! Ono już ochrzczone! Nie gubcie jego duszy! (…) Nie dajcie na wieczną zatratę* – krzyczała. Matka nie przyjmuje z powrotem do domu własnego syna. *– Precz! Nie mam dziecka! A jak mi to cudze szczenię wpuścicie do chałupy, to je zatłukę, jak psa! — powiedziała jakimś obłąkańczym głosem, że strażnik posadził dziecko pod ścianą i uciekł.*
(...) – Mamo! mamusiu! wpuśćcie Jasia! wpuśćcie! Szucka, jakby rozpięta na krzyżu męki nadludzkiej, umierała z bólu, ale nie otwierała. Dziecko przygarnęli sąsiedzi, ale po kilku dniach umarło. Czy to ta sama postać, trudno orzec. Próżno jednak szukać aktu chrztu czy zgonu owego Jasia czy chłopca o takim nazwisku jak matka. Z opisu jednak tego wydarzenia wiemy także, że chłopca pochowano bez udziału popa, a nawet strażnicy nie mieli śmiałości przerwać go.

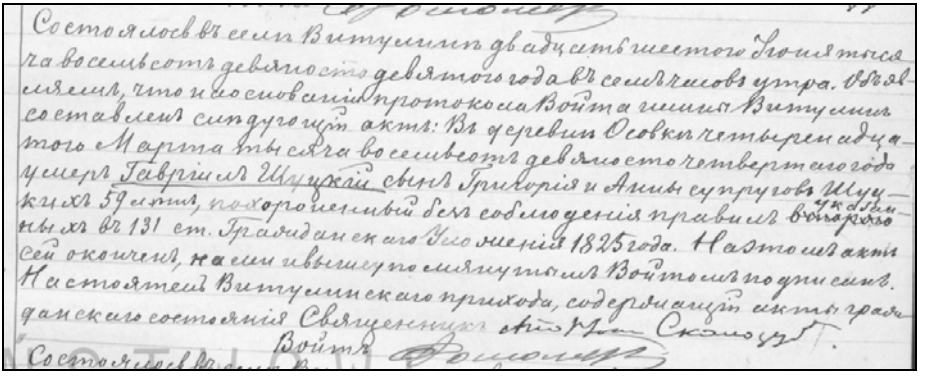

Akt zgonu Hawryła (Gabryela?) Szuckiego, par. praw. Witulin

Mąż Gabryel jest również postacią znaną w literaturze i dokumentach władz carskich, gdzie wymieniany jest jako jeden z wywiezionych w głąb Rosji w ramach represji. Ciekawostką jest, że odnajdujemy w roku 1899 w aktach prawosławnych parafii Witulin sporządzony akt zgonu Hawryła Szuckiego z adnotacją, że został on *pochowany bez przestrzegania zasad określonych w 131 artykule Kodeksu Cywilnego z 1825 r (похороненный без собложения правил в указаных в 131 ст Гражданского Уложения 1825*

года) 14 marca 1894 roku. Czy to ta sama osoba? Bardzo prawdopodobne. Rodzina przeprowadziła się do Ossówki (par. Witulin), zaś rodzice w aktach wcześniejszych i zgonu to te same osoby (Grzegorz i Anna Popełowska). Ponadto wiek zmarłego również odpowiada Gabrielowi Szuckiemu.

Nie sposób opisać wszystkich wymienionych kobiet i ich rodzin, chociaż na to zasługują. Ustalenie ich potomków jest trudne z uwagi na działanie ochronne przepisów prawa, w tym słynnego rozporządzenia RODO. Poza tym nie wszystko jest łatwe do ustalenia i potwierdzenia, nie każda osoba odnajduje się w dokumentach cywilnych i kościelnych, które przetrwały do naszych czasów. Ważne jednak jest, że wszystkie one pozostają znane i wspominane, mimo upływu lat i przeciwności losu. Czy były bohaterkami? Na pewno tak, dla swoich rodzin, dla swojej wsi i regionu, ale też dla wszystkich potomków unickich rodzin żyjących obecnie. Takie postawy są godne utrwalenia i zapamiętania dla **tamtych** i **naszych** czasów.

Wracają czasy serdecznych boleści,
I dawnych męczeństw wracają powieści,
Tylko w nich teraz krwi ludu jagnięcej
I łez tajonych i zbrodni jest więcej,
Bo już wróg zerwał i rozniósł po świecie
Z drzewa narodu i liście i kwiecie,
A teraz do pnia siekierę przykłada...
Ale Bóg trzyma, i drzewo nie pada.

Okaleczone, zacięte do rdzenia,
Tkwi dawną mocą krzepkiego korzenia
W ziemi tej, w którą sadzone przed wieki,
Cieniło zboża, chroniło pasieki
I orlim gniazdom dawało uchrony.
Dziś, gdy je piorun roztrzaskał czerwony,
Kiedy wichura z północy lecąca
Łamie gałęzie, konary otrąca,
Soki swe żywe i moc swoją całą
W korzeń zwróciło i w ziemię schowało.

(Maria Konopnicka fragment poematu „Unici”)

Istvan Grabowski
(Biała Podlaska)

Czuję się szczęściarzem – rozmowa z Andrzejem „Piaskiem” Piasecznym o fascynującej go od 27 lat muzyce rozrywkowej, różnych obliczach kariery i szczęściu, bez którego trudno ją osiągnąć

Dawno nie było pana w naszym mieście…

– Nie mam wpływu na układanie tras koncertowych. Zajmuje się tym sztab współpracujących ze mną ludzi. Nie narzekam na brak koncertów i każdy z nich jest dla mnie nie lada przeżyciem. Prowadzę nieustanny dialog ze słuchaczami, a niektóre piosenki śpiewamy wspólnie. To znak, że ludzie dobrze znają mój repertuar. W Białej Podlaskiej byłem dość dawno, chyba na lotnisku przy okazji dużej imprezy plenerowej.

Śpiewać zaczynał pan jeszcze w szkole w rodzinnych Pionkach. Czy dzisiejsza kariera jest spełnieniem młodzieńczych marzeń?

– Kiedy zaczynałem śpiewać, nie uświadamiałem nawet sobie, że piosenka może być moim przepisem na życie. Chęć śpiewania wzrastała we mnie w miarę poznawania rzemiosła estradowego. Scena daje wykonawcy niesamowitą radość. W pewnym momencie zacząłem zastanawiać się, czy mógłbym robić to na stałe. Dziś, po wielu latach, mam świadomość jak trudno spełniają się marzenia. Udaje się je zrealizować jedynie niektórym i to wcale nie z braku uzdolnień. Stanowią one zaledwie namiastkę powodzenia. Trzeba być upartym, pracowitym i mieć przysłowiowy łut szczęścia. Nie jestem człowiekiem, któremu od początku towarzyszyła wielka wiara w siebie. Musiałem nauczyć się czerpać przyjem-

ność z tego, że coś mi się udaje. Dziś jestem w pierwszej lidze dojrzałych wykonawców. Bardzo cenię i lubię swoją pozycję, bo daje mi ona komfort bezpieczeństwa wewnętrznego.

Czy można powiedzieć, że jest pan człowiekiem sukcesu?

– Po części tak, choć w naszym kraju takie wyznania nie są dobrze widziane. W moim odczuciu to nie ma sensu. Jeśli człowiek nie kradnie, uczciwie pracuje i rozwija dar otrzymany od losu, to czego miałby się wstydzić? Mnie udało się odnieść sukces i mam z tego powodu poczucie szczęścia.

Jak z perspektywy 24 lat ocenia pan nieprawdopodobny sukces płyty „Sax and sex". Piosenki z niej królowały długo na listach przebojów. Czy współpraca z Robertem Chojnackim odmieniła pańską karierę?

– Mogę tak śmiało stwierdzić. Tamten moment był przełomem i prawdopodobnie gdyby nie on, nie byłoby mnie dzisiaj tutaj. Choć wcześniej odnosiłem z zespołem „Mafia" jakieś powodzenie, to dopiero oferta Chojnackiego byśmy razem nagrali płytę, była strzałem w środek tarczy, a może nawet wyniesieniem w kosmos. Wtedy jednak nie zdawałem sobie sprawy z wagi tego wydarzenia. Ot nagrałem jeszcze jeden krążek. Jego wagę doceniłem dopiero po latach. Mogę stwierdzić, że wszystko, co dobrego mnie w życiu spotkało, zawdzięczam zdolnym ludziom.

Dziesięć lat temu ukazał się pański album „Spis rzeczy ulubionych" a niedługo później koncertowy krążek „Na przekór nowym czasom". Oba z muzyką Seweryna Krajewskiego. Czy utrzymuje pan kontakt z Seweryn mieszkającym od pewnego czasu w USA?

– Współpraca z Sewerynem okazała się rakietą nośną przenoszącą mnie w inny wymiar. Spotkanie takiej osobowości twórczej było dla mnie przyjemnością i zaszczytem. Mogłem go obserwować przy pracy, podpatrywać jego warsztat, chłonąć proponowane przez niego dźwięki i uczyć się od niego. Długo pamiętał będę nasze wspólne koncerty. Nadal utrzymujemy bliskie kontakty, lecz nie sądzę, by były one zaczynem kolejnego sukcesu. Jesteśmy ludźmi o artystycznych charakterach, może nieco zbliżonych, ale trzeba pamiętać, że dwie ścieżki rzadko przecinają się ponownie. Dlatego nie planujemy wspólnych nagrań.

Pańska płyta „Kalejdoskop" sprzed 4 lat, nagrana z holenderską orkiestrą „Metropole" zawiera m.in. interpretacje szlagierów innych wykonawców. Kto z nich wydaje się dziś panu szczególnie bliski?

– Nie jestem pewien, czy to elegancko dokonywać wyboru z utworów i artystów wcześniej przez siebie wybranych. Ta płyta stanowiła próbę przypomnienia wielkich hitów z lat 90. Z całą pewnością urzekła mnie Edyta Bartosiewicz i jej przebój „Zatańcz ze mną". Szalenie lubię też Kasię Kowalską i jej piosenkę „A to, co mam". Obie śpiewałem dziś w trakcie koncertu. Marzy mi się przypomnienie niektórych perełek wykonawczych z przeszłości w nieco innej aranżacji. Będzie mi o tyle łatwiej, że polskich piosenek o wyjątkowej urodzie jest mnóstwo. Nie umniejszam wcale roli młodych wykonawców, których utwory królują dziś w większości rozgłośni mainstreamowych.

Czy dojrzał pan psychicznie do wydania płyty z największymi szlagierami?

– Zawsze broniłem się przed tego typu wyborami. Kiedy zaproponowano mi nagranie albumu „25+", w pierwszej chwili odpowiedziałem: absolutnie nie zrobię tego, bo wolę tworzyć nową płytę, niż oglądać się wstecz i dokonywać podsumowań. Zostałem jednak skutecznie przekonany do postawienia przecinka. Nie po to, by popaść w samouwielbienie, ale żeby ten przecinek był rodzajem uwolnienia i przejścia. Okazało się jednak, że nie da się zupełnie uwolnić od przeszłości i dobrodziejstwa rzeczy, które się samemu zrobiło. Trasa koncertowa towarzysząca płycie „25+" sprawiła mi ogromną frajdę i możliwość dotknięcia swego repertuaru w nieco inny sposób, z inną oprawą muzyczną.

Czy zastanawiał się pan nad fenomenem popularności? Na pańskie koncerty przychodzą ludzie w różnym wieku i są zachwyceni.

– Uprawiam sztukę popularną, udało mi się wylansować wiele przebojów, ale na moich koncertach nie ma zbyt wielu młodych ludzi. Nie powinienem się temu dziwić, bo słuchają pewnie nieco innej muzyki. Polska estrada jest bardzo szeroka i każdy wykonawca może znaleźć na niej swoje miejsce. Młodych artystów przybywa i taka jest kolej rzeczy. Jednych cenię bardziej, innych mniej. Z niektórymi mógłbym wspólnie zaśpiewać, jeśli byłaby chęć z obu stron. Jeśli uda się przetrwać na scenie jeszcze trochę, to osiągnę znacznie większy spokój, niż mam dzisiaj. Poczucie stabilizacji sprawia, że mogę pozwolić sobie na większy luz i uwolnić się od nerwowego myślenia, co powinienem zagrać za rok.

Na czyją pomoc może pan teraz liczyć przy tworzeniu nowego repertuaru?

– Nie jestem samowystarczalny i nie potrafię napisać sobie przebojowego repertuaru, ani go samemu nagrać, choć niektórzy tak potrafią. Zawsze zdaję się na pomoc fachowców – producentów, kompozytorów, tekściarzy, aranżerów, muzyków w studiu. W przeszłości zdarzyło mi się nagrać trzy płyty, które od początku do końca stworzyła jedna osoba. Myślę o Robercie Chojnackim, Sewerynie Krajewskim i Ani Dąbrowskiej. W tej chwili myślę o płycie, której z pewnością nie przygotuje jeden twórca. Całe szczęście, że nie brakuje zdolnych kompozytorów i aranżerów. Nie muszę się jednak spieszyć. Za kompletowanie repertuaru wezmę się pewnie w przyszłym roku.

Czterokrotnie zasiadał pan w fotelu trenera programu „The Voice of Poland". Spotkał pan w tym czasie wielu ludzi zdradzających nieprzeciętne zdolności wokalne. Co sprawia, że laureaci tego programu mają wielkie trudności z przebiciem się na estradowy top? Brakuje im odpowiedniego repertuaru, szczęścia czy charyzmy?

– Trudno o jednoznaczną odpowiedź, bo żyjemy w czasach, w których o sukcesie lub porażce decydują rynek i duże pieniądze. Na początek drobne wyjaśnienia. Program „The Voice of Poland", podobnie jak inne programy talent show, nie służy promowaniu czy lansowaniu talentów. Telewizja pokazuje tylko fragment rzeczywistości. Potem każdy z laureatów podpisuje kontrakt z firmą fonograficzną i to ona decyduje, co się będzie dalej działo. Los jest nieprzewidywalny i trudno orzec, czy ktoś naprawdę zdolny wylansuje wielki przebój, czy też nie. Tym bardziej, że o repertuarze decydują fachowcy z firmy fonograficznej. Ona wykłada pieniądze i liczy na zyski. Zdarzały się już takie przypadki, że prawie gotowa płyta trafiała do szuflady, bo nie widziano

realnych szans na jej sprzedanie. Ja zawsze dobrze życzyłem swoim podopiecznym i pomagałem im na ile umiałem. Estrada to wielka loteria. Uda się lub nie. O wspomniany przez pana „top" na pewno otarli się Dawid Podsiadło i Sarsa Markiewicz. Kto jednak dziś pamięta jeszcze Alę Janosz czy Ewelinę Flintę, lansowane na wielkie gwiazdy?

Zdobył pan 28 prestiżowych nagród muzycznych, nie licząc złotych i platynowych płyt. Z czego jest pan dumny?

– Z faktu, że ludzie nadal chętnie przychodzą na moje koncerty. Wszędzie, gdziekolwiek się pojawię, mam pełne sale. Bywają okresy w życiu, kiedy łatwo o nagrody i splendory. Wtedy trzeba pamiętać, że przyjdą też lata suchsze. Dla mnie największą nagrodą jest sympatia publiczności. Bez niej bym nie istniał.

Czy w ciągu minionych 27 lat miał pan okresy zwątpień?

– Te nie omijają nikogo, Na szczęście umiałem sobie z nimi poradzić i nie popadłem we frustrację. Przytoczę opinię jednego z krytyków, że w tym zawodzie trzeba mieć wyjątkową wrażliwość i odporność na stres porównywaną ze skórą słonia. Inaczej, prędzej czy później, człowieka dopada chandra…

Co sprawia pan w życiu radość, a co irytuje?

– Przyjemność zawsze sprawia mi uśmiech. Wbrew pozorom nie jest to trywialna odpowiedź na zbycie pytającego. W wielu momentach uśmiech rozświetla ludziom dzień, poprawia samopoczucie. Dobre podejście do świata i ludzi sprawia, że czujemy się szczęśliwsi. Irytują mnie wszechobecna głupota i polityka. Dlatego trzymam się od nich na dystans.

Co pan robi, gdy nie musi śpiewać?

– Mieszkam w malowniczym miejscu u stóp Gór Świętokrzyskich i każdą wolną chwilę spędzam na łonie natury. Wielką przyjemność sprawia mi pielęgnowanie ogrodu.

Dziękuję za rozmowę.

Jakub Karmel
(Mokrany Stare)

***

Jak wiatr szybuję hen wysoko
szczytów gór sięgam Nieśmiertelnych
tam gdzie nie sięga ludzkie oko
króluję –Władca, Pan Udzielny
wszędzie mi chwałę biją dzwony
nisko kłaniają się wasale
złoto i harem – cztery żony…

Lecz ja nie jestem królem wcale!

to tylko senne me widziadło
co opętało moją duszę
jak błyskawica we śnie spadło
i chociaż nie chcę rządzić muszę!
lecz kiedy znowu się obudzę
znów będę zwykłym śmiertelnikiem
i znów się życiem tak natrudzę
i znów na jawie będę Nikim

***

Ja chciałem
ogień spalił
deszcz rozmył
ziemia przykryła
ludzie zapomnieli
ja odszedłem

***

Ukrzyżowany
za wiarę
w człowieka
w ciemnym wilgotnym
lochu
Rozpaczy
sięgam wychudłą
ręką
po promień
Nadziei
Kolejny raz
ręka
okazuje się
zbyt krótka

***

Przegrałeś w karty własny Los
Diabłu oddałeś Duszę
Przepadło z Tobą Twoje „Ja”
i Twoje własne „Muszę”
Lecz gdybyś życie zmienić chciał
oczyścić złe sumienie
Oddaj swą wiarę innym w dar
Pogódź się z własnym istnieniem

***

Siedzę jak palec tu Samotny
żadna mnie gwiazda nie ucieszy
Smutek silniejszy niż stukrotny
serce młodzieńcze dawno przeszył
choć ludzi tylu dookoła
mi wciąż brakuje ludzkiej mowy
Dusza zbolała uciekaj woła
Łańcuch tamuje oddech stalowy
gdzie się podziały te Ideały?
Radości Wiary Wielkie Nadzieje?
Pusty Samotny jak chwila mały
gdzie ja się biedny tutaj podzieję?
nie ma tu miejsca dla mej szarości
nie ma tu półek na moje słowa
a we mnie tyle bólu i złości…
Apokalipsa moja gotowa

***

Dziś umarł uśmiech na ustach
kto jutro wytrze łzy?
Przyszłość kaleka, pusta
Fortuno odeszłaś?!
Dlaczego Ty?!
Uwiędłe ciało
Mózg – mój wróg
Nic już nie pozostało...
Pył z przemierzonych dróg...

***

Cegła po cegle
szybciej szybciej
Piętro po piętrze
wyżej wyżej
budujemy
współczesną
Wieże Babel
mamy ze sobą słowniki
multimedialne i
komputerowe projekty
Czy tym razem uda nam się
ją ukończyć?

***

Tam gdzie się drogi rozchodzą
gdzie cztery świata granice
skąd wszystkie troski pochodzą
gdzie wszystkie są tajemnice
tam moja dusza została
przy pustym grobie na lewo
i biedna na mnie czekała
byłem schowany za drzewo

***

Przeklęte dni kiedym się zrodził
spaliłem wszystkie kalendarze
nieszczęsny ojciec co mnie spłodził
Samotność przy mnie trzyma straże
za grube mury na mą głowę
i za daleko mi do ludzi
oddam Nicości swej połowę
dla Tej co we mnie ducha zbudzi
lecz to nie takie proste wcale
niech się nikomu nie wydaje
spalę ze sobą swoje żale
Piękna Dziewica łuczywo daje

Agnieszka Weronika Panasiuk
(Biała Podlaska)

Świąteczna zamiana

Grudniowy wieczór niepostrzeżenie objął we władanie podlaską ziemię. Głębokie ciemności delikatnie rozświetlał skrzący się od mrozu śnieg i świetlne iluminacje.

– Na co komu takie wariackie Święta? – mruczała pod nosem zdenerwowana Dorota parkując samochód na cudem znalezionym miejscu przy klasztorze kapucynów.

Zjeździła prawie pół centrum zanim je znalazła, a i tak była spóźniona.

– Po co się w ogóle zgodziłam? I tak nie skupię się ani na przedstawieniu, ani na jarmarku. Lepiej było zostać w domu, bo nic jeszcze nie gotowe, albo jeszcze lepiej w pracy. Koniec roku to prawdziwa tragedia. Cóż, najwyżej jutro cały dział zostanie na nadgodziny – rozmyślała idąc śpiesznie w kierunku Centrum Kultury.

Jej przyjaciółka Nela prowadziła tam zajęcia teatralne i dziś wieczorem jej mali podopieczni wystawiali fragmenty „Pastorałki" Schillera. Później miał odbyć się jarmark prac innych dzieci zrzeszonych w kołach plastycznych. Dorocie nie wypadało więc odmówić.

– Może przynajmniej kupię jakieś prezenty. Nic jeszcze nie mam, a Wigilia za dwa dni. Trzeba się pośpieszyć!

Nie było to jednak proste. Stan odśnieżenia chodników w mieście pozostawiał wiele do życzenia. Przechodnie gęsiego brodzili w papce ze śniegu, soli i piasku. Mimo tego Dorota kilkakrotnie poślizgnęła się na ukrytym głęboko lodzie.

– Biegnę przez park – zdecydowała – może po remoncie lepiej dbają o alejki, niż tu o chodniki.

Zaróżowiona z mrozu i nerwów wpadła przez boczną bramę obok wysokiego postumentu Karola Boromeusza. Na wałach porośniętych wiekowymi dębami trwała hałaśliwa zabawa. Okoliczne dzieciaki zjeżdżały na sankach, jabłuszkach i na byle czym obrzucając się przy tym śnieżkami. Dorota z dezaprobatą pokręciła głową nie przerywając marszu. Nie zwróciła uwagi na piękną zimową scenerię. Oficyny i kapliczki pod baldachimem oszronionych drzew wtuliły się w skrzące zaspy jak w kołderki.

Nowa fontanna tryskała i szemrała cichutko.

– Co za głupota i bezmyślność? Nikt niczego nie pilnuje! Przecież ten mróz zepsuje cały mechanizm. A niech to! – zaklęła poślizgnąwszy się na zlodowaciałych od wodnej mgiełki płytkach. Tylko refleks sprawił, że chwyciła się marmurowego otoku fontanny i nie wylądowała w jej lodowatym wnętrzu. Podnosząc się z kolan spojrzała w wodę.

W toni zamigotała bladziutka twarz z rozwichrzonymi kruczoczarnymi włosami. Wyciągała przed siebie smukłe ręce.

– To nie ja – zamrugała zdziwiona Dorota przeczesując swoje rude loki. – Chyba nie uderzyłam się w głowę. Chciała wstać od fontanny, ale nie miała siły. Zdjęła skórzaną rękawiczkę i włożyła dłoń do wody. Jej piwne źrenice rozszerzyły się. Poczuła czyjś dotyk i …

– Cóżeś zrobiła z Anusią czarownico?! – przeraźliwie płaczliwy głos przeszył jej skronie.

Na całym ciele poczuła gęsto sadzone kuksańce. Powoli otworzyła oczy.

– O Matko Boska! – jęknęła. Nadal była w parku tylko, czemu szarpała ją ta dziewczyna w stroju, jak z bractwa rycerskiego?

– Bluźni na dodatek kukła jedna – wymierzyła kolejne oskarżenie agresorka nie zaprzestając szarpania.

– Zosieńko, juści nie tak mocno. Anusię zaczarowała to i ciebie może – tamowała koleżankę stojąca na uboczu druga dziewczyna. Na ramiona narzuciła atłasową pelerynkę, chroniąc od iskierek śniegu pięknie zdobioną barokową suknię.

– Ja nic nie wiem o waszej Anusi! Idę do Centrum Kultury na przedstawienie. Poślizgnęłam się i upadłam. Zejdźcie mi z drogi! – Dorota uwolniła się od kuksańców Zosieńki i odwróciła się na pięcie. Nie zrobiła jednak ni kroku.

– Co to jest? – spytała wskazując na wysoki, jasno oświetlony budynek. Zdenerwowana rozejrzała się dookoła. Dzieciaków na wałach nie było. Nie było też pomnika, latarni w alejkach, ba nie było alejek ani ulicznego zgiełku.

– Nie wiedziałaś wiedźmo dzie leziesz? Domu cóżeś go wspominała w mieście naszym ni ma. Za tym niewiniątka nie udawaj, toć każdy na bialskim dworze chce się znaleźć. Dobrze już tyś wydumała w swojej chacie, że na Gody nasz skarbiec wyczyścisz. Straże, straże! – krzyknęła ile sił w płucach dziewczyna.

– Jaki dwór? Pałacu już tu dawno nie ma. Tylko go wspominają. – zaśmiała się Dorota, a jej towarzyszki przeżegnały się ze zgrozą. Wykorzystała ten moment i zerwała się do ucieczki.

Daleko jednak nie pobiegła. Budynek przed nią okazał się jednak jak najbardziej pałacem znanym z historycznych książek i muzealnych rycin. Musiał zostać nie tak dawno wybudowany, bo brak było wielu zdobień i gdzieniegdzie prowadzono jeszcze prace majsterskie. Trzy kondygnacje, trójarka-

dowe loggie, attyki i krużganki porażały majestatem. Od oficyny do kapliczki biegły arkady.

– Odkopali je w zeszłym roku – jęknęła zdumiona dziewczyna wbiegając po schodkach na dziedziniec wprost w silne ramiona …. – Pułkownik Dowgird? – uwielbiała „Czarne chmury", a mężczyzna przed nią wyglądał zupełnie jakby, co dopiero zeszedł z ekranu. Ciemna peleryna i białe piórko u ronda kapelusza łopotały na wietrze. Uśmiechnął się pod sumiastym wąsem.

– Takowy u nas nie służy waćpanno. Jam tu kapitanem całej gwardii. Zowią mnie Piotr Rosowski – przedstawił się z galanterią.

– Pietrze trzymajcie ją, a uważajcie boć to czarownica – podbiegła do żołnierza jedna z napastniczek.

– Zrobiła cosik naszej Anusi, że ta przepadła jak kamień w wodę – wydyszała druga.

– No, jak tak panienko, to porozmawiamy w naszym więziennym loszku – jednym ruchem skrępował ręce Doroty wyjętym z kieszeni powrozem.

– Ludzie, co wy robicie? Jestem niewinna! To chyba jakiś zły sen! – szarpała się wleczona Dorota. – A jaki dziś dzień? – spytała niespodziewanie.

– Toć 22 grudnia. Tomasza. Roku pańskiego 1677 – odpowiedział kapitan.

Tego było już za wiele. Roztrzęsionej dziewczynie zrobiło się ciemno przed oczyma i ponownie poszybowała w otchłań.

– Małgosiu, Zosiu. No takich fanaberyj i bezmyślności to ja się po swoich dwórkach nie spodziewałam. Gdzież biedną dziewoję tak sponiewierać i słowem i czynem. W dodatku wędrującą z daleka. Toż to wypisz wymaluj Madziarka – blada cera, krasne włosy i ubiór inostranny. Zamoyscy w Tomaszowie oczekują kuzynki z Węgier. Coś w peregrynacji zdarzyć się musiało, że u nas się obejrzała. A wy ją tak po Bożemu przywitały – do Doroty docierał cichy, ale zdecydowany szept.

Może w końcu jest tam, gdzie zawsze czuła się bezpieczna, czyli we własnym łóżku. Powoli uniosła ociężałe powieki. Ewidentnie była w sypialni, w łożu z adamaszkowym baldachimem, ale na jej ścianach nie wisiały gobeliny. W rogu komnaty jej „znajome" z pochylonymi główkami słuchały kazania postawnej jejmościny w czarnej krepie, o dziwnie znajomych rysach.

– Czyli nadal jestem o 300 lat wstecz. To niedorzeczne! – biła się z myślami – Nie mam chyba wyjścia tylko podawać się za tę Madziarkę. Lepsze to niż być wiedźmą.

– Po temu dzisiaj, jak tylko się obudzi będziecie zabawiać gościa, a pamiętajcie i o obowiązkach przed Godami. Już ochmistrzyni postara się was przypilnować. O Anusię się nie martwcie. Jej zawsze bliżej do nieba niż do ziemi, i w której to kaplicy duchowo się do świąt szykuje. Narzekała ostatnio na rozgardiasz. Sama tak bym chciała trochę spokoju – westchnęła – ale

panowie polują, a panie mojego łaknął towarzystwa, tak i nie godzi się od własnych gości umykać. No, zrozumiałyście lekcję? – dziewczęta posłusznie skinęły jasnymi główkami. – To do roboty, do roboty – dystyngowana jejmość wyszła z elegancją, a Zosia i Małgosia odetchnęły z ulgą. Skończyło się tylko na upomnieniu, a nie na srogiej pokucie o chlebie i wodzie.

– Kto to był? – Dorota wystraszyła obie swoim nagłym pytaniem.

– Przecie nasza Jaśnie Pani. Wielka Księżna Katarzyna Radziwiłłowa, siostra miłościwie panującego nam króla.

– Króla?

– No tak. Z Bożej łaski Jana III – tłumaczyła uprzejmie Małgosia zdumiona niewiedzą przybyszki. – Wstajecie? Jaśnie pani kazała wam suknię pożyczyć. To moja najulubieńsza z francuskiego adamaszku w złote kaczeńce.

– To ja lecę do oficyny po jadło. Znacie, że u nas post teraz? Pewno żur przyniesę i jaki chleb z serem. – Zosi ciężko było przekonać się do „czarownicy", która po jej powrocie zaskakiwała dwórki dalej.

– Dorota jestem – wyciągnęła do nich dłoń, ale szybko się zreflektowała i dygnęła. – Jesteśmy na siebie skazane, to decydujcie panny, czym się zajmiemy. – a w myślach dodała – Może znajdziemy jakieś wyjście z sytuacji.

– Jam Zofia Sosnowska, stolnikówna z Parczewa, a to Małgorzata Niemojewska rejentówna z Brześcia. Obie na bialskim dworze służymy. Zwykle księżnej pomagamy przy dzieciątkach, ale dzisiaj czas mamy jeno na gotowanie Wilii.

– To może waćpannom pomogę. Przydam się na co.

– A niechaj tak będzie – dwórki uśmiechnęły się w końcu.

– To najparadniejsza komnata w naszem pałacu. Tu jaśnie wielmożne księstwo gości przyjmuje, tu w uroczystości jadamy i bawimy się – Zosia weszła pierwsza i zarekomendowała Dorocie przyszłą Salę Rycerską zdobioną bogato w malowidła i drogocenne meble.

– Znać, że księżna ma gust i kocha sztukę.

– O tak. Najbardziej lubuje się właśnie w malarstwie i jak obaczysz mrowie artystów pałęta się po pałacu z pędzlami – wyjaśniła Małgosia.

– Kłaniam się nisko miłym damom, a jedną o wybaczenie wczorajszej szarpaniny proszę. Uznaję, że nie o nas te drwiące słowa – do środka wszedł Piotr z kilkoma żołnierzami.

– Komenderujcie panny śmiało dzie, co stawiać.

– Snopy po rogach, a gałęzie nad stół uwiesić ostrożnie, a mocno.

Gwardziści wnieśli po solidnie związanym snopie żyta, pszenicy, jęczmienia i owsa, a pachnące głęboką knieją sosnowe i jodłowe gałązki powiesili zgodnie z poleceniem dwórek. Namęczyli się przy tym solidnie, bo Zosia, co raz zmieniała zdanie czy ma być bardziej w prawo czy w lewo.

– Jeszcze jakieś rozkazy? – zaśmiał się kapitan.

– Jeno siana pod obrus nada, ale baczcie, żeb piękne było, pachnące. I coś żelaznego pod stół najdźcie. Tedy szkodniki od nas odejdą – wymieniała nieśmiale spłoniona Małgosia.

– A sznura na oplecienie nóg stoła nie trzeba? – przypomniał Piotr

– Oj trzeba, trzeba, bo chleb pałacu nie będzie się trzymał. Idźcie bystro. Małgonia wyleźże z kąta i nie licz tera kłosów w snopku. Jutro dopiero wróżby na urodzaj. Bierzcie się z panną Dorotką podłaźniczki przystrajać – pognała robotę Zosia.

– Za jakieś dwieście lat stawiałybyście choinkę – mruknęła do siebie Dorota.

– Co mówisz? – niedosłyszała dwórka

– Mówię, że kiedyś taki czas przyjdzie, że całe drzewko do domu wstawiać się będzie i wieszać jak i tu jabłuszka, orzechy i to białe.

– Toż to opłatek ino w gwiazdę cięty. No, coś mi się nie wydaje żeb drzewo całe chciał kto, jak mówisz w dom wstawiać. Brudzić tak – kręciła nosem Zosia.

W godzinę paradna sala była gotowa. Młody żołnierz przyniósł sianko, a panienki rozścieliły na nim śnieżnobiałe lniane obrusy. Nawet surowa z wyglądu gospodyni pani Grabowska pokiwała głową z aprobatą.

– Krasnie gotowione. Tedy Zosiu ty zajmij się zastawą i miej na służące baczenie. Niech naczynia sprawnie ustawią i niczego nie rozbiją, a wy w kuchni się przydacie.

Dorota i Małgorzata posłusznie poszły do oficyny. Po drodze dwórka pokazywała „Madziarce", co przedniejsze komnaty i najświeższe malowidła.

– Wielce lubię Gody mimo, że to moje drugie z dala od familii. Ale księżna Radziwiłłowa dobra, jak matka to i mniej tęskno.

– I prestiż to duży na takim dworze służyć.

– To prawda. Oj zapomniałam Zoście powiedzieć, żeb łyżek nie liczyła. Wróżba jest taka, że jak ich więcej będzie to wzrost w familii zwiastuje. No, jak komu łyżka spadnie umrzeć musi.

– Ja tam ze zwyczajów znam tylko ciągnięcie słomek – westchnęła Dorota.

– Oj to u was ubogo! Najbardziej będziesz musiała uważać jutro. W żaden sposób płakać nie możesz, już lepiej kichaj, to cały rok zdrowie zachowasz. Dobrze, że pieniędzy nie masz, to nikt o pożyczkę prosić nie będzie. Dla żartu możesz mnie, co ukraść na dostatek. Oby tylko z Zosią się nie pokłócić i nie zaspać. Rok tedy cały na marne. No i myj się tylko w wodzie, gdzie grosz pływa. Na urodę.

– Dużo tego, nie wiem czy spamiętam – zaśmiała się dziewczyna.

– Nie strachaj mnie – przeraziła się Małgosia. – Dziwny ten twój naród skoro tak Wilii nie obchodzi.

– No trochę to u nas inaczej wygląda. Czasu tyle nie mamy. Na spokojnie ciężko coś zrobić, pędzi nas zegar, a przez to nerwy i na radość już niewiele zostaje. O zwyczajach też mało już, kto pamięta, ot te powierzchowne, najczęstsze to tak. Nijak zatrzymać się nie można – westchnęła.

– Oj to dziwny twój naród. No każdego nas Pan Bóg innym stworzył.

Pałacowa kuchnia była najcieplejszym i najruchliwszym miejscem dworu księżnej Katarzyny. Dziewki do posług, kucharze i kuchciki uwijali się jak w ukropie, a hałas przypominał Dorocie wyprzedaże w „Rywalu".

– Z inspekcją jaśnie panienki, czy z pomocą przychodzą? – spytała tłuściutka kuchareczka.

– Z pomocą droga pani Lubo. Za co się brać?

– Rączki macie ładne i delikatne do karpika ich szkoda. Mak trzeć dam wam jutro, to znajdziecie prędzej łacnego kawalera. Taki jedna niechaj kapustę posieka, a druga kutię doprawi.

Dorota nie znała przepisu na kutię i stanęła do pierwszego zadania. Ze swojego kątka mogła patrzeć jak obsmażają ryby, pieką mięsiwa i zagniatają kołacze. Gotowano dużo kaszy, barszczu, grzybowych sosów i taką masę pierogów, jakiej w życiu nie widziała.

– Jestem i ja – zawołała od progu Zosia. – Srebrny zestaw księżnej pani rozstawiony i miejsce dla „dziada" gotowe. Józiu pamiętasz o naszej umowie?

– Nie inaczej waćpanna. Mam wartownika upomnieć, żeb kobit do pałacu nie puskał ino mnie pierwszego na szczęście – wyrecytował młody kuchcik.

– Bardzo dobrze. To może ja zabiorę teraz panny i pójdziemy do lamusa wić wianki z ruty na Młodziaków, a jutro po rannym polowaniu i połowie wrócim oprawiać.

Dziewczęta pożegnały się zostawiając kuchenną czeladkę pogrążoną w ferworze prac.

– Jakież niebo dziś gwiaździste – spostrzegła Małgosia. – Jutro zwiastować może urodzajny rok. Dużo grzybów, jagód, jajek… – zatrzymała się przy fontannie.

– No tak cały dzień gadasz, jakbyś biedy się bała – ofuknęła ją Zosia. – Księżnej naszej nigdy nic takiego nie zagrozi, boć to niewiasta dobra i sprawiedliwa. Małgosia spłoniła się.

– Toć ja nie chciałam, ino koło Brześcia zawsze tak mówili.

– U nas za to, jak nadchodzą święta, nie możemy się zatrzymać w pędzie, mimo że czuć jakąś magię w powietrzu. Dookoła biało, wystawy krzyczą bogactwem, lampki migocą na choinkach i tylko kolorowe prezenty i muzyka zagłuszają wyrzuty sumienia. I może tylko w ten jeden wieczór w roku siadamy do kolacji z rodziną nie z obowiązku, ale z miłości. Chciałabym być z nimi – uciszyła dwórki swoim wywodem Dorota. Było to dla niej samej tak nieoczekiwane wyznanie, że łzy zaszczypały pod powiekami.

– Słyszałam od naszej ochmistrzyni, że zagubiony człowiek odnajdzie właściwą drogę jak wspomni, z kim ostatniej wieczerzy łamał się opłatkiem – chciała jej dodać nadziei Małgosia, ale sama pociągnęła nosem.

– Łamanie zaczyna tato. To on dzieli się z mamą. Później wujostwo, my z rodzeństwem. Ciotka Karolina zawsze jakby zaspana na samym końcu, a mały Wojtek odłamuje jak najwięcej – mimowolnie wyszeptała Dorota.

W tej chwili z fontanny dał się słyszeć plusk. Przypadła do niej i rozbiła piąstką cienką warstwę lodu. Woda szemrała.

– Ania do was wraca – krzyknęła zadowolona do zdziwionych dwórek. Włożyła dłoń do lodowatej wody i dotknęła… drugiej dłoni. Wracała.

– Halo! Nic pani nie jest? – nieznajoma twarz niebieskookiego blondyna pochyliła się nad Dorotą. – Może coś Pani złamała?

– Chyba wróciłam do siebie. Tylko w dzisiejszych czasach lalusie biegają zimą po parku z gołą głową – pomyślała, ale na głos odpowiedziała. – Nie nic. Poślizgnęłam się tylko. Chciałam dojść na skróty do Centrum Kultury.

Sportowiec pomógł jej wstać.

– Pewnie na przedstawienie. Ładna suknia – wskazał. – Szkoda, że się nie odbyło.

Faktycznie pod paltkiem miała ulubiony ubiór Małgosi.

– No tak spóźniłam się, a dublerka nie miała kostiumu – łgała jak z nut.

– To może też, ale prąd wysiadł w tej części miasta. Dzieci się przestraszyły i imprezę przełożono na jutro. Jedna z kobiet strasznie histeryzowała. Trochę na niedzisiejszą wyglądała. Plotła coś o pałacu.

– Pewno Anusia bidulka. Musiała przeżyć szok – zastanowiła się Dorota – Czas wracać do domu. Wytrę kurze w salonie, wypiorę firanki, zdejmę bombki ze strychu i zrobię listę zakupów. Jutro urwiemy się wszyscy z działu. Popracujemy dłużej po świętach – planowała na głos.

– Dobrze wiedzieć. Kiedy indziej skończę tę kontrolę. Max Kowalski – Urząd Skarbowy. Poznaje mnie pani? Może podwieźć?

– A to pan od miesiąca nęka naszą firmę. Nieładnie! – pogroziła palcem. – A samochód mam niedaleko. Chyba, że nie odpali. Wtedy chętnie skorzystam. Mróz się bierze.

– Raczej odwilż. Gorąco mi jak w lipcu. Śnieg zaczyna padać. Idziemy?

Anioły solidnie napracowały się w niebie tej nocy. Każda poduszka została dogłębnie wytrzepana, a biały niewinny puch pokrył brud i brzydotę, by rankiem świat wstał piękniejszy. Tak niewiele trzeba, aby się zatrzymać. A może właśnie tak dużo jak powrót do przeszłości. Choćby tej najbliższej.

PS.

– Coś mi się zdaje, że Anusia w kościele nie siedziała za cały ten dzień. Tam by banialuk takich się nie nasłuchała. Karety, co bez koni jeżdżą i ryczą, świece, co świecą na różne kolory, grajkowie zamknięci w pudełku. Toż to brzmi jak zły sen

– Ma Zosieńka rację – przyznała ochmistrzyni. – Jej się z postu i modlitwy wiele uroić musiało. Gdzieżby po naszem pałacu miały ruiny zostać.

– A mnie się zdaje, że spotkała drugiego Madziara i on jej tak naopowiadał. Nasza też wspominała o całych drzewach na Gody w domu ustawianych i pałacowi się dziwiła – stwierdziła Małgosia. – To bardzo dziwny naród. Oby się odmienił.

Istvan Grabowski
(Biała Podlaska)

Tryska humorem i optymizmem – Izabela Kłusek

Recepta na młodość

Wszyscy wkoło się starzeją,
A mnie się starość nie ima
I dobrze wiem, dzięki czemu,
Zdołałam czas zatrzymać.
Duże poczucie humoru
I pozytywne myślenie
To jest recepta na młodość,
Skutecznie opóźnia starzenie.
Od wiosny do zimy – rower,
Seks z rana i z wieczora
(właściwi, co do seksu,
To każda dobra jest pora).
Jeść wszystko to, co smakuje,
Odstawić tylko kolację.
Gdy skorzystacie z recepty,
Na pewno przyznacie mi rację!

Bialczanka Izabela Kłusek potrafi rozbawić nawet ponuraka. Na jej spotkanie autorskie w Filii nr 3 Miejskiej Biblioteki Publicznej przy ul. Zygmunta Starego przyszli 23 października nie tylko mieszkańcy Osiedla Jagiellońskiego. Rzęsiste owacje po każdym wierszu dowiodły, że autorka nie zawiodła oczekiwań. Dowcipnymi utworami sypała jak z rękawa. Ciekawostką jest, że tematy wszystkich utworów podyktowało samo życie.

– Moje wiersze powstają z obserwacji rzeczywistości. Pomysł może zjawić się w najmniej spodziewanym momencie. Trzeba zapisać go jak najprędzej, by nie uleciał. Dopiero potem ubieram myśli w odpowiednie słowa. Z pisaniem i rymowaniem nie mam najmniejszego problemu. Kiedyś zupełnie przypadkiem odkryłam, że idzie mi to nad wyraz łatwo i tak już pozostało.

Ludzie kojarzą mnie z frywolnymi utworami do łez, ale to tylko jedno z moich upodobań. Równie chętnie, bowiem tworzę zabawne wiersze dla dzieci, utwory okolicznościowe na różne okazje, a nawet uduchowione wiersze religijne – zwierza się Izabela Kłusek.

Gimnastyka w sanatorium

Gimnastyka, gimnastyka,
Noga fika, ręka fika!
To na plecach, to na brzuchu,
Człowiek cały czas jest w ruchu.
Wdech i wydech, na dół, w górę.
W głowie myśli masz ponure.
Pół godziny, siódme poty,
Na nic nie masz już ochoty.
Jedno ci się tylko marzy,
Aby znaleźć się na plaży,
Na kocyku ciało złożyć,
Tylko czy się uda dożyć?

Odkryła, że im więcej ma lat, tym chętniej sięga po pióro.

Pisać zaczęła w wieku dorosłym na prośbę wnuczki, która prosiła o zgrabne wierszyki na dobranoc. Dopiero później pomyślała, że równie dobrze mogłaby pisać na potrzeby dorosłego czytelnika. Sześć lat temu drukiem ukazał się tomik „Takie tam do śmiechu" i z miejsca podbił serca nie tylko bialczan. Zabawnych myśli i skojarzeń stale przybywa autorce, więc z powodzeniem mógłby ukazać się następny tomik z jej zabawnymi wierszami. Na przeszkodzie stoją jedynie… skromne dochody emerytki.

Izabela Kłusek jest od lat zdeklarowaną optymistką i osobą bezkompromisową. Potrafi krytycznie oceniać sama siebie i innych. Z obserwacji, jakie stale notuje powstają kolejne wiersze żywo przyjmowane przez uczestników spotkań autorskich.

Rada dla starych kogutów

Kiedy ci wiotczeją członki,
Startuj tylko do swej żonki,
Bo jak z obcą walniesz plamę,
Kiepska zrobi ci reklamę.
Możesz w pysk dostać do tego,
Co zachwieje twoim ego.
Lepiej, więc zachowaj cnotę,
Zanim wyjdziesz na idiotę.

Czytelnicy Filii nr 3 MBP byli zachwyceni klimatem i dowcipną pointą prezentowanych satyr. Niektóre z nich powstały zaledwie kilka dni wcześniej. Większość prezentowanych utworów dotyczyła relacji damsko-męskich w lekkim, rzec można, finezyjnym ujęciu. Słuchaczy zaskoczyła swoboda, z jaką pani Izabela opowiadała o sobie i mężu Tadeuszu (obecnym na sali). Satyryczka zapewniała, że doskonale czuje się w roli emerytki i nie zamierza poprzestać na tym, co do tej pory stworzyła. Tym bardziej, że wena twórcza jej nie opuszcza a każdy dzień przynosi nowe pomysły. Spotkanie z autorką poprowadziła kierowniczka Filii nr 6 MBP Krystyna Nowicka, a wziął w nim udział m.in. dyrektor biblioteki dr Paweł Borek.

Być kobietą

Czasem czuję się z tym słabo,
Że się urodziłam babą.
Będąc babą w naszym kraju,
Trudno mówić tu o raju.

No bo u nas, w tym jest szkopuł,
Wszystko się należy chłopu.
Wszystko chłopu też wypada,
Za to babie? Szkoda gadać.

Chłopiec już od niemowlęcia
Wierzy w matki swej zaklęcia
Że stworzony jest do chwały,
W dumie wzrasta huncwot mały.

Gdy urodzi się dziewczynka,
Zawiedziona ojca minka.
Duma wszak dostaje kopa,
Kiedy chłop zmajstruje chłopa.

Mama tacie chcąc dogodzić,
Też chłopczyka chce urodzić,
Więc na starcie, tak to bywa,
Baba z chłopem już przegrywa.

Na basenie

W wodzie jestem jak ta ryba,
(Bardziej jak ta foka chyba),
Jestem lekka tak jak puszek,
Mała pupa, płaski brzuszek!
Lecz gdy z wody się wynurzam,
Brzuch jak balon! Pupa duża!
By zachować smukłą postać,
Muszę chyba w wodzie zostać!!!

Energiczne „Pawłowianki” – pół wieku w służbie kultury

Stu pięćdziesięciu gości towarzyszyło jubileuszowi 50-lecia istnienia zespołu śpiewaczego „Pawłowianki” z Pawłowa Nowego. Spotkanie w świetlicy wiejskiej było doskonałą okazją do przypomnienia dorobku grupy, wręczenia jej wielu nagród, wyróżnień i upominków.

Nigdy nie liczyły na zaszczyty, puchary czy dyplomy, choć zebrały ich pokaźną kolekcję.

Pół wieku temu gospodynie z Nowego Pawłowa stworzyły zespół, który miał im dać wytchnienie od ciężkiej pracy. Przyzwyczaiły się do siebie tak bardzo, że nie wiedzą same, jak szybko zleciało im tyle lat. Przygoda z piosenką ludową zaczęła się od powstania we wsi Koła Gospodyń Wiejskich. Po sześciu latach propagowania zdrowego żywienia, hodowli kurcząt, kursów kroju i szycia, tworzenia ogródków kwiatowych, z inicjatywy Janiny Nowickiej (ówczesnej kierowniczki szkoły) powstały trzy zespoły: teatralny, taneczny i śpiewaczy. Najstarsze członkinie do dziś wspominają, jak Nowicka zachęcała je do szukania piosenek i namawiała do prób organizowanych w prywatnych mieszkaniach. Na starcie zespół miał tylko dobre chęci. Brakowało strojów, lokalu do prób i repertuaru, z którym można by się było pokazywać publicznie. Zwyciężył zapał. Członkinie nowej formacji spotykały się w domach (najczęściej u Krystyny Bielińskiej). Były konsekwentne w działaniu i skutecznie poszerzały znajomość kultury ludowej. Pierwszy sukces odniosły w 1987 roku, zdobywając drugie miejsce w wojewódzkim przeglądzie kapel i śpiewaków ludowych. Ten wynik poprawiały wielokrotnie

na przeglądach powiatowych i wojewódzkich. Nie ograniczały się tylko do pieśni ludowych. W 1998 roku zdobyły trzecią nagrodę na wojewódzkim przeglądzie teatrów obrzędowych. Widowiska teatralne stanowiły odskocznię od repertuaru śpiewaczego, który zdominował dokonania „Pawłowianek". Udzielały się też w rozmaitych konkursach rękodzielniczych i wiciu wieńców dożynkowych. Ośmiokrotnie wieniec dożynkowy z Pawłowa Nowego zdobywał czołowe lokaty na dożynkach powiatu bialskiego. W ciągu pięćdziesięciu pracowitych lat „Pawłowianki" objechały wszystkie powiaty dawnego województwa bialskopodlaskiego. Koncertowały w: Warszawie, Kazimierzu Dolnym, Chełmie, Woli Gułowskiej, Częstochowie i Świętej Lipce. W repertuarze mają ponad sto własnych piosenek, znanych w okolicach Janowa Podlaskiego, ale nie ograniczały się do śpiewania. Z ochotą odwiedzały Rokitno i Worgule, gdzie organizowane były ludowe Andrzejki i wystawiały widowiska. Śpiewaczki z Pawłowa pokazywały się też za granicą. Dokładnie na Białorusi (w 2010 i 2011 roku) – festiwal Kultura bez granic. Sześć lat temu zespół uzyskał nagrodę starosty bialskiego za osiągnięcia artystyczne. Powtórzono ją w tym roku podczas Powiatowego Dnia Działacza Kultury.

– Latka lecą, rosną nam prawnuki, a my ciągle czujemy się młode duchem. Ilekroć szykujemy nowy występ, radość dodaje nam skrzydeł. Kiedyś na wsi nie było tyle rozrywki, co dziś. Próba zespołu była wyjątkową okazją, aby oderwać się od codziennego kieratu, porozmawiać z koleżankami i trochę pośpiewać. Piosenki, jakie śpiewałyśmy, zawdzięczamy pamięci naszych mam i ciotek. Nie wiedziałyśmy jeszcze wtedy, że spodobają się innym, a my same będziemy często zapraszane na przeglądy i festiwale. Im bardziej nabierałyśmy doświadczeń, tym mocniej kusiły nas sztuki pokrewne, czyli kabaret i teatr obrzędowy. Mamy i na tym polu spore osiągnięcia. Te 50 lat minęło mi jak z bicza strzelił. Towarzyszyła nam zawsze ogromna chęć stworzenia czegoś ciekawego, oryginalnego. Część koleżanek wykruszyła się z powodów zdrowotnych. Niektóre umarły. Cieszy mnie, że są młode śpiewaczki gotowe kontynuować dzieło poprzedniczek – opowiada najstarsza stażem Krystyna Bielińska.

Z okazji jubileuszu Pawłowianki obsypane zostały deszczem nagród i wyróżnień. Wicewojewoda lubelski Robert Gmitruczuk wręczył im list gratulacyjny wojewody lubelskiego Przemysława Czarnka. Wicemarszałek województwa Dariusz Stefaniuk przekazał jubilatkom okolicznościowy grawerton marszałka i nagrodę kulturalną województwa (w postaci wymarzonego przez zespół rzutnika). Wójt gminy Leszek Chwedczuk ufundował zespołowi dyplom gratulacyjny i upominki dla każdej członkini w postaci zestawu sztućców. Z gratulacjami i efektownym dyplomem wystąpili też: Andrzej Sar główny specjalista Wojewódzkiego Ośrodka Kultury i Romuald Murawski, wójt gminy Konstantynów kiedyś mieszkaniec Pawłowa Nowego. Nie zabrakło też życzeń i upominków od Gminnego Ośrodka Kultury, zespołów ludowych „Jakówki" z Jakówek i „Podlasianki" z Rokitna.

Jubilatki skorzystały z okazji, by pokazać się z dobrej strony licznie zgromadzonemu audytorium. Obecny skład zespołu liczy 14 osób. Zaledwie

jedna śpiewa od początku istnienia, inne nieco krócej. Oto one: Danuta Gryglas kierownik grupy (15 lat stażu), Krystyna Bielińska (50 lat), Genowefa Rytel (45 lat), Agnieszka Michaluk i Alina Chilkiewicz (35 lat), Irena Hryciuk (12 lat), Krystyna Misiejuk (10 lat), Anna Chwedoruk (4 lata), oraz Edyta Pisaruk, Danuta Panasiuk, Zofia Mamruk i Monika Ksiniewicz, śpiewające od ubiegłego roku. Grupę wspomagają muzycznie akordeonista Jarosław Nitychoruk i grający na bębenku instruktor Piotr Kulicki.

– Jestem wdzięczna Irenie Krasuskiej, że 15 lat temu namówiła mnie do udziału w próbach „Pawłowianek”. Szybko połknęłam bakcyla i odkryłam, że zespół to moje życie oraz fantastyczna pasja dodająca mi skrzydeł. Spotykamy się, co tydzień w świetlicy i doskonalimy repertuar. Mamy w nim kilkaset utworów ludowych, biesiadnych, patriotyczny i sakralnych. Część repertuaru przechowujemy w starych zeszytach, traktując je, jako twórcze zaplecze. Powracamy do starych pieśni, bo łączą nas one z założycielkami, które poświęciły mnóstwo czasu i energii, aby zespół mógł istnieć do dziś – mówi kierowniczka grupy Danuta Gryglas.

W przekonaniu wójta gminy Leszka Chwedczuka „Pawłowianki” autentycznie zasłużyły na to, by je nagradzać. – *Ich występy ukwiecają wszystkie uroczystości gminne i parafialne. Słucham ich z ogromną przyjemnością i szczerze podziwiam za zapał, pasję i umiłowanie folkloru. Szczególnie cieszy mnie, że w zespole śpiewa już drugie pokolenie. Mam nadzieję, że grupa będzie się nadal rozwijała z korzyścią dla naszej gminy.*

Małgorzata Brodowska
(Biała Podlaska)

Piastowska gra o tron

Przed nami długie jesienne i zimowe wieczory. Najlepszym przyjacielem tego czasu jest książka! Dziś chciałabym polecić książki, które w ostatnich tygodniach zachwyciły mnie, przenosząc w odległe i ciemne, ale bynajmniej nie zacofane, czasy średniowiecza. Jakie one były na ziemiach polskich? Jacy ludzie tu żyli? Jak kochali i walczyli? Jakie knuli intrygi, by pokonać przeciwnika? Co musieli zrobić, by przeżyć następny dzień? W przekonujący sposób opowiada o tym Elżbieta Cherezińska, współczesna autorka powieści historycznych. Ma na swoim koncie kilka bestsellerowych pozycji, jak „Gra w kości" (o czasach Bolesława Chrobrego) czy „Harda" (opowiadająca o Świętosławie, córce Mieszka I, która została królową Szwecji, Norwegii i Danii). To o czym chciałam jednak napisać to cykl powieściowy „Odrodzone królestwo", tym bardziej, że na rynku wydawniczym właśnie pojawił się kolejny tom z tej serii „Wojenna korona".

„Odrodzone królestwo" to czasy rozbicia dzielnicowego. Pierwotnie miała to być trylogia składająca się z tomów: „Korona śniegu i krwi", „Niewidzialna korona" i „Płomienna korona". Znajdziemy w nich sugestywny obraz epoki. Potężne ongiś królestwo w sercu Europy rozpadło się na księstwa, którymi władają skłóceni ze sobą Piastowie. Od wielu lat Polska nie ma króla. Na opustoszały tron padają pożądliwe spojrzenia sąsiednich władców. W głębi lasów budzą się ludzie Starszej Krwi, a wraz z nimi zapomniane przez stulecia demony. Z herbów schodzą bestie, by w walce wspomóc swych panów. Sieć intryg coraz ciaśniej zaciska się wokół młodego księcia Starszej Polski Przemysła II.

Rozpoczyna on bój o zjednoczenie ziem polskich i o tron. Wreszcie udaje mu się koronować na króla, ale po kilku miesiącach zostaje zamordowany. Rikissa, córka Przemysła II, jako kobieta nie może koronować się na samodzielną królową, ale swe dziedziczne prawa do tronu przenosi na swego męża Wacława II, króla Czech, który koronuje się na króla Polski. To pierwszy obcy król na polskim tronie. Piastowskim książętom to się nie podoba.

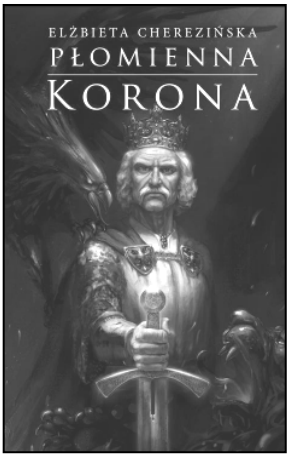

Na scenie politycznej pojawia się młody Władysław Łokietek. Oprócz niego na kartach książki spotkamy jego żonę Jadwigę, jej ciotkę Kingę, co została świętą, arcybiskupa Świnkę i jego następców, biskupa Muskatę, który zbuntował Małą Polskę przeciwko prawowitemu władcy i Krzyżaków, którzy rozpoczynają walkę o Pomorze. Po wielu bojach Łokietek scala kilka księstw i koronuje się na króla.

Po napisaniu „Płomiennej korony" Cherezińska obiecała czytelnikom, że nie porzuci swoich bohaterów. *Chcę zobaczyć, jak Elżunia staje się królową Węgier, a Kaziu wyrasta na króla. I marzy mi się, aby towarzyszyć Rikissie w Brnie, przy okazji spoglądając, jak Jan Luksemburski z młodzieńca zamienia się w arcymistrza europejskiej polityki. Ciekawi mnie, jak Władek zawiąże sojusz z Giedyminem i co na to Jadwiga („Toż to poganie, bój się Boga mężu"). Żal porzucać Krzyżaków, wszak to pierwsza na naszych ziemiach korporacja z prawdziwego zdarzenia. Czy to zapowiedź kontynuacji? Oczywiście!* – stwierdziła pisarka kończąc ostatni tom swej trylogii.

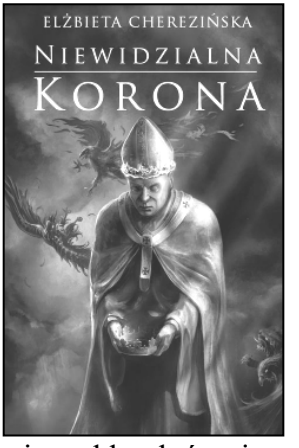

I oto mamy „Wojenną koronę", kontynuację cyklu, która jest „świeżynką" na rynku wydawniczym. Co w niej znajdziemy? Oddajmy na chwilę głos autorce: *Królewska koronacja to spełnienie, chwila pożądana, upragniona, wyczekiwana latami. To szczyt góry, na który wchodzi się latami (Władkowi zajęło to dziesiątki lat!). Staje się na wierzchołku. I co dalej? (...) Myślałam o Władku. O tym, jak się czuł nazajutrz. W symboliczny poranek po koronacji. Czy, gdy wszedł na ten umowny*

wierzchołek, ujrzał więcej? Panoramę górskiego łańcucha, gdzie większe i mniejsze szczyty to tacy jak on, królowie? Dostrzegł groźne rozpadliny, których nie widział i nie przeczuwał wcześniej? Zobaczył, jak okrojone jest jego Królestwo? A może właśnie wtedy zdał sobie sprawę, że ruszył z motyką na słońce? Bo Krzyżacy, Jan Luksemburski, Litwini na wschodzie? Bo wielu piastowskich książąt nie uznało jego koronacji? Śląsk oddzielny, osobny; Mazowsze obojętne, niechętne nawet? Zobaczyłam to wszystko razem i powiedziałam: „Władku, związałam się z tobą na dobre i na złe i nie opuszczę cię aż do śmierci”. Tak więc poznamy dalsze losy Łokietka i jego starania o utrzymanie Królestwa.

Niby zwyczajne historyczne książki, co więc w nich takiego zaskakującego? Przede wszystkim Cherezińska podjęła się tematu, który dotąd nie był podejmowany w literaturze tak szeroko i w tak obrazowy sposób. W jej książkach jest wielu bohaterów i mnóstwo wątków. Mimo to nie gubimy się w nich. Autorka podkreśla, że chciała pokazać złożoność procesu zjednoczeniowego Polski. Dlatego postawiła na wielogłos. W ten sposób uświadamia nam, że historia jednego państwa nie rozgrywa się tylko na jego terenach, że procesy zachodzące w ościennych królestwach mocno wpływają na polskie dzieje. W jej książkach odnajdujemy cały przekrój ówczesnego społeczeństwa. Święte księżne, grzeszni książęta, szlachetni rycerze, przebiegli duchowni, ale i zwykli mieszczanie i chłopi, którzy najbardziej cierpią na walkach pomiędzy książętami, królami, rycerzami, Krzyżakami. To oni są zakładnikami swoich panów, władców ich życia i śmierci. Kiedy w podręczniku do historii czytamy chłodny i zwięzły opis, że jakiś książę przybył i zdobył gród „X”, zwykle nie wywołuje to w nas żadnej reakcji emocjonalnej. Ale kiedy autor powieści obrazowo opisze nam jak to „zdobycie” wyglądało – ogień, krew, rabunek, wyciąganie z komór i spichlerzy zboża, wywlekanie siłą z obór zwierząt gospodarskich, podpalanie domostw, gwałty, mordowanie kobiet, mężczyzn i dzieci – budzi się w nas jakaś struna emocji i oddychamy z ulgą, że nie żyliśmy w tamtych czasach. Gdy autorka opisuje całe okrucieństwo zdobycia przez Krzyżaków Gdańska, rzeź mieszkańców miasta, mamy wrażenie jakby to nas palił ogień pożogi, a nad naszymi głowami zawisł miecz trzymany ręką rycerza w białym płaszczu. Ale okrutni byli nie tylko Krzyżacy czy Brandenburczycy. Niemałe okrucieństwo na zdobywanych grodach okazywali również piastowscy książęta, gdy udało im się napaść i „wyciąć w pień” wioskę należącą do sąsiada, z którym akurat

toczyli spór. Jak zawsze najgorzej mieli zwykli ludzie. Ich nikt nie chronił. Jeśli jakimś cudem przeżyli, dostawali się do niewoli. Nie wiadomo co gorsze!

Elżbieta Cherezińska trzyma się faktów, lecz swoją wyobraźnią wypełnia też mnóstwo białych plam. Delikatnie wprowadza elementy magiczne: herbowe znaki ożywają, podczas burzy ktoś zmienia się w smoka, w lasach kryją się wiedźmy i czarownicy, strażnicy dawnych bogów, którzy na swój sposób podejmują walkę z nowymi porządkami. To znak, że niemal po trzech wiekach od wprowadzenia chrześcijaństwa w ludziach wciąż tkwią pogańskie wierzenia.

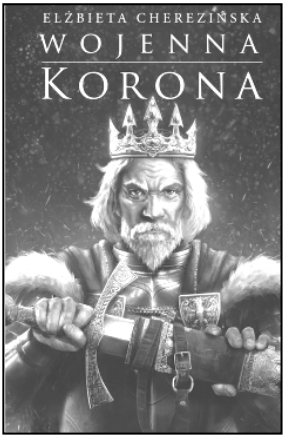

Książki te, to nie tylko walka o władzę. To cała gama emocji targających bohaterami: miłość, nienawiść, zazdrość, seks, przyjaźń, zdrada. Dzięki nim historyczne postaci stają się nam bliskie, widzimy, że to ludzie z krwi i kości. Autorka z wyczuciem tka fabularną opowieść, buduje wiarygodne dialogi, wyraziście zarysowuje nawet drugo- i trzecioplanowe postacie. Poza tym robi to, co do tej pory w literaturze czy filmach historycznych rzadko się zdarzało – pokazuje kobiety i ich rolę w historii, nie tylko jako matek i zręcznych gospodyń. Królowe i księżne – mądre, władcze, przebiegłe, sprytne, bogobojne lub rozpustne, będące podporą dla swych mężów, albo przeciwnie – dzięki sprzymierzeniu się z wrogami dążące do klęski znienawidzonego małżonka.

Warto zagłębić się w tę nieco mroczną, ale jakże ciekawą epokę, gdy nasi przodkowie toczyli rzeczywistą grę o tron, ale też kochali, nienawidzili, przyjaźnili się i zdradzali. Autorka już zapowiada kolejny tom powieści, którym ma nadzieję zakończyć cykl. *Zatem podjęłam decyzję, że tomy finałowe będą dwa – „Wojenna korona", którą właśnie Wam przedstawiam i ta naprawdę ostatnia, którą (mam nadzieję) dam Wam do czytania za rok. (...) Tak. Nie mogłam zamknąć tej historii. Mogę ją jedynie opowiadać do końca, do śmierci Władysława. I to właśnie zamierzam zrobić* – napisała na swojej stronie.

Istvan Grabowski
(Biała Podlaska)

Impresje kulturalne znad Buga i Krzny (11)

Nagroda aktorki z Cicibora

Doskonała passa towarzyszy poczynaniom młodej absolwentki bialskiego LO im. J. I. Kraszewskiego, mieszkającej w Ciciborze Dużym. Monika Mielnicka udziela się filmowo w nowym serialu telewizyjnym i zdobywa uznanie międzynarodowego jury.

18 sierpnia br. zakończył się siódmy Międzynarodowy Bałtycki Festiwal Filmów Krótkometrażowych „Open Place 2019”. Program konkursowy festiwalu obejmował projekcje 23 filmów, pochodzących z 16 krajów (Niemiec, Danii, Islandii, Łotwy, Litwy, Norwegii, Polski, Rosji, Szwecji, Finlandii, Estonii) oraz koprodukcji z: Kanady, Kataru, Chin, Tunezji i Turcji. Międzynarodowe jury oceniało poziom filmów krótkometrażowych. Jego zdaniem nagroda Grand Prix należała się polskiemu filmowi „Odbicie” w reżyse-

rii Emilii Zielonki, w którym Monika Mielnicka zagrała główną rolę. Ponadto nagrody dla najlepszej aktorki przypadły Monice Mielnickiej i Agacie Buzek, która w „Odbiciu" zagrała mamę głównej bohaterki.

Magiczny krajobraz ikony

Po entuzjastycznym przyjęciu w Holandii, Belgii i Stanach Zjednoczonych, w początkach września do „Galerii Podlaskiej" dotarła wyjątkowa wystawa socjologa kultury i malarza Pawła Wyborskiego. Jego „Krajobrazy ikony" wzbudzają zainteresowanie nastrojowym klimatem i sposobem malowania, nawiązującym do znanej od czasów odrodzenia laserunkowej techniki olejnej. Autor mieszka, co prawda, w Stargardzie Gdańskim, ale jego korzenie rodzinne sięgają Kresów.

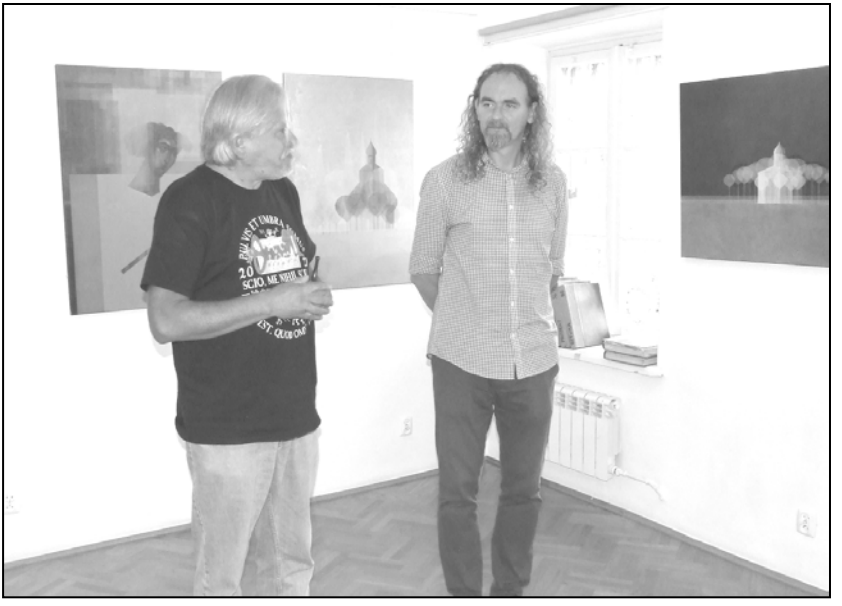

Stąd zainteresowanie tematyką wschodniej duchowości. Wbrew tytułowi kojarzącemu się ze sztuką cerkiewną, jego obrazy nie są klasycznym oknem do lepszego świata, jak wyznawcy prawosławia zwykli określać wizerunki świętych. Na wystawę składają się ikonopejzaże, a także przedstawienia przywołujące pejzaż miejski, który w ikonach traktowany jest marginalnie. Nie ulega jednak wątpliwości, że wpisuje się ona do malarstwa metafizycznego. Uderza charakterystyczne dla ikon częste wykorzystanie złoceń i błękitów. Kilka prac jest wizerunkowo związanych z ikoną, a niektóre wręcz abstrakcyjne, luźno penetrujące wątek Całunu. Fundamentalną kwestią prezentowanej wystawy jest, zdaniem twórcy, wielopostaciowość obrazów. Różne mogą być ich odcienie. Znajdzie się w nich miejsce zarówno dla figuratyw-

nych deformacji, jak i abstrakcji, operujących kolorystyką i efektami pokrewnymi malarstwu ikonowemu. Szczególną wagę przywiązuje artysta do nakładania warstw złocistych, czyli tradycyjnej praktyki wykańczania detali pociągnięciami farby.

Festiwal sękaczy

Już po raz siódmy Starostwo Powiatowe podjęło się we wrześniu organizacji Bialskiego Festiwalu Sękaczy. Początkowo odbywał się on w Roskoszy, potem w Międzyrzecu Podlaskim, a teraz w Łomazach. Nic dziwnego, bo mieszkańcy tej gminy wystawili najliczniejszą reprezentację. – *Te ciasto stało się znakiem rozpoznawczym naszego powiatu. Dziś bez sękacza nie odbywa się prawie żadne wesele, święto, czy uroczystość rodzinna* – przekonywał licznie zgromadzoną widownię starosta Mariusz Filipiuk.

Do konkursu na najsmaczniejsze ciasto przystąpiło 22 wystawców z różnych stron powiatu. Liczni degustatorzy mogli nie tylko obejrzeć prezentowane wypieki, ale też spróbować i zakupić je do domu. Z okazji takiej skorzystało wiele osób. Komisja konkursowa po degustacji ciast zdecydowała, że pierwsza nagroda przypadnie Agnieszce Stanilewicz ze Studzianki, gmina Łomazy. Druga nagrodę otrzymała Mirosława Brodacka również ze Studzianki, zaś trzecią Beata Frończuk z Wisznic. Przyznano też trzy wyróżnienia. Otrzymały je: Marta Przybysławska z Zakalinek, gmina Konstantynów oraz Ewa Bujnik i Krystyna Pawluk, obie z Huszczy gmina Łomazy.

Konkursowi sękaczy towarzyszył Festiwal Piosenki Biesiadnej. Wystąpiło w nim 10 zespołów z: Cicibora Dużego, Koszoł, Korzanówki, Studzianki, Dubowa, Terespola, Przychód, Berezy i Czosnówki. Każdy miał okazję zaśpiewać dwie piosenki biesiadne, choć wykonawcy potraktowali ten wymóg dość swobodnie i śpiewali też znane melodie ludowe, a nawet dawny szlagier Janusza Laskowskiego „Kolorowe jarmarki". Jurorzy zdecydowali się przyznać pierwsza nagrodę 11 –osobowej grupie „Śpiewam, bo lubię" z Łomaz, która wykonała „Tam koło młyna" i „Płynie rzeczka". Druga nagroda przypadła międzyrzeckiej kapeli „Retro", zaś trzecia zespołowi „Zorza" z Cicibora Dużego.

Porady Jakuba Porady

22 września w ramach „Radzyńskich spotkań z podróżnikami" swoją tabliczkę na Skwerze Podróżników odsłonił dziennikarz z wykształcenia i zawodu, podróżnik, aktor scen muzycznych, wykładowca, muzyk i trener medialny Jakub Porada. Radzynianom przedstawił się, jako zadeklarowany miłośnik tanich podróży i korzyści z nich płynących. Od lat pasjonuje się historią, geografią i literaturą. Udowadnia, że dzięki wyprawom można zrozumieć świat, a w książkach i na spotkaniach autorskich przekonuje, że podróże są dostępne dla wszystkich bez względu na wiek i grubość portfela.

Od 2001 r. pracuje w TVN24, a od 2012 r. także w TTV, gdzie powadzi codzienny serwis „Express". Jest autorem i prowadzącym program „Pokaż nam świat" w TVN24 BiS oraz „Polska na weekend" w TVN24. Od 2019 r. tworzy podróżniczy cykl „Porada na weekend" w Travel Channel. Ponadto zajmuje się prowadzeniem warsztatów i szkoleń medialnych. Jest też autorem siedmiu książek, w tym czterech podróżniczych: „Porada da radę. Tanie latanie" (2014), „Polska da radę. Przewodnik osobisty" (2015), „Porada na Europę. Tanie podróżowanie" (2016) i „Porada na Europę 2. Tanie podróżowanie" (2018). Spotkanie z podróżnikiem w Radzyńskim Ośrodku Kultury należało do wyjątkowo udanych.

Jarmark Michałowy pełen atrakcji

Dni patrona miasta – św. Michała Archanioła uczczone zostały wyjątkowo udanym Jarmarkiem Michałowym. Stoiska na Placu Wolności odwiedziły 27 i 28 września tłumy białczan. Warto podkreślić, że Jarmark Michałowy to nie tylko wystawa fantastycznego rękodzieła. Ofercie handlowej towarzyszą mu niezmiennie koncerty zespołów ludowych i kapel podwórkowych.

W piątek prezentowały się z powodzeniem zespoły śpiewacze, reprezentujące Gminny Ośrodek Kultury z Białej Podlaskiej, czyli „Barwinek" ze Styrzyńca, „Chodźta do Nos" ze Swór oraz „Zorza" z Cicibora Dużego. Ta ostatnia zaskoczyła liczne audytorium słuchaczy programem piosenek estradowych z lat 70. I 80. w nowych, efektownych aranżacjach. Tego dnia koncertowali też seniorzy, znani jako „Chłopcy z Wrzosa" i grupa wokalna „Maki" z klubu kultury Scena. Drugiego dnia (w sobotę) scena należała do

kapel podwórkowych „Klawa Ferajna" i „Caravana" oraz gości z Baranowicz. Ich koncerty stanowiły zachętę do miejskiej potańcówki przy swojskich melodiach, jaka w sobotni wieczór opanowała plac Wolności.

Pod urokiem walca

Kilka tysięcy bialczan oczarowała magiczna atmosfera Wiednia z drugiej połowy XIX wieku podczas widowiska, zorganizowanego 29 września w hali AWF przez Fundację „Orfeo" im. Bogusława Kaczyńskiego. Było czego posłuchać i na co popatrzeć. Spektakl muzyczny przygotowany został w cyklu fascynacji muzycznych nieżyjącego od trzech lat honorowego obywatela miasta i gorącego propagatora muzyki Bogusława Kaczyńskiego.

Nie był to tradycyjny koncert estradowy, ale wciągająca akcja sceniczna, pulsująca muzyką, tańcem, śpiewem, fantastycznymi strojami z epoki i animacją filmową, przenoszącą słuchaczy do wiedeńskich oaz zieleni i kwiatów Schonbrunn oraz Stadtpark. Jeśli doda się do tego najpopularniejsze melodie operetkowe w wydaniu czołowych śpiewaków polskich scen muzycznych, otrzyma się miks skutecznie działający na zmysły kilkutysięcznego tłumu. Publiczność przyjęła starania wykonawców burzliwymi owacjami. Szczególne uznanie zdobyły obszerne fragmenty jednej z najsłynniejszych operetek J. Straussa „Zemsta nietoperza". Znakomicie spisali się soliści i zespół baletowy. Dzięki prezentacji multimedialnej, która cały czas towarzyszyła akcji scenicznej, widzowie mieli wrażenie, jakby podróżowali po najpiękniejszych miejscach Wiednia.

Śpiewnik domowy w Sitniku

W tym roku przypada 200. rocznica urodzin wybitnego kompozytora Stanisława Moniuszki, twórcy opery narodowej. Był on też dyrygentem, pedagogiem, organistą i autorem ponad 268 pieśni, wielu oper, operetek, baletów i muzyki kościelnej. Moniuszko, jako jeden z niewielu, pomyślał o tym, by jego rodacy marzyli, modlili się i śpiewali po polsku. Napisał wiele wspaniałych utworów, by można je było śpiewać w każdych okolicznościach. Są przepięknymi utworami z gatunku tych, których słucha się całym sercem.

Niosą radość, zadumę i refleksję nad sensem życia. 4 i 5 października do Gminnego Ośrodka Kultury w Sitniku zawitali wykonawcy Filharmonii Lubelskiej z koncertem utworów Stanisława Moniuszki w ramach projektu „Śpiewnik domowy na Lubelszczyźnie". Przed młodzieżową i dorosłą publicznością trzykrotnie wystąpili: Magdalena Stefaniak (sopran), Zuzanna Nalewajek (mezzosopran) i Aleksander Teliga (pianista). W programie znalazły się pieśni: „Do Niemna", „Tęsknota", „Gdyby kto mnie kochał szczerze", „Czy powróci", „Jaskółeczka", „Prządka", „Groźna dziewczyna", „Polna różyczka", „Matko, już nie ma Cię", „Kukułka", :Wędrowna ptaszyna", „Pieśń wieczorna", „Złota rybka", „Zosia", „Polna pożyczka", „Łza", „Prząśniczka", „Dumka", „Kwiatek", „Triolet", „Dalibógże" oraz arie: „Dumka Zosi" z opery „Flis" – „Okropny ten poranek", aria Beaty z opery „Beata"– „Ach, ileż rozkoszy ma życie" i „Świat" oraz aria Zuzi z opery „Verbum Nobile" – „Stacho odjeżdża". Publiczność zgotowała wykonawcom gorące przyjęcie.

Entuzjastka malarstwa

Niecodzienny klimat towarzyszył październikowemu wernisażowi warszawskiej artystki Bogny Gniazdowskiej w Galerii Podlaskiej. Udało się jej przekonać licznie zgromadzone audytorium, że jest szczególnie wrażliwa na kształt, kolor i słowo. Rzadko się zdarza, aby aktywny twórczo artysta plastyk wykazywał zainteresowanie poezją i notował na gorąco towarzyszące mu wrażenia. Bogna Gniazdowska uważa się za dziecko szczęścia.

Rysowała i malowała z zapałem od najmłodszych lat. Młodzieńcza pasja nie dała o sobie zapomnieć w czasach liceum, toteż wybrała studia malarskie na warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. Ukończyła je z wyróżnieniem w pracowniach profesorów Stefana Gierowskiego i Ryszarda Winiarskiego. Została też stypendystką ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Od tamtej pory zdołała przygotować 23 wystawy indywidualne, uczestniczyć w ponad 50 zbiorowych i wydać dwa tomiki wierszy. Autorka jest przekonana, że malarstwo stanowi jej życiowe przeznaczenie. W ciągu 29 lat działalności twórczej stawiała sobie rozmaite wyzwania. Z zapałem malowała pejzaże, martwe natury i portrety, dające jej satysfakcję i uznanie. Od kilku lat uwiecznia na płótnie rośliny ozdobne i zwierzęta, dokładniej różne rasy psów i kotów. Takie też obrazy zaproponowała na bialskiej wystawie.

W klimacie codzienności

Poruszające wyobraźnię zdjęcia przestrzenne pogranicznego miasta, twarze przechodniów i zabytkowe wnętrza świątyń zdominowały ekspozycje Fotoklubu Podlaskiego „W rytmie codzienności". Podziwiano ją w październiku w Galerii Pierwsze Piętro – Strefa Sztuki. – *Trafiliśmy do Włodawy w maju* – mówi szefowa Fotoklubu M. Piekarska. – *Mieliśmy niepowtarzalną okazję uczestniczenia w cyklu imprez towarzyszących Nocy Muzeów m.in. w urzekającym koncercie zespołu „Di Galitzyaner Klezmorim", co stanowiło impuls do poszukiwania smaczków miasta. Temat pleneru pozostawiał każdemu autorowi swobodę działania. Generalnie zależało nam na pokazaniu klimatu Włodawy, znalezieniu jej metafizycznych tropów. Czy nam się to udało niech ocenia widzowie. Faktem jest, że na eksponowanych fotogramach (kolorowych i czarnobiałych) znalazło się wiele zaskakujących sytuacji, odzwierciedlających rytm życia miasta. Towarzyszy im refleksja nad przeszłością i odmiennością wielu kultur. Jedno jest pewne, trzy dni spędzone we Włodawie dostarczyły nam mnóstwa wrażeń i przemyśleń. Wydaje mi się, że oddają je dobrze nasze zdjęcia.*

Obecny na wernisażu prezydent Białej Podlaskiej Michał Litwiniuk nie krył podziwu dla zdolności kreacyjnych członków Fotoklubu. W jego odczuciu z przedstawionych fotogramów emanuje magia kolorów i bogactwo doznań.

Konferencja naukowa pt.: ”II wojna światowa na Podlasiu. Przyczyny – Przebieg – Konsekwencje.”

W 80. rocznicę wybuchu II wojny światowej w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Białej Podlaskiej odbyła się konferencja naukowa pt.: „II wojna światowa na Podlasiu. Przyczyny – Przebieg – Konsekwencje.” Konferencję otworzył dyrektor biblioteki dr Paweł Borek przedstawiając zarys historyczny podejmowanych tematów. Głos zabrał także Prezydent Miasta Biała Podlaska Pan Michał Litwiniuk oraz dr Stanisław Romanowski Naczelnik Wydziału Edukacji, Kultury i Sportu. W swoich wystąpieniach wprowadzili w tematykę konferencji nakreślając obraz II wojny światowej w Polsce i na Podlasiu. Zwrócili także uwagę na potrzebę organizowania takich spotkań, które wnoszą ogromny wkład w budowanie pokoju i świadomości narodowej na świecie.

Przed zgromadzonymi licznie uczniami bialskich szkół wystąpili regionaliści i naukowcy: ks. dr hab. prof. WSPol Sławomir Bylina, dr Dariusz Sikora, dr Szczepan Kalinowski, Renata Lentz, Robert Soldat, Grzegorz Siemakowicz i dr Paweł Borek, wygłaszając referaty o sytuacji społeczno-politycznej i religijnej, przygotowaniach do wojny, okupacji niemieckiej i pierwszym referendum ludowym w „wolnej” Polsce. Celem konferencji było uczczenie pamięci ofiar tego jednej z najbardziej krwawych i nieludzkich konfliktów zbrojnych w dziejach świata. (bz)

Konkurs literacko-plastyczny „Z głową na karabinie… znani i nieznani bohaterowie czasów wojny i okupacji”.

17 września w sali widowiskowej BCK odbył „Koncert Pamięci” będący podsumowaniem obchodów 80. rocznicy wybuchu II wojny światowej i napaści sowieckiej na Polskę. W ramach tego wydarzenia rozstrzygnięto też konkurs literacko-historyczny, którego organizatorem była Szkoła Podstawowa nr 9 i Miejska Biblioteka Publiczna.

Wpłynęło wiele prac literackich i plastycznych, z których wyróżnione prace zostały zamieszczone w wydanym przez bibliotekę tomiku „Z GŁOWĄ NA KARABINIE… znani i nieznani bohaterowie wojny i okupacji". Wydawnictwo ukazało się dzięki pomocy Prezydenta Miasta Biała Podlaska Michała Litwiniuka. Osobom wyróżnionym zostały wręczone dyplomy oraz nagrody rzeczowe.(bz)

Noc Bibliotek

W tym roku ogólnopolska akcja Nocy Bibliotek, w której wzięło 1761 placówek, odbyła się pod hasłem „Znajdźmy wspólny język". W dniu 5 października w Dziale Udostępniania Zbiorów Miejskiej Biblioteki Publicznej odbyły się warsztaty psychologiczne pod hasłem „Spokój duszy i ciała", które poprowadziła dr Violetta Wróblewska psycholog, trenerka rozwoju osobistego, terapeutka, psychocoach i autorka książek. Wydarzenie zrealizowaliśmy stawiając na rozwój osobisty, bo tylko osiągając wewnętrzną harmonię, rozumiejąc siebie, osiągając spokój duszy i ciała będziemy w stanie zrozumieć drugiego człowieka, budować konstruktywne relacje z innym.

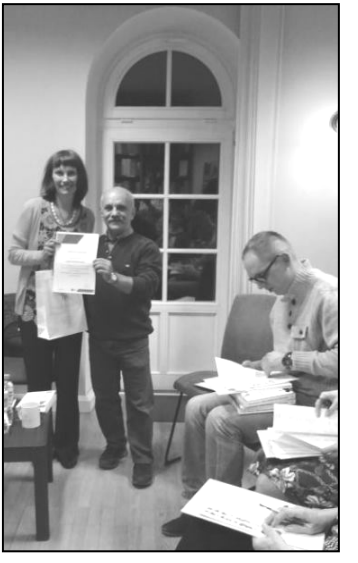

W tym samym czasie w Multicentrum odbyło się interaktywne spotkanie z nauka i techniką. Uczestnicy warsztatów wzięli udział w pokazie niesamowitych eksperymentów naukowych, poznali tajniki druku 3D, a także sterowali interaktywnymi robotami. Elementem wydarzenia była również rywalizacja w trzech konkurencjach: budowaniu wieży, wyścigu robotów LEGO i kodowaniu z wykorzystaniem kolorowych kubeczków. Na zakończenie wszyscy uczestnicy otrzymali pamiątkowe gadżety.

Biblioteka Barwna zaprosiła wszystkich bialczan do udziału w turnieju gry Frantics. Niespodzianką była także projekcja rodzinnego filmu, gdzie najmłodsi mieszkańcu naszego miasta mogli wspólnie z rodzicami przeżyć jedyną taką noc w roku – Noc Bibliotek. (bz)

Podlaska Wytwórnia Samolotów w wykładzie dra Tomasza Demidowicza

W Filii nr 6 Miejskiej Biblioteki Publicznej odbyło się spotkanie z dr. Tomaszem Demidowiczem na temat tradycji lotniczych naszego miasta. Podczas spotkania zatytułowanego „Znaczenie i dorobek Podlaskiej Wytwórni Samolotów" uczestnicy poznali historię wytwórni, która była jednym z najlepszych zakładów tego typu w II Rzeczypospolitej. W PWS pracowali jedni z najwybitniejszych konstruktorów w całym kraju. To w Białej Podlaskiej zasiedli za sterami ci, którzy później zapisali się na kartach historii Europy. Spotkaniu towarzyszyła wystawa fotografii Pana Mirosława Bajkowskiego, oraz wystawa prac Pana Macieja Falkiewicza. (bz)

Wieczór nie tylko poetycki z Andrzejem Halickim

To był bardzo nietypowy wieczór poetycki. 18 października w bialskiej Filii nr 6 MBP, w ramach Dyskusyjnego Klubu Książki, miłośnicy literatury spotkali się z dr. Andrzejem Halickim. Spotkanie pod intrygującą nazwą „Wieczór nie tylko poetycki – czyli rzecz o petycjach, wierszach i…" w pierwszej części nawiązywało do petycji obywatelskich, które według autora uwrażliwiają i mogą stać się natchnieniem do pisania. Podczas wydarzenia, Andrzej Halicki, promował swój pierwszy tomik poezji wydany przez Miejską Bibliotekę Publiczną „Miłość i inne przypadki", poświęcony refleksji nad stanem kondycji człowieka.

Bohater wieczoru to znany w środowisku działacz społeczny. Doktor nauk prawnych, autor książek poświęconych administracji publicznej. Pasjonat biegania i zwierząt, którym stara się pomagać. Uwielbia przyrodę, zwłaszcza las, który docenia o każdej porze roku. W swojej działalności społecznej specjalizuje się w prawie petycji, które – jak uważa – dają szansę na zmianę świata na lepszy. W czasie spotkania uświadomił słuchaczom, że pisanie petycji do różnych urzędów i instytucji nie jest trudne, a konsekwencja w tym względzie doprowadza do oczekiwanego celu. On sam dzięki swojemu uporowi i konsekwentnym działaniom, doprowadził m.in. do tego, że uruchomiono system pomiarów jakości powietrza a wyniki udostępniane są za pomocą

mobilnej miejskiej aplikacji oraz strony internetowej UM. Inna sprawa doprowadzona do finału dzięki petycji to zmiana tablicy na Cmentarzu Włoskim, by widniał na niej napis również w języku włoskim, a nie jak wcześniej tylko w polskim, angielskim i rosyjskim. W petycjach poruszał sprawy bezpieczeństwa, ekologii, modernizacji ulic, estetyki miasta, obsługi klientów w urzędzie miejskim czy sterylizowania i czipowania zwierząt. Wszystko to wskazuje na niezwykłą wrażliwość pana Andrzeja, która uzewnętrznia się nie tylko w pisaniu petycji, ale również wierszy.

Poezji poświęcona była druga część wieczoru, w trakcie której Andrzej Halicki przedstawił zebranym swój pierwszy tomik wierszy „Miłość i inne przypadki". To zbiór utworów, które, jak przyznał, pisał przez 20 lat. Natchnienie autor czerpie z życia, obserwacji świata i własnych przemyśleń. W utworach tych zawarł refleksję nad pewnymi zjawiskami społecznymi, sensem życia, cierpienia, miłością, wiarą w Boga. To bardzo osobiste wiersze, świadczące o tym, że autor jest świetnym obserwatorem otaczającego go świata, a swoje przeżycia wewnętrzne potrafi w poetycki sposób przelać na papier.

– *To zbiór wierszy nie tylko o emocjach, pragnieniu, przemijaniu, ale także stanach, w których każdy może odnaleźć cząstkę siebie z przeszłości oraz teraźniejszości* – przyznał Halicki.

Autor zaproponował, aby wiersze czytali wszyscy przybyli na spotkanie uczestnicy, co spotkało się z aprobatą. Wieczór uświetnił występ niezwykłego duetu, prezentującego poezję śpiewaną. Była to Anna Orczykowska, absolwentka Akademii Muzycznej Feliksa Nowowiejskiego w Bydgoszczy oraz Wojciech Chomicz z Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina w Warszawie, który akompaniował jej na gitarze klasycznej.

Spotkaniu towarzyszyła zbiórka karmy dla bezdomnych zwierząt, którymi opiekuje się Stowarzyszenie „Cztery Łapy".

(Małgorzata Brodowska)

„Ślizg po banale" – Marta Ewa Romaneczko

Na październikowym Dyskusyjnym Klubie Książki, omawiano twórczość: Zbigniewa Herberta, Czesława Miłosza i Wisławy Szymborskiej. Poezja „wielkiej trójki" sprowokowała do bardzo gorącej dyskusji. Mimo trudnych czasów dla tej formy artyzmu prorokowano, że ta poezja nigdy się nie zestarzeje.

Po spotkaniu Dyskusyjnego Klubu Książki w czytelni Miejskiej Biblioteki Publicznej, odbyło się spotkanie z Martą Ewą Romaneczko, poetką, lingwistką, blogerką, podróżniczką. Pani Marta zaprezentowała przedpremierowo wiersze z jej debiutanckiego tomiku pt. „Ślizg po banale", który będzie wydany nakładem korporacji „Ha!art" w listopadzie 2019r. Oba wydarzenia odbyły się w ramach XXXV Podlaskich Spotkań Literackich. (bz)

Księżna poetka i dramatopisarka

Historia księżnej Franciszki Urszuli z Wiśniowieckich Radziwiłłowej pokazuje, że i w dawnych czasach żyły kobiety wykształcone, odważne, nie poddające się schematom, w jakie wepchnęła je mentalność ówczesnego społeczeństwa. O tej właśnie niezwykłej kobiecie opowiedział dr Jerzy Flisiński, podczas spotkania, jakie miało miejsce 22 października w Dziale Wiedzy o Regionie Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej. Wykład „Franciszka Urszula z Wiśniowieckich Radziwiłłowa – dramatopisarka, poetka i sawantka" został zorganizowany w ramach XXXV Podlaskich Spotkań Literackich. Przybyło liczne grono uczestników, a Jerzy Flisiński, jak zwykle, w wyjątkowo interesujący sposób odmalował słuchaczom realia epoki i twórczość księżnej.

Jerzy Flisiński, wieloletni dyrektor bialskiej biblioteki, od lat zbiera informacje dotyczące Radziwiłłów i przygotowuje książkę o księżnych Radziwiłłowych. W tym celu bada dokumenty zgromadzone w różnych archiwach. Zna wiele faktów i ciekawostek z życia tego książęcego rodu. W Dziale Wiedzy o Regionie już kilkakrotnie prezentował sylwetki bialskich księżnych. Omówił biografie: Eufemii z Wiśniowieckich, żony Mikołaja Krzysztofa

„Sierotki" oraz trzech żon Aleksandra Ludwika: Tekli z Wołłowiczów, Eugenii Katarzyny z Tyszkiewiczów oraz Lukrecji Marii ze Strozzich. Jeden z wykładów poświęcony był żonom Karola Stanisława Radziwiłła „Panie Kochanku" – Mariannie Karolinie Lubomirskiej i Teresie Karolinie Rzewuskiej. Na innym spotkaniu omówił postać jednej z bardziej energicznych księżnych – Annę Katarzynę z Sanguszków.

Tym razem słuchacze, którzy zdecydowali się odwiedzić tego wieczoru bibliotekę, mieli okazję poznać żonę wielkiego hetmana litewskiego Michała Kazimierza „Rybeńko" oraz matkę Karola Stanisława „Panie Kochanku" – Franciszkę Urszulę z Wiśniowieckich. Urodziła się w 1705 r. w Czartorysku na Wołyniu jako córka Janusza Korybuta Wiśniowieckiego i Teofilii z Leszczyńskich. Jak na tamte czasy była dobrze wykształcona (sawantka oznacza właśnie kobietę inteligentną, wykształconą). Czytała mnóstwo książek, z których czerpała wiedzę z różnych dziedzin. Były to więc książki historyczne, geograficzne, filozoficzne, literatura antyczna, słowniki, prenumerowała również zachodnie czasopisma. Znała kilka języków, w tym francuski i włoski. O jej rękę starało się wielu kandydatów, ale ona wszystkich odrzucała. Dziwnym, jak na owe czasy zwyczajem, rodzice pozwalali jej decydować o wyborze męża. Być może dlatego, że dziewczyna miała silny charakter, a dzięki książkom ukształtowała w sobie własny światopogląd na różne dziedziny życia, w tym na małżeństwo. Michała Kazimierza Radziwiłła poznała dzięki kuzynowi, który przywiózł go pewnego dnia do majątku jej rodziców. Młodzi spodobali się sobie niemal od razu. W 1725 r. wzięli ślub. Niechętna temu małżeństwu była matka „Rybeńki", Anna z Sanguszków Radziwiłłowa, która wybrała dla syna inną kandydatkę. Być może dlatego przez większość życia nie akceptowała synowej. Panie nie musiały jednak widywać się często, gdyż księżna Anna mieszkała w Białej, zaś Franciszka Urszula z mężem na stałe przebywali w Nieświeżu. Michał Kazimierz „Rybeńko", wojewoda wileński, hetman wielki litewski, VI pan na Białej, odziedziczył to miasto dopiero po śmierci brata – Hieronima Floriana.

Księżna Franciszka Urszula znakomicie wypełnia liczne obowiązki gospodyni domu i matki – wychowywała gromadkę własnych oraz przysposobionych dzieci. Często była sama, gdyż mąż z racji pełnienia licznych obowiązków państwowych był gościem w domu. Pomimo to, fakty wskazują, że ich małżeństwo było udane. Z listów Franciszki Urszuli wynika, że była w mężu autentycznie zakochana, nazywała go zdrobniale „Michaleńkiem", „Misiem", „moje jedyne kochanie", wyrażała wielką tęsknotę za nim. Historycy obliczyli, że księżna Radziwiłłowa była 25 lub 34 razy... w ciąży. Niestety, większość z tych ciąż poroniła, rodziły się dzieci martwe, część zmarła w niemowlęctwie lub wczesnym dzieciństwie. Księżna urodziła siedmioro żywych dzieci, z czego tylko troje dożyło wieku dorosłego – dwie córki i syn – Karol Stanisław, zwany „Panie Kochanku".

Franciszka Urszula, pomimo licznych obowiązków, była wrażliwa na sztukę. Z pasją kolekcjonowała książki i stworzyła w Nieświeżu jedną z naj-

większych bibliotek na ziemiach polskich – zgromadziła ponad 9 tysięcy woluminów. Sama również zajmowała się twórczością literacką. Była jedną z nielicznych kobiet, które tworzyły w czasach saskich. Dała się poznać, jako autorka licznych wierszy, a także wierszowanych *Listów do męża pisanych* (napisała ponad 1700 listów!), *Przestróg córce mojej Annie Marii*, a przede wszystkim 16 utworów scenicznych. Były specjalnie napisane dla teatru w Nieświeżu i tam amatorsko wystawiane. Ukazały się drukiem już po jej śmierci, w roku 1754 jako *Komedie i tragedie przednio dowcipnym wynalazkiem, wybornym wiersza kształtem, bujnością rzeczy i poważnymi przekładami znamienite*.

W trakcie spotkania w bibliotece zebrani poznali kilka próbek literackich księżnej i mogli pogłówkować nad rozwikłaniem zagadek, które tworzyła by zabawiać gości nieświeskiego zamku. Okazało się, że nie były one wcale takie łatwe do odgadnięcia. Podobnie jak Franciszka Urszula na swoim dworze, tak pracownicy biblioteki obdarowali wszystkich zgadujących słodkimi nagrodami.

Utalentowana, światła, aktywna, zabiegająca o wiele spraw życia codziennego, ale mająca również czas na rozwijanie swoich pasji i talentów. Taka była Franciszka Urszula Radziwiłłowa. Uczestnicy spotkania słuchali o niej z wielkim zainteresowaniem, toteż otrzymali solidną dawkę informacji o tej nietuzinkowej kobiecie z rodziny Radziwiłłów, związanej także z Białą Podlaską.

(Małgorzata Brodowska)

Beata Zacharuk
(Biała Podlaska)

Zagadka krzyża nagrobnego Ignacego Kamieńskiego

Na placu przykościelnym, przed drzwiami głównymi najstarszej bialskiej świątyni pw. św. Anny znajduje się krzyż. To jeden z niewielu śladów cmentarza położonego niegdyś wokół kościoła.

Ksiądz Roman Soszyński, wieloletni proboszcz tej parafii i niezapomniany regionalista, przytaczał w swojej książce „Parafia św. Anny w Białej Podlaskiej" opis przykościelnego miejsca spoczynku zmarłych, które sporządził ks. proboszcz Wawrzyniec Brzozowski w 1891 roku:

Cmentarz przykościelny w formie czworoboku, lipami obsadzony, otoczony murem z cegły palonej(…). Na tym cmentarzu naprzeciw drzwi frontowych stoi kamienny, wyniosły, o celtyckim kształcie krzyż, poświęcony pamięci generała Ignacego Kamińskiego, zmarłego w 1815 roku.

Nagrobek z efektownym krzyżem ufundowali synowie Ignacego Kamieńskiego generała Wojsk Polskich zmarłego w 55 roku życia.

I nie było by w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że w aktach zgonów parafii św. Anny nie figuruje **Ignacy** Kamieński ale *Jaśnie Wielmożny* ***Wincenty Kamieński***, który zmarł mając 56 lat 1 stycznia 1816 roku.

Zmarły mógł używać zamiennie obu imion (Ignacy – Wincenty). Mogła nastąpić pomyłka przy spisywaniu aktu zgonu i ksiądz błędnie zapisał imię Wincenty, bo przecież chyba synowie wiedzieli jakie ich ojciec nosi imię (sic!).

Jednak poszukując odpowiedzi pod jakim imieniem był znany nasz generał, zastanowiły mnie różne opisy tej samej jak mniemam osoby.

Smutne zdarzenie jakim był zgon Wincentego Kamieńskiego zgłaszał zięć Teodor Michałowski, posesor zastawny dóbr w Roskoszy. Teodor Michałowski był mężem córki generała Ludwiki Kamieńskiej i jak odnotowała księga urodzin parafii bialskiej, w 1814 roku urodziło się im córka Apolonia Natalia Józefina Ludwika Marianna Katarzyna – sześciu imion (54 akt urodzenia z roku 1814).

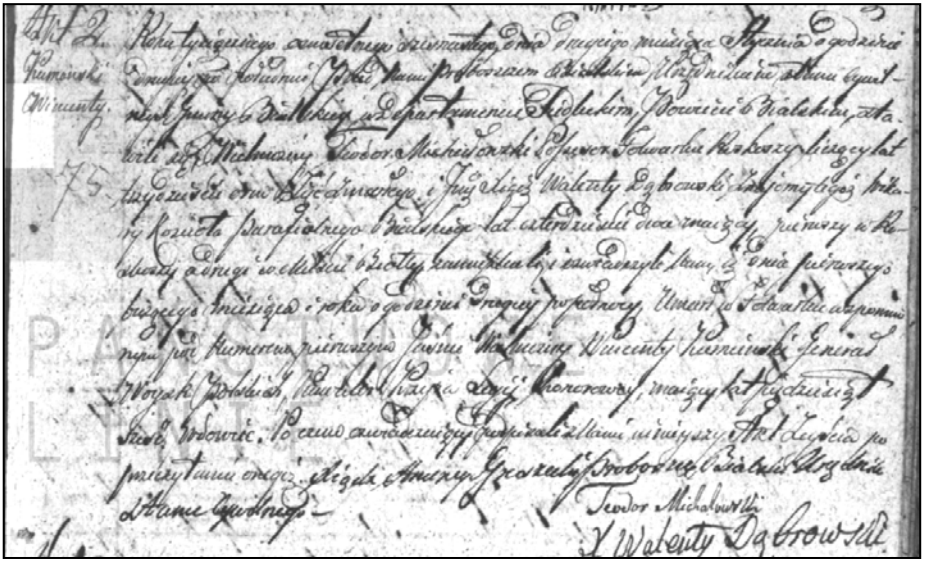

Akt zgonu Wincentego Kamieńskiego z roku 1816

Ów zięć w akcie zgonu teścia podał imię Wincenty, imię to bardzo zresztą popularne w rodzie Kamieńskich. Jednakże zastanawiający jest dalszy zapis w tym akcie. Generał Wojsk Polskich był zdaniem zięcia Kawalerem Krzyża Legii Honorowej. Niestety wśród publikowanej listy kawalerów owej Legii nie ma Kamieńskiego, ani Wincentego, ani też Ignacego. Niewątpliwie był on odznaczony ale pod jakim imieniem?

W spisie występuje za to **Henryk Ignacy Kamieński** kapitan zmarły i pochowany w Ostrołęce w 1831 roku. Czyli bez wątpienia nie jest to nasz bialski generał.

Ignacy Kamieński, którego krzyż nagrobny zachował się do dziś po ukończeniu Korpusu Kadetów został wcielony do pułku przedniej straży konnej. Przechodził szczeble kariery i awansu wojskowego, by w 1793 roku zostać pułkownikiem i kawalerem Krzyża Orderu Virtuti Militari. Po wielu bitwach z Rosją m.in. pod Maciejowicami dostał się do niewoli rosyjskiej.

Próbując ustalić tożsamość generała Kamieńskiego z przykościelnego cmentarza natrafiłam na dwa zapisy. Jednym z nich jest notka biograficzna z „Polskiego Słownika Biograficznego", w którym można znaleźć wielu Kamieńskich i Kamińskich, ale żaden biogram nie odpowiada naszemu generałowi. Jedyny Kamieński, który pasuje do opisu z aktu zgonu to **Michał Ignacy Kamieński** urodzony w Łęczycy, zmarły zaś ok. 1815 roku…*doświadczony dowódca kawalerii… Kościuszko nagrodził (go) obrączką Ojczyzna swemu obrońcy… W czasie odwrotu Wielkiej Armii został ranny i dostał się do niewoli, w której niebawem zmarł.* – tyle mówi PBS. Zapis ten potwierdza fragment z „Gazety Rządowej", nr 69 z 11 września 1794 r., s. 277.

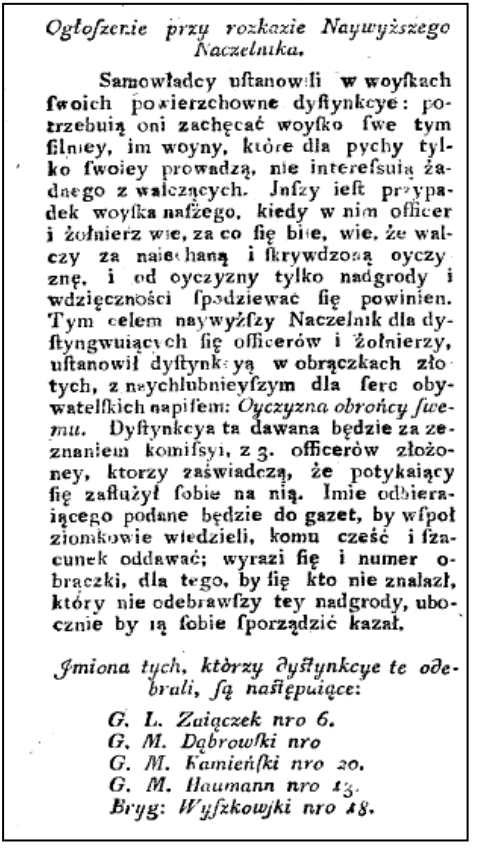

Ogłoſzenie przy rozkazie Naywyższego Naczelnika.

Samowładcy uſtanowili w woyſkach ſwoich powierzchowne dyſtynkcye: potrzebuią oni zachęcać woyſko ſwe tym filniey, im woyny, które dla pychy tylko ſwoiey prowadzą, nie intereſsuią żadnego z walczących. Inſzy ieſt przypadek woyſka naſzego, kiedy w nim officer i żołnierz wie, za co ſię bie, wie, że walczy za naiſchaną i ſkrywdzoną oyczyznę, i od oyczyzny tylko nadgrody i wdzięczności ſpodziewać ſię powinien. Tym celem naywyżſzy Naczelnik dla dyſtyngwuiących ſię officerów i żołnierzy, uſtanowił dyſtynkcyą w obrączkach złotych, z naychlubnieyſzym dla ſerc obywatelſkich napiſem: *Oyczyzna obrońcy ſwemu.* Dyſtynkcya ta dawana będzie za zeznaniem komiſsyi, z 3. officerów złożoney, ktorzy zaświadczą, że potykaiący ſię zaſłużył ſobie na nią. Imie odbieraiącego podane będzie do gazet, by wſpołziomkowie wiedzieli, komu cześć i ſzacunek oddawać; wyrazi ſię i numer obrączki, dla tego, by ſię kto nie znalazł, który nie odebrawſzy tey nadgrody, ubocznie by ią ſobie ſporządzić kazał.

Imiona tych, którzy dyſtynkcye te odebrali, ſą naſtępuiące:

G. L. Zaiączek nro 6.
G. M. Dąbrowſki nro
G. M. Kamieńſki nro 20.
G. M. Haumann nro 13.
Bryg: Wyſzkowjki nro 18.

Inne informacje podaje Wikipedia:

Michał Ignacy Kamieński *brał udział w kampanii napoleońskiej 1812, dowodził Dywizją Jazdy V Korpusu Polskiego Wielkiej Armii. Jako dowódca straży przedniej Wielkiej Armii poniósł porażkę pod Romanowem. Komendant Smoleńska. Ciężko ranny w czasie walk odwrotowych w obronie marszałka Oudinota dostał się do niewoli. Powrócić musiał z Rosji w 1814 r. do departamentu siedleckiego, tu bowiem w latach 1814-1815 dzierżawił folwark Litewniki. Zmarł 31 grudnia 1815 r., pochowany został przy kościele św. Anny w Białej Podlaskiej.*

Zapewne Wincenty z aktu zgonu i Ignacy z krzyża nagrobnego oraz Michał Ignacy ze słownika, to jedna i ta sama osoba. Ale skąd tyle nieścisłości i rozbieżności? Dlaczego podane jest imię Wincenty, a w spisach wojskowych takie imię nie funkcjonuje? Dlaczego synowie podają imię Ignacy, podczas gdy źródła naukowe – Michał Ignacy. I co z odznaczeniem Legii Honorowej? Dlaczego w spisie kawalerów Legii nie występuje ani Wincenty, ani Ignacy ani Michał Ignacy, za to jest Henryk Ignacy, a to zupełnie inna osoba. A jeśli rzeczywiście Michał Ignacy zginął w niewoli jak podaje słownik, to kiedy stał się właścicielem czy dzierżawcą folwarku Litewniki, a potem w jaki sposób

Wincenty znalazł się i zmarł w folwarku w Roskoszy u swojej córki? Zagadka czeka na rozwiązanie. Zapewne nie jest trudna. Myślę, że chodzi jedynie o błędy w zapisie biografii kilku Kamieńskich, ale i te należy poprawić, by nie wprowadzały w błąd przyszłych pokoleń.

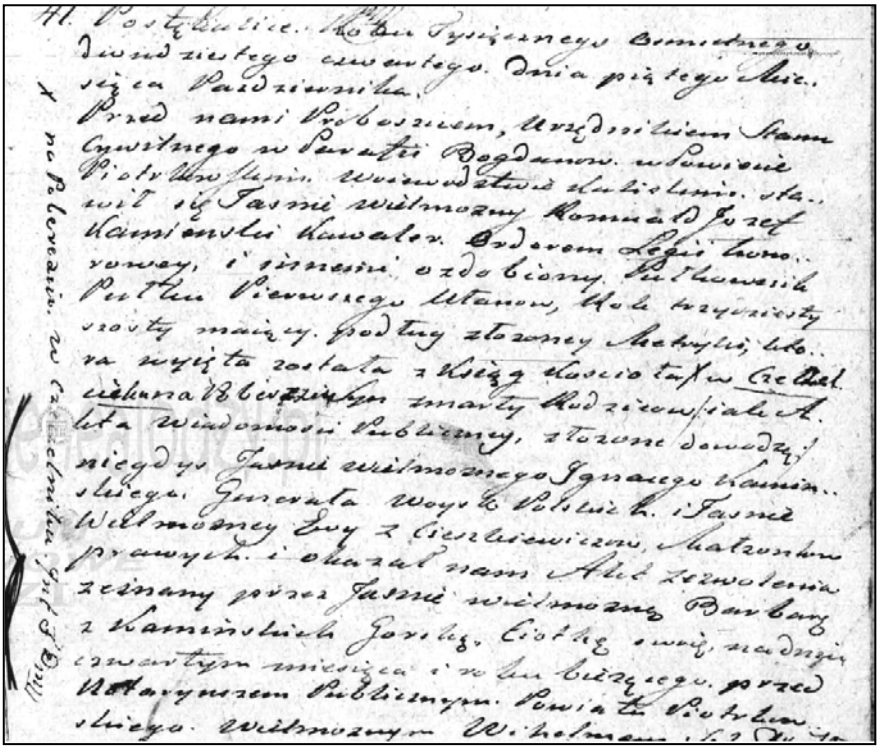

Akt ślubu Romualda Józefa Kamieńskiego z Zofią Walewską 1824 r.

W roku 1828 odnajdujemy akt ślubu Tadeusza Mackiewicza (jego matka była z domu Kamieńska z Grodna) zamieszkałego we wsi Jelnianka z Pauliną Kami(e)ńską córką Ignacego i Ewy z Cieszkiewiczów, we wsi Butynie urodzoną, w Roskoszy zaś *przy familii zamieszkałą*. Na ślub udzielona była dyspensa zapewne na bliskie pokrewieństwo przyszłych małżonków.

W akcie notarialnym z dnia 18 października 1828 roku spisanym z okazji ślubu owej Pauliny, rodzeństwo działając na podstawie testamentu swego ojca **Ignacego** Kamieńskiego, *chcąc dać dowód przywiązania i życzliwości*, przekazało siostrze – pannie młodej, część wiana należącego do niej po zmarłym ojcu. Kamieńscy spisywali ów akt przed regentem kancelarii Józefem Domańskim (mieszkającym w Białej przy Rynku nr 195). Z aktu wynika, że generał Ignacy Kamieński miał troje dzieci: (Romualda) Józefa – pułkownika Wojsk Polskich Pułku 4 Strzelców Konnych *różnych orderów kawaler*

(w tym Legii), konsystującego w Kutnie, Paulinę mieszkająca przy siostrze, oraz Ludwikę po mężu Michałowską dziedziczkę dóbr Roskoszy i Hruda, której mąż Teodor był prawnym opiekunem Pauliny i zawiadywał jej majątkiem. Żoną Ignacego była Ewa z Cieszkiewiczów.

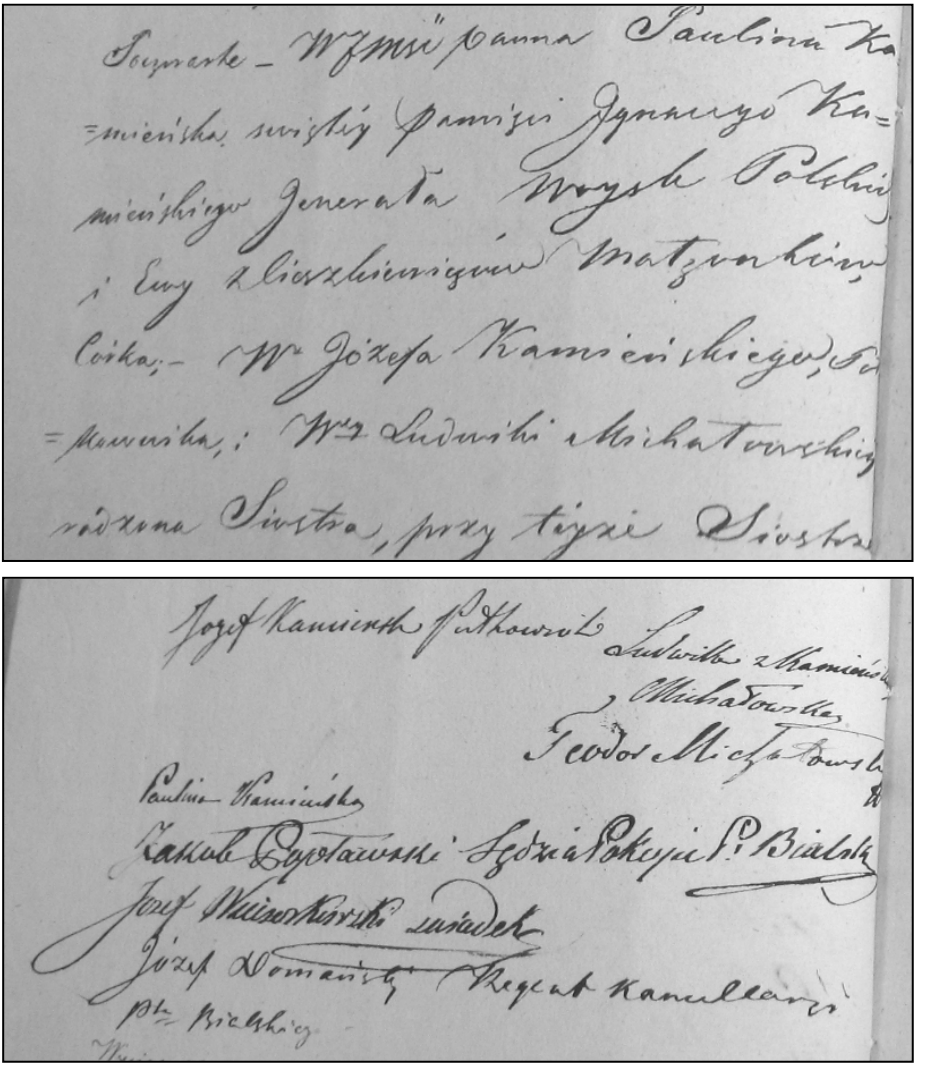

Według autora publikującego na portalu internetowym Ignacego Kamieńskiego wspomina również Aleksander Fredro, który to spotkał generała w 1809 roku. Pisał o nim: (…) *był to człowiek już wieku, małego wzrostu, dosyć otyły, dobroduszny, przystępny, chętnie rozprawiający, prawdziwy szlachcic starej daty. Ile razy później okoliczności zbliżyły mnie do niego,*

zawsze w nim znalazłem więcej niż uprzejmego przełożonego (…). Według tych informacji błędy w biogramach pojawiły się na skutek słów Fredry: *w kampanii 1812 r. wzięty w niewolę, skończył tam z życiem swój zawód wojskowy*. (https://proszewycieczki.wordpress.com/2018/09/13/biala-podlaska-wyszczerbiony-krzyz/).

Napis na krzyżu wieńczącym pomnik nagrobny

Czy ktoś pokusi się o sprostowanie informacji w słownikach i encyklopediach? Faktem jest, że w Białej Podlaskiej przebywał zacny człowiek, generał, bohater powstania kościuszkowskiego, uczestnik kampanii napoleońskiej. I tylko krzyż stanowi pamiątkę jego bohaterskich czynów.

Wystawa fotografii w „Białej Lokomotywie”

30 września w galerii „Biała Lokomotywa” odbył się wernisaż wystawy fotografii wychowanków Europejskiego Centrum Kształcenia i Wychowania OHP w Roskoszy, zorganizowany przy wsparciu Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego „Tłoka” w ramach projektu „FOTOPieniny – polskie góry w obiektywie”. Młodzież spędziła czas w malowniczej scenerii górskiej uczestnicząc w warsztatach fotograficznych. Ich obserwacje w postaci zdjęć zamieszczono na wystawie. Celem wyjazdu było pobudzanie aktywności fizycznej i rozwijanie zainteresowań artystycznych młodzieży fotografią, poznawanie kraju, przyrody, kultury, tradycji, zabytków i historii.

Happening artystyczny „Dziady”

Stowarzyszenie Przez Pryzmat i Gminny Ośrodek Kultury w Białej Podlaskiej już po raz trzeci zaprosiło mieszkańców regionu na happening artystyczny „Dziady”. Tym razem impreza odbyła się w Klubie Kultury GOK w Hrudzie, w sobotę 26 października. Z wolnego wstępu na artystyczne wydarzenie postanowiło skorzystać kilkadziesiąt osób!

Happening był nawiązaniem do starego, słowiańskiego obrzędu i uświadomieniem, szczególnie młodszym pokoleniom, że nasi przodkowie nie świętowali Halloween, a właśnie Dziady, czyli obrzęd zaduszny. Wierzo-

no wówczas, że tego dnia dusze naszych zmarłych przybywają na chwilę do miejsc, w których dawniej żyli.

Tego wieczoru nikt się jednak nie bał. Spotkanie było czasem zadumy nad rzeczami ostatecznymi i przyziemnymi. Scenariusz przedstawienia oparty został na drugiej części „Dziadów" Adama Mickiewicza, a w poszczególne postaci wcielili się członkowie Stowarzyszenia Przez Pryzmat oraz zaprzyjaźnione osoby. Widzowie mogli obserwować odprawiającego obrzęd zaduszny Guślarza oraz przechadzające się po sali zjawy. Całość uświetnił śpiew zespołu ludowego Sokotuchy, wykonujący dawne pieśni żałobne.

Ponieważ obrzęd dziadów związany był również z „karmieniem dusz", po przedstawieniu stowarzyszenie zaprosiło uczestników do wspólnego biesiadowania. Wydarzenie miało charakter imprezy koszyczkowej. Stoły w Hrudzie zapełniły się więc jadłem, napojami, nikomu nie brakowało też dobrego humoru. Bo jak podkreślają organizatorzy, jednym z założeń imprezy jest integracja mieszkańców regionu. Dlatego każdego roku odbywa się ona w innym miejscu – dwa lata temu był to Woroniec, rok temu Porosiuki, teraz Hrud. Gdzie spotkamy się w przyszłym roku? To na razie zagadka, ale Stowarzyszeniu pomysłów nie brakuje, więc na pewno nie spocznie na laurach.

(Małgorzata Brodowska)

„Podlaska Korobeczka"

W październiku Zespół Pieśni i Tańca „Podlasie" wystąpił w naszym regionie z koncertem pt.: „Podlaska Korobeczka", realizując projekt edukacyjny w ramach Programu EtnoPolska – 2019 Narodowego Centrum Kultury. Projekt miał za zadanie popularyzację rodzimego folkloru Podlasia, a występy prowadzone były przez instruktorów i tancerzy. Do współpracy zaproszono nauczycieli i instruktorów, którzy przy wsparciu organizatorów i materiałów dydaktycznych, wzięli czynny udział zapoznając dzieci i młodzież z tradycyjnymi tańcami.

NADESŁANO DO REDAKCJI

Książki:

- ✓ Jan Kukawski, *Zaścianek szlachecki Tuczna XVI-XX wiek,* Poligraf 2019
- ✓ Ks. Zbigniew Sobolewski, *Imię Twoje wysławiamy, Dzieje diecezji siedleckiej (1818-2018),* Siedlce 2018
- ✓ *Miasteczko Polski Odrodzonej, czyli ekspozycja i zabytki w Muzeum Wsi Lubelskiej*, red. Andrzej Wrona, Lublin 2018
- ✓ Leszek Zugaj, *Policja Lubelska 1919-2019*, Lublin 2019
- ✓ Franciszek Piątkowski, *17 lat z PRL, wybór reportaży*, Lublin 2019
- ✓ Edward Jarmoch, Izabela Aldona Trzpil, Sławomir Bylina, *Bezpieczeństwo człowieka a tajemnica*, Siedlce-Drohiczyn 2019
- ✓ Piotr Antoni Czyż, *Zarys dziejów parafii Motwica*, Motwica 2019
- ✓ Artur Górak, Jan Kozłowski, Krzysztof Latawiec, *Słownik biograficzny gubernatorów i wicegubernatorów w Królestwie Polskim (1867-1918),* Lublin 2015
- ✓ *Pieśni, wierzenia, przysłowia*, red. Stanisława Baj, Iwona Korgul-Wyszatycka, Dołhobrody 2018
- ✓ Michał Pawlikowski, *Zarys historii sądownictwa ziemskiego i grodzkiego w Wielkim Księstwie Litewskim*, Strzałków 2017

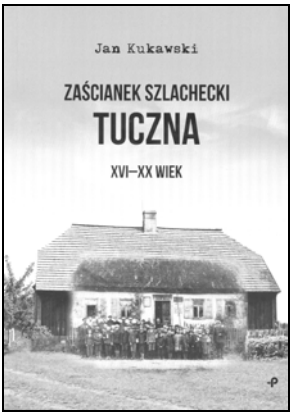

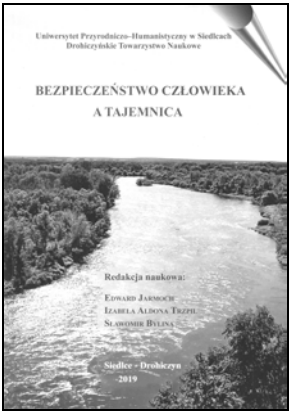

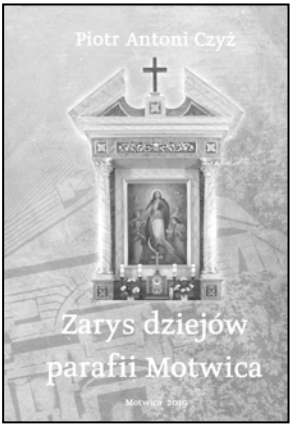

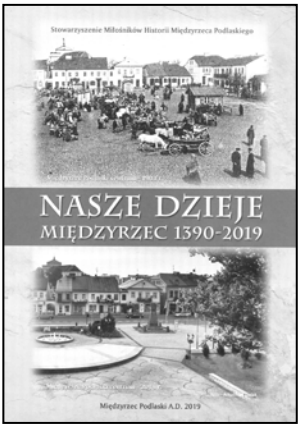

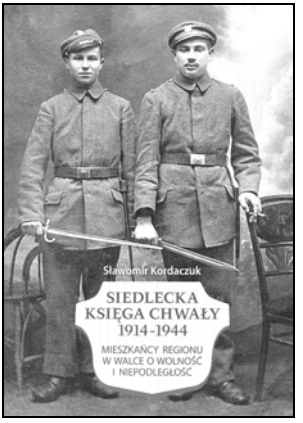

- ✓ *XLI Narodowy Pokaz Koni Arabskich Czystej Krwi*, Janów Podlaski 2019
- ✓ Kazimierz Kubiszyn, *Twórcza gorączka*, Międzyrzec Podlaski 2019
- ✓ Sławomir Kordaczuk, *Siedlecka księga chwały 1914-1944*, Siedlce 2018
- ✓ *Nasze dzieje, Międzyrzec 1390-2019*, red. Mirosław Maraszek, Międzyrzec Podlaski 2019
- ✓ *Tam na zalasiu, tam na Podlasiu…, Studia i materiały do badań nad językiem i folklorem Kąkolewnicy i najbliższych okolic (powiat Radzyń Podlaski)*, red. Jan Adamowski, Agnieszka Kościuk-Jarosz, Kąkolewnica, Lublin 2019
- ✓ Tadeusz Prejzner, *Muzyka była zawsze w nas*, Warszawa 2010
- ✓ Andrzej Halicki, *Miłość i inne przypadki,* Biała Podlaska 2019
- ✓ *XXXV Podlaskie Spotkania Literackie, XXXV Ogólnopolski Konkurs Literacji im. J.I. Kraszewskiego, jednodniówka,* Biała Podlaska-Romanów 2019

Czasopisma:

- „Radzyński Rocznik Humanistyczny”, tom 17, Radzyń Podlaski 2019
- „Wiadomości Kodeńskie”, nr 3/2019
- „Echa Polesia”, nr 2(62) 2019
- „Gościniec Bialski”, R 2019, nr 5, 6, 7, 8

cena: 10 zł